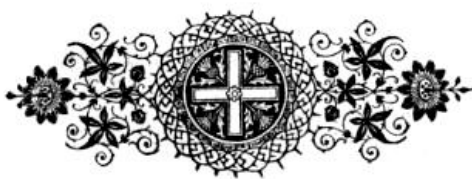


Ks. A. KRAETZIG SI

JANSSEN
I
HISTORIA REFORMACJI



KRAKÓW 2015

www.ultramontes.pl

SPIS TREŚCI

	Str.
CZEŚĆ PIERWSZA	3
CZEŚĆ DRUGA	18
CZEŚĆ TRZECIA	32
CZEŚĆ CZWARTA	49
CZEŚĆ PIĄTA	59
CZEŚĆ SZÓSTA	72
CZEŚĆ SIÓDMA	88



JANSSEN I HISTORIA REFORMACJI

Ks. A. KRAETZIG SI

CZĘŚĆ PIERWSZA

"Gęste ciemności zaległy niemiecką ziemię; wiedza, literatura, sztuka drzemały, przytłoczone ciężarem scholastyki, lub wyrodziły się w śmieszne subtelnosci. Poczucie religijne skarłowaciało, jeśli nie znikło zupełnie. Duchowieństwo świeckie i zakonne, poczynawszy od papieża, aż do ostatniego kleryka, głęboko było pogrążone w występkach, oddane całą duszą zabiegom o rzeczy doczesne a przede wszystkim o pieniądze. Tak – nawet odpustem i świętościami posługiwał się kler, aby zaspokoić swą chciwość. Socjalne stosunki w Niemczech straszne były i upokarzające zarazem. Czarna noc niewoli ducha, naukowej stagnacji, upadku religii i wszelkiego rodzaju nędzy, panoszyła się wkoło na schyłku średnich wieków. Jęk bólu i tęsknoty za wyzwoleniem brzmiał od Morza Północnego aż po brzegi Adriatyku!... Któż będzie tym upragnionym wybawcą? Oto on powstał w osobie Marcina Lutra, który nauką swą świat wyswobodził, narodom dał pokój i szczęście, Niemcy uwolnił spod jarzma chciwego Rzymu i podniósł do dzisiejszej wielkości".

Tak mniej więcej wygląda krajobraz Niemiec w świetle zachodzącego słońca średnich wieków, skreślony malowniczym piórem protestanckich dziejopisarzy. A biada, stokroć biada temu, kto by o wiarygodności tego obrazu śmiał powątpiewać; bo wyłącznie nieomylna historiozofia niemiecka rzuci na jego głowę nieodwołalną klątwę potępienia! I rzecz dziwna, nieledwie rzekłbym cudowna: groźny ten anatemat przez trzy wieki trzymał wszystkich jakby na uwiesi pod wpływem czarodziejskiego zaklęcia. Reformacja uchodziła za dzieło Boga, którego wybranym, opatrnościowym narzędziem był Luter. Kościół Chrystusowy spaczył się i zeszpetniał: konieczną więc było rzeczą, aby Luter odświeżył go i sprostował. Dogmat to był historyczny, który nie tylko protestanczy pisarze i kaznodzieje głosili, ale i wielu katolików czerpało z tych baśni, jakby ze źródeł najwiarygodniejszych, szerząc już i w katolickich kołach

niechęć i wstręt ku własnemu Kościołowi. Nadeszła wreszcie chwila, gdzie bojaźń klątwy straciła swą władzę. Dzieła *Möhlera* i *Döllingera* wydały o reformacji sąd wprost przeciwny dziełom protestanckim. W końcu uderzył w nie grom najpotężniejszy, zjawilo się historyczne dzieło, źródłowo a sumiennie opracowane, które spokojną krytyką i przedmiotowym zestawieniem faktów, wywracało po kolei wszystkie kłamstwa nieomylnych doktrynerów. Były to "Dzieje narodu niemieckiego (*Die Geschichte des deutschen Volkes*) od końca wieków średnich", napisane przez *Dr. Janssena*. Jak nowy a rozległy widok roztacza się tu przed okiem czytającego! "Gore! gore!" zawołali na to protestanczy historycy; "po przeczytaniu tego dzieła runie cała nasza budowa, ogień przepali ją i zniszczy aż do fundamentów. Pomocy! Tak – rządowej nawet wzywamy pomocy: boć przecież sami nie możemy zamknąć ust Janssenowi".

Koryfeusze dziejopisarstwa epoki reformacyjnej, dobyli najostrzejszych piór, by zwalczyć straszego przeciwnika. Kaverau, Ebrard, Köstlin ważyli każde słowo Janssena na szali najsurowszej krytyki. Ale niestety! wszystkie jego źródła, przeważnie protestanckie nawet, były nieposzlakowanej czystości – i dlatego pp. pastorom nie pozostało nic innego, jak krytykować a raczej lżyć jezuickie tendencje, jezuicką logikę, jezuicką obłudę itp. Ale wkrótce ukazał się tom II, i oto aureola, okalająca dotychczas czoło nieśmiertelnego reformatora, rozsypała się w proch, a Luter, ów pogromca papizmu, stanął teraz w całej brzydocie swych sprzeczności i błędów z własnych jego pism wykazanych. Krytyka jeszcze zacieklej zaczęła szarpać autora, lecz dzieło jego szło wciąż naprzód a naprzód, i dziś stało już przy 4 (włącznie) tomie "Dziejów". W dalszym toku nieco bliżej w tym dziele rozpatrywać się będziem, nie tak ze stanowiska krytycznego, jak raczej badając jego osnowę i prawdziwość i architektoniczny ustrój całokształtu. Bo wszystkie cztery tomy razem wzięte, stanowią jakoby jeden obraz mozaikowy religijnych, socjalnych i naukowych stosunków w Niemczech. I ta właśnie przyczyna usprawiedliwia dotychczasowe milczenie pisma naszego o tym dziele.

Aby choć w części wykazać konieczność reformacji a raczej, aby ją naukowo usprawiedliwić, potrzeba było wieki średnie a przede wszystkim ostatni ich okres przedstawić w jak najgorszym świetle. Tak zwani reformatorowie wystąpić mieli na kartach dziejowych, jako narzędzia Boże, których posłannictwem była naprawa Kościoła. Potrzeba więc było nimbem chwały otoczyć ich skronie, a stan Kościoła najczarniejszymi skreślić kolorami. Wspomnieliśmy już, że w istocie tak też się stało, a pierwszy lepszy podręcznik protestanckiej historii kościelnej naocznie przekona nas o tym. Czy też to

wszystko jest prawdą? Takie pytanie nieraz zadawali sobie katolicy a nawet i sumienniejsi protestanci. Czy to wszystko jest prawdą? takie też pytanie postawił sobie Dr. Janssen. Odpowiedź na nie stała się dlań zadaniem życia całego. Przez lat 20 badał on wszystkie źródła i to nie tylko archiwa państwowe we Frankfurcie, ale i wszystkie urzędowe, protestanckie pisma. Dopiero po tyloletniej pracy przyszło na świat dzieło, które, jak to przyznają sami protestanci, usunęło piedestał z pod nóg reformatorskiej legendy i doszło do tego rezultatu, że reformacja w naukowym i religijnym kierunku, przynajmniej tak, jak ją przedstawia protestancka legenda o opatrnościowym posłannictwie Lutera, najzupełniej była zbyteczną: bo już przedtem zaprowadził ją był sam Kościół katolicki. To udowadnia czcigodny autor jasno i treściwie. Idźmy w ślad jego dowodów.

Okres zdrowego rozwoju i nowego życia w Niemczech, rozpoczynający się od połowy XV w., stoi w ścisłym związku z działalnością niemieckiego kardynała Mikołaja Cues, zwanego także *Cusanus*, jak również z wynalezieniem sztuki drukarskiej. Kardynał stoi na schyłku średniowiecza, jak olbrzym duchowy, jak prawdziwy reformator Kościoła i szkoły na ojczystej niwie. Już w r. 1451 rozpoczął on z rozkazu papieża swą czynność reformacyjną, tylko nie od zachwiania papieskiej powagi, ale przeciwnie od jej umocnienia. Opat Tritemius porównuje go do "Anioła pokoju i światłości, który w cieniach nocy i zamętu przywrócił jedność Kościoła, powagę najwyższej jego głowy umocnił i zasiał ziarno nowego życia". Nie naruszał on w niczym kościelnego organizmu a tym mniej wiary, bo trzymał się tej zasady, że "nie człowiek oczyszczać ma i odnawiać świętość, ale przeciwnie świętość człowieka odnawiać powinna". Dlatego więc zaczął reformować najprzód samego siebie. "Niez mordowany w pracy, pełen prostoty i skromności, miłosierny ojciec ubogich, przebiegał on Niemcy, pouczając i każąc, podnosząc i pocieszając. Wówczas to dźwignął on karność kościelną, podniósł kształcenie duchowieństwa i katechetyczne nauki ludowe, rozwinął czujność nad kaznodziejskim urzędem i wystąpił z nieprzebraną surowością przeciw nadużyciom". Tak skreślił Janssen na podstawie współczesnych świadectw postać rzeczywistego reformatora kościelnego w Niemczech. Nadto kardynał, jak świadczy Tritemius, posiadał całą wiedzę swego wieku, i dlatego to zwrócił on się najprzód do teologii, którą na nowo odbudowywać zaczął na podstawie mistrzów prawdziwej scholastyki; mistykę oczyścił z panteistycznych pojęć, którymi, niestety, przesiąknięta była na wskroś, i zażądał wreszcie umiejętniejszego traktowania dogmatyki. W naukach przyrodniczych on pierwszy na 100 lat przed Kopernikiem, tyle miał odwagi, że

sklepieniu niebieskiemu pozorny tylko przypisywał obrót. Jego to wpływ natchnął Jerzego Feurbacha i Jana Müllera do głębszych badań przyrody, szczególnie w dziedzinie astronomii. On wreszcie pierwszym był w Niemczech odnowicielem gruntownych studiów klasycznej starożytności, studiów łączących w sobie dowcip z prostotą i swobodę z umiarkowaniem. W tym celu popierał wszystkimi siłami szkoły i stowarzyszenia naukowe a w szczególności związek "Braci wspólnego życia", których zadaniem było udoskonalać i rozpowszechniać znajomość oczyszczonych klasyków (Janssen 3-5). Wiekopomnemu dziełu katolickiego reformatora był szczególniejszą pomocą wynalazek sztuki drukarskiej. Wielu protestantów utrzymuje, że Kościół katolicki był, i jeszcze teraz jest nieprzyjacielem tego wynalazku. Jedno to tylko z całego katalogu kłamstw historycznych, którym Janssen tak jasną i dobitną daje odprawę.

Kościół w tej pięknej zdobyczy ludzkiego ducha bynajmniej nie upatrywał zyskowego interesu, ale tylko nowy środek do rozwinięcia działalności misyjnej w duchu chrześcijańskim. Tak ją pojmował znakomity pedagog Jakub Wimpheling (1450 – 1528), profesor literatury i dziekan katedralny w Heidelbergu. "Jak niegdyś wysłańcy Zbawiciela w świat wyruszali, tak i dziś z niemieckiej ziemi uczniowie sztuki świętej rozchodzą się po wszech krajach, a ich księgi drukowane, będą jakoby nowymi heroldami Ewangelii, kaznodziejami prawdy i umiejętności". Kościół był właśnie jednym z pierwszych opiekunów i protektorów tej sztuki. Za rozpowszechnianie książek nadane były odpusty, a duchowieństwo świeckie i zakonne najczynniej popierało ich wydawnictwa. Tak np. trudno było w Niemczech w znaczniejszym jakimś mieście znaleźć drukarnię, w której by duchowni nie mieli jakiegokolwiek udziału. W Rzymie, bezpośrednio po wynalezieniu sztuki drukarskiej, zakładano drukarnię jedną po drugiej. W r. 1445 znajdujemy ich tam dwadzieścia; a największa ich część zawdzięcza swój byt fundacjom kleru. Pośrednictwo i wpływ duchowieństwa był też najgłówniejszym środkiem ułatwiającym a raczej umozębniającym wszechstronne i równoczesne prowadzenie handlu książkowego. To miało miejsce przede wszystkim w Niemczech. Na pierwszym planie stała tu Biblia. Po r. 1500 wydano Wulgatę blisko 100 razy; a przed zawichrzeniem Lutrowym Kościoła wyszło z pod prasy przynajmniej 15 zupełnych wydań Biblii w narzeczu *hochdeutsch* i 5 w narzeczu *niederdeutsch*; prócz tego 25 osobnych wydań Ewangelii i Listów powszechnych. Śmiesznym więc jest twierdzenie, że "dopiero Luter Biblię z pod ławy wyciągnął". Obok Pisma św. wyszło staraniem kleru dokładne wydanie

Ojców Kościoła, dawnych scholastyków i współczesnych teologów, a wydawnictwo to liczy się po dziś dzień do najwspanialszych i najcenniejszych zabytków. Ilość dzieł wydanych po r. 1500 a dotychczas jeszcze istniejących, można bez żadnej przesady podnieść do poważnej liczby 30.000! Bazylea miała 16, Augsburg 20, Kolonia 21 drukarni. U norymberskiego drukarza Koburgerta pracowało 100 czeladników, wprawiając w ruch 24 prasy drukarskie, a to jeszcze tak dalece było niedostatecznym, że nieraz musiał dawać dzieła do druku poza swą pracownię. Że zaś w istocie czytano wówczas książki, tego dowodzi piękna książeczka pt. "Przewodnik dusz" (*Der Seelenführer*) w której czytamy te słowa: "W dzisiejszych czasach każdy chciałby i czytać i pisać". Możnaż wobec takich faktów powtarzać zużyte już formułki o ciemnocie i zacofaniu wieków średnich?!

Szlachetny zapał do wszelkiej wiedzy rozbudził się wszędzie, nie wyjmując żadnej klasy społeczeństwa. Spostrzegamy to i w niższych nawet szkołach i w religijnym pouczeniu ludu. Po miastach i po wsiach ulepszają się dawne szkoły a powstają nowe. Kościół nie pozostał tutaj bezczynnym. Rodziców upominał i nakłaniał, by wysyłali swe dzieci do wiejskich szkółek; ustanowił nagrody za pilność w nauce i ucześnieści; postarał się o wystarczającą płacę dla nauczycieli, a z drugiej strony przypominał tym ostatnim całą doniosłość zadania, całą szczytność ich posłannictwa. I zaprawdę zrozumiał lud te ojcowskie upomnienia Kościoła. Szanowny autor na poparcie tego przytacza jeden z wielu podobnych przykładów.

W miejscowości Weeze pod miastem Goch, dostawał nauczyciel od gminy: 4 złr., 3 ćwiertnie żyta, 2 pszenicy, 2 owsa i 60 wiązek słomy. Nadto miał wolne pomieszkanie, sad i ogród warzywny a przy tym rozległe łąki. Każde też dziecko winno było płacić mu w zimie 5 a w lecie 3 sztybery (28 takich sztyberów = 1 złr.) szkolnego. Wreszcie za służbę w kościele otrzymywał on 2-3 złr. Tymczasem obaj burmistrzowie w Goch mieli tylko 5, katedralny zaś budowniczy we Frankfurcie 10 złr. rocznej pensji. Więc stosunkowo wiejski nauczyciel miał się lepiej od miejskich burmistrzów itd. Podobne stosunki istniały prawie w całych Niemczech.

Co zaś do religijnego wychowania, to z woli i z rozporządzenia Kościoła w domu rodzicielskim zaczynać się miało, w szkołach rozwijać, a uzupełniać przez kazania, nauki katechetyczne i czytanie religijnych książek. Zasady te nie pozostały tylko teorią w Kościele katolickim, lecz przeszły w wykonanie praktyczne. Dość przypomnieć jakim był wykład religii w szkołach

katedralnych, w *Trivium* i *Quadrivium*. Nie gorzej też, lubo w skromniejszych rozmiarach, wywiązywały się ze swego zadania szkoły elementarne po parafiach. Jak wielką zaś była cześć słowa Bożego – tego dowodzą statuty w tym czasie odbytego diecezjalnego synodu, liczne zakłady fundacyjne dla kaznodziejów, i nadzwyczajny pokup zbiorów kazań drukowanych. Tak np. do r. 1500 kazania Dominikanina Herolta rozszerzyły się w 40.000 egzemplarzy. Świadczą też o tej czci słowa Bożego liczni pisarze ówczesni, świadczą i książki do nabożeństwa z owych czasów, pełne gorącej zachęty do słuchania słów Bożych, np. *Das Weihegärtlein* itp. W Lubece domagano się nawet, aby niesłuchający w niedzielę kazania, karany był klątwą kościelną. Pisma katechetyczne odznaczają się znakomitymi naukami, szczególnie w tych punktach i kwestiach, które spowodowały podjęcie reformy w katolickim Kościele. Lecz nie ma tu ani cienia nawet przesadnej czci świętych, lub błędnej nauki o odpuście. Wszystkie książki przez Kościół używane, zawierają czysty, nieskażony depozyt apostołskiej wiary. Z pomiędzy wielu przykładów przynajmniej jeden tutaj przytoczymy.

W Bazylei wyszedł drukowany "Wstęp do św. Kanonu", w którym taki znajduje się ustęp: "Wnijdź do skrytości serca twego, znajdź w nim Jezusa i zamknij się w świętych Jego ranach. Dalekim niech będzie od ciebie zaufanie w twych własnych zasługach, bo całe zbawienie twoje zawisło na krzyżu z Jezusem, w którym wszystką nadzieję pokładać winienes" (1).

Gdzież więc ów tryumf Lutra, przywłaszczającego sobie monopol ufności w Zbawicielu świata? Nie mniej błędnym jest zdanie, że dopiero Luter otworzył ludziom karty Pisma św. i czytać w nich nauczył. Janssen przytacza wiele ekshortacyj w języku staroniemieckim napisanych (2), a zachęcających do czytania Pisma św. Czytanie to podówczas nie miało niebezpieczeństwa, bo przed Lutrem jeszcze nie było tylu błędnych przekładów i podmiotowych objaśnień, w których podsuwano osobiste swoje pojęcia i zasady. I z tej właśnie przyczyny musiał Kościół zakazać czytanie Pisma św. w ogólności. Pozwalał jednak, i dziś pozwala ludziom świeckim czytać Biblię w języku ojczystym, ale tylko taką, która i odpowiednimi notami jest zaopatrzona i uzyskała aprobatę kościelną. Więc pod tym względem Luter nic nie wniósł nowego, lecz owszem popsuł zwyczaj już istniejący, w którego obronie sam później przeciwko własnym przyjaciółom wystąpił, kiedy ci opierając się na zasadach jego subiektywizmu poczęli tłumaczyć Pismo św. samowolnie i niezgodnie z jego duchem.

Przejdźmy teraz do ówczesnych szkół średnich. Gerhard Groot założył w Deventer wzmiankowane już "Bractwo życia wspólnego" (*Fratres de communi vita*). Stowarzyszenie to wywierało potężny wpływ na szkoły średnie. Pod koniec XV wieku szkoły te sięgały od Renu aż w głąb Szwabii, od Skaldy aż do Wisły. Oczywiście rdzenną częścią zadania tych szkół było chrześcijańskie wychowanie, tj. religijne kształcenie serca i rozumu, i gdyby system ten był przetrwał aż do naszych czasów, nie zaznalibyśmy w szkołach tej strasznej nędzy moralnej, na jaką nieraz patrzymy. Lecz nie tu kończyła się czynność szkół średnich. Nauki nie były bynajmniej zaniedbane, lecz owszem bujnie się rozwijały pod wpływem czujności i prawdziwie wzorowej metody. Zobaczmy tylko, jakich uczniów wydała ta szkoła. Kardynał Cusanus, Rudolf Agricola, Ludwik Dringenberg itp. są to imiona czcicielom klasyków, a nawet i zwolennikom humanizmu z pewnością nieobce. Oni byli ojcami prawdziwego humanizmu – nie owego humanizmu młodo-niemieckiego, który po r. 1510 otwarcie przeciw Kościołowi wystąpił. Starsi czyli pierwotni humaniści poświęcali się wprawdzie studiom języka łacińskiego, ale przy tym nie zapominali mowy rodzinnej i ojczystej literatury, która u ich młodszych następców istotnie poszła w pogardę. Pierwsi także walczyli przeciw chorobliwym objawom scholastyki, ale nigdy przeciw scholastycznej teologii, a tym mniej przeciw wierze i organizacji Kościoła. Przy tym byli to mężowie nieposzlakowanego charakteru i nieskażonych obyczajów, różni zupełnie i pod tym względem od młodszych humanistów takich jak U. Hutten *et consortes*. Świetnie kwitły nauki szczególnie nad Renem i w Westfalii. Autor ukazuje nam ten ruch i to życie, jakim wrzały ówczesne zakłady naukowe (3).

Podobnie i wychowania dziewcząt nie zostawiono odłogiem. Miasto Ksanten miało wyższe szkoły żeńskie, a Wormskie klasztory przepełnione były uczonymi mistrzyniami (4). Rozumie się samo przez się, że szkoły te w owych czasach niepodobne były w niczym do szkół dzisiejszych, bo... jeszcze nieznaną była emancypacja kobiet, ani jej szalone wybryki. Starzy pedagogowie trzymali się tej zdrowej zasady, że władze i zdolności dziecka nie tylko rozwijać należy, ale też uszlachetniać i udoskonalać. Oni wszczepiali w młodociane serca ochotę i zamiłowanie do nauk i nie przeciążali mnóstwem niepotrzebnych, a często wprost szkodliwych przedmiotów, które w życiu praktycznym i na stanowiskach socjalnych żadnego zastosowania nie mają. Taktyka tych mistrzów zasadzała się na zaprawianiu młodzieży do właściwych czynności i nauk przydatnych w całym późniejszym życiu. Studium starożytnych klasyków służyło za "gimnastykę samodzielnego sądu". Taki system doprowadzał w końcu do tego,

że uczniowie opuszczali szkoły z jakimś pojęciem i zrozumieniem całości i szli z zapalem na studia specjalne do uniwersytetów.

Jedna tylko Brandenburgia pozostała w tyle. W ogóle zaś o całym szkolnictwie niemieckim wyraził się sam Erazm Rotterdamski: *tot fere sunt academiae, quot oppida*. Czyż więc potrzeba więcej jeszcze dowodów na odparcie zarzutu, że przed reformacją głęboka noc ciemnoty średniowiecznej pokrywała Niemcy?

Jeśli już w szkołach średnich nauki tak bujnym tryskały życiem, cóż powiedzieć o uniwersytetach! W okresie czasu od roku 1460 – 1510 wzniesiono 9 nowych uniwersytetów (5), a że do nich licznie uczęszczano, o tym przekonują nas liczne przykłady. Tak np. Kraków miał 15 000, Wiedeń 7 000 słuchaczy itd. Dyplomy fundacyjne wszystkich uniwersytetów, oprócz Wittenberskiego, nadawał papież, i wtedy dopiero przysługiwały im wielkie prawa i przywileje. "Papieże byli pierwszymi i największymi patronami uniwersytetów". Takie świadectwo dają sami przeciwnicy i nieprzyjaciele nasi. Papieże nadawali wszechnicom, tym "wiernym córom Kościoła" bogate posiadłości, zachęcając do podobnej hojności duchowieństwo, szlachtę i książąt. Zawdzięczały one także szczodroblewości papieskiej wolną jurysdykcję sądową, "swobody i przywileje w które żadnemu królowi ani kanclerzowi nie wolno było wkraczać" (r. 1445. Mowa wstępna Rektora Magn. Lipsk). Miały one pewien międzynarodowy charakter, od Ojca wszech-chrześcijaństwa im nadany, i jako taki powszechnym cieszący się uznaniem. Jako niezależne "zamki wolności" wyszły one z rąk Kościoła i nikt im tej niezawisłości nie zaprzeczał. Dopiero rządowa organizacja kościoła na zasadach protestantyzmu oparta i heglowska omnipotencja państwa (*Staatsomnipotenz*) zepchnęła je do rzędu instytucji państwowych tak, że dziś nawet pedela samodzielnie przyjąć im nie wolno; a cóż mówić o wyborze profesorów! *Ab initio non fuit sic*. Jaki to ruch, jakie życie niegdyś tam wrzało! Najwybitniejsze stanowisko zajmowała Kolonia. W teologii system scholastyczny panował, ale i klasycyzm nie był na ostatnim planie. Z uniwersyteckich matrykuł przekonać się można, że wszyscy znakomitsi humaniści kształcili się w Kolonii. Od r. 1484 Wilhelm Raymund Mithridates wykładał tu języki: grecki, hebrajski, arabski i chaldejski. Katedrę języka łacińskiego zajmował Andrzej Cantor (1487). Erazm Rotterdamski utrzymywał wielkie stronnictwo literackie (1496), a Franciszkanin Diderich Coelde, znakomity kaznodzieja ludowy i autor niemieckiego katechizmu, powszechniej zażywał wziętości. Do znakomitości należał też Bartłomiej z Kolonii, i dziełem: *Litterae obscurorum virorum* osławiony Ortuin Gratius. Sam

nawet Melanchton wyznał otwarcie, że studia w Kolonii pod kierownictwem znakomitych mężów, w pełnym były rozkwicie. Jedną jeszcze postacią zasługuje na osobne wyszczególnienie: Werner Rovelnik, przeor Kartuzów, który piastując katedrę teologii, egzegezy i prawa politycznego, wielu nawet profesorów do grona swych słuchaczy zaliczał.

Siedliskiem ruchu na polu naukowym niemniej ożywionego, był także Heidelberg. Przede wszystkim kwitły tu studia historyczne, które Rudolf Agricola swą Historią Powszechną użyźnił i uświetnił. Głównym motorem ruchu naukowego jak świadczą zgodne zdania współczesnych pisarzy, był biskup Wormski Jan de Dalberg, który pełniąc urząd kuratora akademii, podniósł ją do szczytu świetności. Drugą gwiazdą był Jan Reuchlin, mąż europejskiej sławy, którego wiedzą karmi się po dziś dzień nasi filologowie. Gorący współludział znalazła ta wszechnica w "nadreńskim towarzystwie literackim" a szczególnie u opata Tritemiusa, łączącego w sobie głęboką wiedzę z niemniej głęboką pobożnością.

Na Uniwersytecie Fryburskim należał do pierwszorzędných gwiazd naukowych Ulryk Zasius, zwany reformatorem jurysprudencji. Wimpeling jako pedagog, Reuchlin jako hebreolog a Zasius jako jurysta – to trzy reformatorskie meteory wieków średnich, w zakresie tych umiejętności specjalnych. Wszyscy trzej lubo humaniści, pozostali wiernymi synami Kościoła. Zbyt daleko odwiódłoby nas od zamierzonego celu, gdybyśmy chcieli podawać szczegółowe sprawozdania o naukowej działalności wszystkich uniwersytetów. Wskazujemy więc tylko odnośne miejsce u Janssena: tom I, str. 30-129, gdzie znajduje się dokładny, ciepły i przedmiotowy rysopis najcelniejszych sił każdej wszechnicy z osobna. Do jakich więc wniosków upoważniają nas te wszystkie dowody?... Czyż możemy jeszcze wierzyć protestantom, że w końcu średniowiecza literacko-naukowe zaćmienie ogarnęło niemieckie krainy i dopiero zjawić się musiał Luter, aby je rozproszyć? Czyż jeszcze można naiwnie dawać temu wiarę, kiedy już Cusanus przeprowadził naprawę Kościoła, a od lat 50 dawniejsi humaniści reformowali wszystkie niedostatki w naukach? Fałsz więc to oczywiste. W Berlinie tylko i w Marchii Brandenburskiej panowały ciemności, a wyjaśnienie tego faktu podaje nam uczony Elektor Brandenburski Joachim: "Nie ma zakątka na niemieckiej ziemi, w którym by można znaleźć tyle niezgód, okrucieństw i morderstw, co w naszej Marchii". Dopiero w r. 1539 powstała w Berlinie pierwsza drukarnia a w 1659 pierwszy pojawił się księgarz.

Jak w naukowym zakresie tak i w dziedzinie sztuki jarzyło się od dziennego światła. Tu występuje wspaniała postać Cesarza Maksymiliana jako głównego na tym polu kierownika i organizatora. Nie tylko był on zapalonym miłośnikiem, ale też i hojnym protektorem nauk i sztuki, nie szczędząc niczego gdy chodziło o ich podniesienie. Teologów, historyków, poetów gorąco popierał i opiekował się nimi, ale artyści i humaniści szczególnej doznawali od niego łaski i pomocy. Najlepszy dowód jego artystycznego smaku i znawstwa sztuki daje nam wspaniały grobowiec w Innsbrucku, którego plan był własnym jego dziełem. Żaden kraj nie posiada podobnego mauzoleum ani co do pomysłu, ani co do wykonania. Za przykładem cesarza szedł cały naród, i właśnie wówczas w dzieła sztuki wszczepiał rdzeń ducha i treść życia swego. Dzieła takie – to najlepszy termometr moralnej wielkości narodu, to najwznioślejsze świadectwo jego wiary i patriotyzmu. One dowodzą też jasno, że Kościół jak na polu naukowym, tak i tutaj był jeszcze panem serc i umysłów; i nie powstrzymując bynajmniej ich polotu, podawał im właśnie w tajemnicach wiary, przedmiot, siły i środki do wykonania najwspanialszych i najidealniejszych utworów malarstwa i architektury. Stąd pochodzi, że właśnie w tej wzgardzonej epoce tak żywo się uwydatnia najszlachetniejsze poświęcenie się dla wyższych, nadprzyrodzonych celów, które dawnym kapłanom sztuki świeciły przewodnią gwiazdą ideału. Kościół oddawał sztukę na służbę Bożą, upatrując w niej uzupełnienie ustnego i pisemnego wykształcenia narodu – a prawdziwie wielcy mistrzowie zrozumieli to święte posłannictwo sztuki, i ujmując myśl swą w kształty cielesne, chwałę Bożą i pożytek ludzi mieli zawsze na myśli. Świętością i majestatem przedmiotu chcieli obudzić i rozkrzewić poczucie i miłość dóbr wyższych, idealnych... i dlatego unikali powszedniego poziomu. Takich obrazów skandalicznych, jakie odsonił przed nami niedawny proces Graewego w Berlinie lub najświeższy w Wiedniu, okazując straszny upadek uroczej niebios mieszkanki – takich potwornych płodów wyobraźni, ciemnota wieków średnich oczywiście nigdy nie wydała! A jednak i dziś jeszcze ze zdumieniem przypatrujemy się średniowiecznym arcydziełom w Dreźnie lub Monachium. Twórcy tych arcydzieł poświęcali się sztuce nie by zadowolić własne żądze lub schlebiać namiętnościom drugich, lecz by wolę Bożą jak najdoskonalej spełnić. Wszystkie gałęzie sztuki wiązały się razem w jedną, harmonijną całość. Architektura, rzeźba, muzyka, malarstwo, z jednego wyrastały korzenia i z jednej zasadniczej snuły się myśli. Budowniczy, rzeźbiarz, muzyk i malarz nie pracowali odrębnie, niezawisłe od siebie, ale przeciwnie, wspólnymi siłami w jednym dążyli kierunku, owiani tym

samym tchnieniem religijno-narodowego uczucia. Ta jedność sztuki tworzyła arcydzieła, a wnikając we wszystkie warstwy narodu, budziła wszędzie żywe zajęcie, jakiego próżno by szukać w czasach późniejszych. Niemiecka sztuka zawdzięcza całą swą siłę temu właśnie religijno-narodowemu charakterowi; a w miarę jak ten charakter się zacierał, i ona też z swych wyżyn spadała. Jak potężnie tętni życie religijne na obydwóch wielkich zjazdach niemieckich kamieniarzy w Regensburgu (1459) i Spirze (1464), gdzie na mocy wspólnych statutów, poddali się oni pod zarząd i kierownictwo czterech miast głównych: Strasburga, Kolonii, Wiednia i Berna. Jak piękne postawili tam zasady życia: "Bóg, sztuka, sprawiedliwość, cnota niech będą naszym godłem – a z daleka chrońmy się pijaństwa i próżnych przysiąg, przekleństw i złych obyczajów". I dlatego nie dziw, że Włosi naonczas Strasburskich sprowadzali mistrzów do pomocy przy budowie Mediolańskiego tumu (1490). Florencja, Orvieto, Asyż były pod kierownictwem mistrzów niemieckich, a Włoch Paweł Jovius domagał się, aby ziomkowie jego do Niemiec na naukę budownictwa jeździli. Według jednoznacznych świadectw, niemieckimi wzorami posługiwały się do budowy katedralnych kościołów: Salisbury, Ely, Lincoln, Winchester, Gloucester, Exeter i inne – w Anglii, a Barcelona, Leon, Oviedo, Sewilla – w Hiszpanii i Portugalii. W Burgos wznosił mistrz koloński najwyższą fasadę tamtejszej katedry. Aż do Polski i Węgier sięgał duch sztuki niemieckiej, czego najlepszym dowodem sama stolica Jagiellonów.

W tymże okresie (1450 – 1515) i w północnych Niemczech wznosiły się wspaniałe kościoły i tury. W Berlinie, Brandenburgu, Wrocławiu i Gdańsku, słynne świątynie: Najświętszej Maryi Panny, św. Jana itp. Elbląg, Havelberg, Saksonia i Turyngia, Budziszyn, Brunszwik, Chemnitz, Koburg, Duderstadt, Eisleben, Fryburg, Hildesheim, Lipsk, Magdeburg itd., posiadają w kościelnych budowach najwspanialsze pomniki architektury (6). Niepodobna tu wymieniać wszystkich znaczniejszych budowli, które podówczas w Niemczech powstały. Samych tylko większych a świeżo wystawionych kościołów liczonego więcej niż 200, a między tymi znajdowały się też budowle pierwszorzędne jak np. w Ulmie, Pradze, Kolonii itd. Na budowę takich dzieł sztuki składał się cały naród: rycerz dawał na ofiarę swój pancerz, dziewczica swe klejnoty, mieszczanin lub kupiec znosili pieniądze. Jakiś parobek złożył 6 drobnych denarów, jakaś staruszka 14 itp. Częstoż ofiary takie nadchodziły w postaci kur, cieląt, nierogacizny, co wszystko karmili piekarze aż do zupełnego ich utuczenia. Znoszono też narzędzia, domowe sprzęty, ubrania – słowem wszystko co tylko spieniężyć się dało. Z takich składek powstał tum frankfurcki. W podobny też sposób

wzniesiono i Ulmską katedrę, której budowa pochłonęła 9 beczek złota; a olbrzymią tę sumę złożyli sami tylko obywatele, "bez obcej pomocy".

Tym to sercom pełnym żywej wiary, temu zgodnemu współdziałaniu całego ogółu, tej powszechnej ofiarności ze strony najbogatszych i najuboższych, mieszczan i wieśniaków, duchowieństwa i szlachty, stowarzyszeń, cechów i bractw, zawdzięczały domy Boże nie tylko swe istnienie ale i całą ozdobność wewnętrzną, całe bogactwo najznakomitszych dzieł sztuki.

Czyż więc te wszystkie pomniki artyzmu, te skarby średniowiecznych arcydzieł nowym mają być znakiem zacofania i ciemnoty, skreślonej w reformatorskich legendach z tak niezachwianą pewnością siebie? Czy też może istotna wartość reformacji ma polegać na druzgotaniu lub obracaniu w perzynę owych drogich zabytków wiarą i sztuką wzniesionych, w czym przecież spokojni i rozsądni protestanci nawet, upatrywali barbarzyństwo i zupełną sztuki niemieckiej zagładę. Norymberski radca, w r. 1552 kazał 900 funtów najpiękniejszych, srebrnych kosztowności skruszyć i przetopić. Cudzoziemcy, dzieła Albrechta Dürera wywozili furami. W Ulmie obliczono tylko na wagę, wartość złupionych skarbów kościelnych, na 300.000 zł. ówczesnej monety. W St. Gallen 40 wozów naładowanych dziełami sztuki, od razu wrzucono na stos! W Zurychu przez 13 dni trwało pustoszenie najcenniejszych pamiątek!... Tym sposobem zaginęły tysiące dzieł niemieckiej sztuki ze szkół: Kolońskiej, Brygskiej, van Eycka, Memlinga, Ruisdae'a, Holbeina, Dürera (7).

Obok sztuk plastycznych, nie zapominano też o starannej uprawie muzyki i śpiewu. Potrzeba ich wypływała z ducha Kościoła, czyli jak powiedział Reichensperger, były one koniecznym "uzupełnieniem średniowiecznego stylu kościołów" a jako styl ten nastrojał duszę do głębszej rozwagi i wznioślejszych uczuć, tak i średniowieczne pienia płynęły majestatycznie wzdłuż naw gotyckich a wzbijając się pod strzeliste sklepienia, i ducha ludzkiego wraz z sobą w górę unosiły.

Przedstawicielami poniekąd wszystkich następnych szkół muzycznych byli: Jakub Obrecht i Jan Orkenheim. Łatwo się domyśleć, że i w śpiewie i w muzyce przeważała melodia gregoriańska. Do pierwszych w tym względzie znakomitości należał Henryk Fink (1492) królewski kapelmistrz w Krakowie, i Mahn, cieszący się sławą przesłańca Palestriny (8).

Poważnie rozlegał się śpiew wśród kolumn wyniosłych tumów, ale za tym weselej, tym lotniej brzmiał poza ich ścianami: na zamkach rycerzy, na kiermaszach i na wszystkich uroczystościach ludowych. Skoczno, komicznie lub szorstko dźwięczała muzyka i płynęły pieśni w przedstawieniach dramatycznych – a szczególnie w grze zapustnej. Z wyrazem ironii i satyry w "Okręcie głupców" (*Narrenschiff*) dobrze znanego Sebastiana Brandta i w "Zwierciadle rządów dla dworów książęcych" (*Spiegel des Regiment für Fürsten-Höfe*), gdzie obłuda i pochlebstwo stoją pod pręgierzem pogardy (9). Podniosłą i pełną szlachetnej godności, była muzyka w tak zwanych przedstawieniach religijnych. Treścią ich bywały tajemnice wiary, np.: Narodzenie Chrystusa Pana, gdzie wszystko około złołka się skupia, śmierć Jego itp. Osoby alegoryczne rozpoczynały grę. Najznacniejsza sztuka nosiła tytuł: "O powstaniu i upadku Antychrysta".

Przedstawienia takie dawano najprzód w kościołach, później na cmentarzach a w końcu na rynkach. Dla studentów przedstawiano komedie poetów łacińskich w tymże języku, lub też studenci sami je odgrywali. Wydawnictwem podobnych dzieł zajmowali się zwykle duchowni (10).

Nie mniej pisano też prozą. Ale najbujniej i najdoskonalej rozwinął się w tym czasie rodzaj prozy opowiadającej, historycznej i powieściowej. Koloński *Seelentrost* zamieszczał nowele i bajki, tchnące naiwną prostotą i szczególnym wdziękiem. Tymiż zaletami odznaczały się bajki i podania (*Sagen*) Hermana Cornera, Dominikanina z Lubeki. A owe kroniki, w każdym naówczas spisywane mieście, z jakąż dzisiaj czytamy rozkoszą. Np. kronikę Austriacką proboszcza Jakuba Unresta, Norymberską i inne. Za przedmiot do opowiadań ludowych brano zwykle wypadki z życia wielkich bohaterów, jak: księcia Ernesta, Wilhelma austriackiego, Fryderyka Rudobrodego, Tristana i Izoldę albo Meluzynę, wzór najwierniejszej macierzyńskiej miłości, itp. (11). Kiedy więc w żyłach niemieckiego narodu życie naukowe i religijne najsilniejszym uderzało tętnem, wtedy na widnokręgu politycznym smutny przedstawiał się widok. Niezmordowany kardynał Cusanus skierował całą swą uwagę na przebieg i stan życia publicznego. Przejęty zapałem dla idei państwa rzymskiego w niemieckim narodzie, pracował bez wytchnienia, przedstawiając na sejmach projekty reform. Wprawdzie zarządzono tu niektóre ulepszenia, i była nadzieja, że nieszczęście, którego groźne zbliżanie się, dla niezgód niemieckich książąt, przepowiadał już Machiavelli, da się jeszcze odwrócić. Cesarska egzekutywa straciła swoją moc przez to, że naruszanie krajowego pokoju (*Landfriede*) i pogwałcanie praw

wszelkich uchodziło bezkarnie. Przede wszystkim zażądał kardynał przywrócenia niemieckiego prawa; lecz tego nigdy uzyskać nie zdołał: bo nowe prawo rzymskie nabyło wzięcia u książąt, i już nawet na zewnątrz objawiać się zaczynało w wielu cezaro-papistycznych zachciankach.

Na początku XVI w. kolosalne bogactwo kraju znacznie się zmniejszyło pod wpływem rzymskiej idei koncentrowania majątków w jednym ręku. Podniosły się skargi na ubytek pieniędzy, na drożyznę żywności i szkodliwe jej podrabianie – słowem na uciemianie klasy robotniczej przez właścicieli. Jeden tylko Kościół działał wytrwale a łagodząco na stosunki społeczne. Stało się mnóstwo dobroczynnych instytucji, szpitali, domów przytułku, gospód i ochronek. Na pokrycie kosztów starczyły dobrowolne datki i fundacje kościelne i szkolne, tak że ani rząd ani obywatele łożyć na to nie potrzebowali. Kościelne zakony i stowarzyszenia bez żadnych ostentacyj, rozwinęły olbrzymią działalność w niesieniu pomocy ubogim i pielęgnowaniu chorych. Wspierać i osładzać los ubogich było zadaniem wielu klasztorów. Toteż wieki średnie nie znały piekących kwestyj społecznych. Kościół występował z całą energią i stanowczością przeciw lichwie i wszelkim nadużyciom, jak tego dowodzą liczne sobory prowincjonalne i synody między r. 1451 a 1515 odbyte. A jednak w początkach XVI w. i duchowieństwo, szczególnie w wyższych swych członkach, prądem czasu porwane innymi poszło drogami... Chętnie to przyznajemy: bo nie urząd i godność ale człowiek wikła się w błędach. Zresztą reformatorski duch niestrudzonego kardynała nie mógł przecież wszystkim zapobiec nadużyciom. Ale pomimo zwykłych pojawów ludzkiej słabości, historyczny obraz dogorywającego średniowiecza był i zawsze pozostanie w zupełnej sprzeczności z karykaturą protestanckich baśni. Słusznie też i sprawiedliwie wołają oburzeni krytycy: "Jeśli to prawda co mówi Janssen o drugiej połowie XV stulecia, to reformacja nie ma żadnej logicznej podstawy!". Że zaś faktów przez Jansseną przytoczonych nikt jeszcze odeprzeć nie umiał – z przyjemnością więc trzymamy się wniosku: *Ergo* Janssen zburzył podstawę reformacji.

(C. d. n).

X. A. Kraetzig.

Przypisy:

(1) Patrz inne przykłady: Janssen, str. 20-24.

(2) Str. 45.

(3) Str. 75.

(4) Str. 46-64.

(5) W Greifswalden 1456, w Bazylei 1461. W tymże roku i we Fryburgu. W Ingolstadzie i Trewirze r. 1462. W Tybindze i Moguncji r. 1477. W Wittenberdze 1502 r. We Frankfurcie nad Odrą 1506 r. Nadto dawniej już założone: w Pradze, Kolonii, Wiedniu, Heidelbergu, Erfurcie, Lipsku.

(6) Str. 135, 136.

(7) Str. 150-173.

(8) Str. 179-204.

(9) Str. 237 i nast.

(10) Wyśmienity artykuł o średniowiecznych teatrach, zob. w "Historisch-politische Blätter", t. VI, 9-37.

(11) Str. 244-260.



JANSSEN I HISTORIA REFORMACJI

(Ciąg dalszy)

Ks. A. KRAETZIG SI

CZEŚĆ DRUGA

W tomie następnym, autor wprost już udowadnia, że tak zwany prąd reformacyjny nie wytrysnął bynajmniej z głębszych i silniejszych nurtów religijnego życia, ale właśnie z płytkich, powierzchownych, bezreligijnych wyobrażeń i tendencji, czyli mówiąc jaśniej – z łona młodszego, niemieckiego humanizmu, grawitującego całą swą istotą ku dawnemu pogaństwu. Z najściślejszą sumiennością i darem spostrzegawczym wprowadza nas autor do wnętrza szkoły młodo-niemieckich humanistów. Na ich czele, o całą głowę wyższy od wszystkich, stoi Erazm Rotterdamczyk, "Wolter XVI stulecia", geniusz niezwykłego polotu, w znawstwie klasycznej starożytności prawdziwie niedościgły, przez wielu uczonych prawie zabobonnie ubóstwiany, mówca znakomity, cięty satyryk, literat wyższego zakroju i wszechstronny bibliofil. Lecz wcześniej już wzięł on rozbrat z moralnością i wiarą, teologię jakąś mętną sobie przyswoił, filozofia też płytką była u niego i chwiejną a chwiejniejszym jeszcze cały jego charakter. Studia klasyczne zamiast służyć tylko jako środek do wykształcenia umysłu, stały się dlań celem, piękna szata klasycznej formy – istotą, duch starożytny tj. pogański – ideałem. Koniecznym więc następstwem rzeczy, musiał on rzucić rękawicę chrześcijańskiej wiedzy a raczej chrześcijańskiemu humanizmowi uprawianemu przez Agrykolę i innych, który to humanizm ze strony Kościoła najtroskliwszej doznawał opieki i poparcia. Rotterdamczyk wstąpił w szranki bojowe bez dzielności wytrawnego rycerza, tylko z jakąś lekką, dowcipną, satyryczną szermierką. Cały jego arsenał był to lekki, powierzchowny dowcip, gra myśli, blichtr wiedzy, słowem cały ten zasób polemicznych pocisków wygląda raczej na bazar szarmanterii umysłowej niż na dobór zaczepnej broni. Pozornie, nie wyrzeka się on wiary, owszem próżnością i samolubstwem wiedziony, pochlebia kościelnej zwierzchności, lecz za chwilę gotów jest zasadniczą, powszechną naukę tegoż Kościoła, pod pozorem zwalczania scholastycznych błędów, podać w pogardę u ludu. Niemały też zastęp uczonego świata odwiódł on od prawdziwie chrześcijańskiej

umiejętności, odsłaniając przed nimi swe pogańskie poglądy na życie, i swą sekularyzowaną moralność. Tym samym rozdzielił już wiedzę na dwa obozy i swe jałowe racjonalistyczne idee "nowej oświaty, chrześcijańskiej filozofii, prawdziwej, teologicznej wiedzy", postawił jako program przyszłości. Młodzież zwabiona świetnością dykcji, różową barwą obrazów i polotem myśli, tłumnie garnęła się do niego; uczeni schylali czoło przed nieomylną jego powagą. Czczą frazeologia, żądza oklasków, zazdrość, intrygi, apologia występków, erotyczność i rozwiązłość – oto charakterystyczne znamiona tych poetycko-literackich kółek. W sztuce pijaństwa przewyższają oni swych włoskich współbraci, a w innych występkach nie ustępują im wcale. W poezji wysilają się na to, aby potwornym wyuzdaniem prześcignąć starożytnych pogan. Ten nadmiar ohydy i szalonego obłędu, zraził Mucjana, który też odtąd nielitościwie począł smagać morderczym sarkazmem swych humanistycznych przyjaciół. Cóż więc dziwnego, że ta moralna kałuża napępiała atmosferę błotnistym wyziewem? Co dziwnego, że z tego grona wyuzdanych żartownisiów coraz szerzej, coraz donośniej wzbijał się okrzyk wojenny przeciw mnichom i mniszkom, przeciw postom i wstrzemięźliwości, przeciw pielgrzymkom i nabożeństwom, przeciw starodawnym świętym tradycjom i dogmatom chrześcijaństwa?

Te humanistyczne kółka stanowiły ognisko i załazek tak zwanej reformacji. Za ich to sprawą uniwersytet Erfurcki, ta świątynia istic katolickich nauk, przeistoczyła się z gruntu w szkołę wojenną (1) najzaciętszych wrogów Kościoła. Pierwszy pochop do tego dał tak zwany "spór Reuchlinowski" *der Reuchlin'sche Streit*. Zbrojny zastęp młodych humanistów, wymierzał wszystkie swe ciosy, po największej części w formie potwarczych paszkwilów, przeciw scholastyce i zakonom. W pierwszych szeregach, jako rzecznik najbardziej wpływowy, występuje Ulrich von Hutten. Rycerz podupadły, szlachecki proletariusz, rewolucjonista najczystszej wody, a pochlebca i pieczeniarski dworzak mogunckiego arcybiskupa. Gorącą pałał on żądzą aby wzniecić pożar, któryby istniejący porządek kościelny i polityczny pogrzebał w gruzach zniszczenia. Stracić nic nie mógł, a zyskać spodziewał się wiele. Jego paszkwile i satyry przygotowują w umysłach odpowiednie paliwo; a potężny zwolennik nowego humanizmu, moguncki arcybiskup wspiera swym złotem to rewolucyjne apostołstwo. Na koniec kazania o odpustach i jubileuszu ogłoszonym z okazji budowy bazyliki św. Piotra w Rzymie, dają ostateczne hasło do upragnionej i od tak dawna przygotowywanej walki przeciw dogmatom Kościoła. Takim było właściwe źródło kościelnego rozdwojenia w Niemczech.

Bunt podniesiony nie miał bynajmniej na celu naprawy obyczajów lub zniesienia nadużyć (2).

Jakim był początek tej walki takim i cały przebieg dobrze wyrażony w jej wznicieliach i przywódcach. W każdym kierunku czuć się u nich daje najzupełniejszy brak owej świętości i darów nadprzyrodzonych, których zdrowy rozum ludzki od zakonodawców i kościelnych reformatorów słusznie domagać się może i powinien, jako legitymacji ich Boskiego posłannictwa. Luter i Hutten – oto dwaj koryfeusze reformacji. Drugi z nich ohydłą trawioną chorobą, piętnującą go jako niewolnika szkaradnych występków. A pierwszy? Jakkolwiek Dr. Janssen łagodnie i oględnie o nim się wyraża, jednak posąg Lutra ukuty z własnych jego słów i czynów, przedstawia smutną tylko a straszną ruinę ludzkiego ducha. Luter już od dzieciństwa spaczony mając umysł nędzą materialną i złym wychowaniem, w pierwszych zaraz początkach naukowego zawodu, zboczył na błędne tory nowo-humanistycznej szkoły. Ulubiony przedmiot jego studiów stanowią dzieła klasyków – nie księgi biblijne. Zdanie że "nie masz nic miłszego na ziemi nad miłość kobiety, gdy ona komu przypadnie w udziale", głęboko utkwilo mu w duszy. Ustawicznie chwiejny, miotany na przemian posępą melancholią lub jakimś dzikim niepohamowanym szałem, rzuca się w życie zakonne pod wpływem chwilowego wrażenia dwóch nagłych wypadków śmierci, bez rozwagi, bez powołania, party tylko strachem i jakby rozpaczą. Wnosi ze sobą do celi Wirgila i Plauta, a nie wyzuwszy się z wrodzonej sobie krnąbrności i upornej pychy, gardzi jedynie zbawczym sterem posłuszeństwa, i tonąc w morzu dusznych wątpliwości i skrupułów, znowu w rozpacz popada. Aby własną ludzką tylko siłą zdobyć niebo, i jakby przemocą je otworzyć, chwyta się najsurowszej lecz niedorzecznej ascezy, i całe tygodnie spędza bez pokarmu i napoju; ale rzecz dziwna – w duszy jego rodzi się gorycz jeszcze przykrzejsza, ani jeden promyk nie rozjaśnił jego wątpliwości, a czarna chmura zniechęcenia i rozpaczy przygniata go jak dawniej ołowianym ciężarem. Wszystkich lekarzy, wszelką pomoc i radę, szorstką odpycha ręką, męcząc się samowolnie w tych zapasach bezowocnej walki, w tym grobie letargicznego zwątpienia. Tutaj to wylęła się w jego duszy "teologia rozpaczy", plód godny swej macierzy. Dotychczas Luter zaufany w swą własną siłę, tą siłą chciał się oczyścić z grzechów i niebo szturmem zdobyć – teraz przeciwnie, myślał o usprawiedliwieniu i wiecznej szczęśliwości bez najmniejszego sił własnych współdziałania. Zaczynał wierzyć, że człowiek skutkiem grzechu pierwotnego stał się na wskroś złym i przewrotnym, że już w nim z wolnej woli nic nie pozostało, że wszystkie jego uczynki, nawet dobre, są tylko

wypływem złej, zepsutej woli i konsekwentnie grzechem śmiertelnym, karygodnym wobec Boga; że więc człowieka sama tylko wiara usprawiedliwić i zbawić jest w stanie. Tu dochodzimy do psychologicznych źródeł jego teorii o usprawiedliwieniu, w którym on jakby w głównym artykule wiary, zawiera swą nową ewangelię. Nieznacznie a stopniowo oswaja on publiczność ze swymi zasadami. Między r. 1513 a 1516 broni ich w szkole i na dysputach, następnie w r. 1517 głosi je z kazalnicy przed ludem, wreszcie pozyskawszy sobie Wittenberską akademię, występuje z nimi publicznie wobec całych Niemiec. Okolicznościową do tego pobudką był, jak wiemy, odpust głoszony przez Tetzla. W tezach przeciw niemu wymierzonych Luter nie zrywa jawnie z Kościołem, owszem pozornie poddać się chce orzeczeniu papieża, głosząc krucjatę tylko przeciw rzekomym nadużyciom odpustu. W sercu jednak przeciał on już stanowczo wszystkie węzły łączące go z Kościołem i zanim jeszcze grom kłątwy spadł nań z Watykanu, już snuła się w jego myśli teoria o niewidzialnym Kościele. W r. 1519 powitali go husyci jako brata i współwyznawcę swego. Luter przyjął podaną rękę i już po kilku miesiącach zasłużył sobie na miano dzielnego husyty. Równocześnie i humaniści nie szczędzą mu pochwał, oklasków, uwielbienia, choć oczywiście nie o religię im chodziło. Luter odurzony tą niezdrową atmosferą pochlebstwa chwieje się jeszcze przez chwilę, ale kiedy całe rycerstwo pod wodzą Franza von Sickingen i nikczemnego Ulricha von Hutten, nie tylko opiekę ale i pomoc zbrojną mu przyrzeka, wtedy pierzchnął ostatni cień wątpliwości czy ludzkich względów, a mnich wittenberski podnosi sztandar buntu z pełną już świadomością i rozważą. Przyjacielowi swemu Spalatynowi z góry już religijną wojnę zapowiada: "Zaklinam cię, pisał w lutym 1520 r., jeśli dobrze rozumiesz ewangelię, nie wierz temu, żeby jej sprawa przeprowadzić się dała bez wzburzenia, walk, zamieszek. Słowo Boże – to miecz, to wojna, to zniszczenie, to kamień obrazy, to zagłada, to jad trujący, a jak mówi Amos, jak niedźwiedź w lesie, jako lwica, tak uderza ono na syny Efraima". Widząc się bezpiecznym i czując już na swych skroniach aureolę bohatera wieku, puszcza on wodze hamowanym dotąd namiętnościom. W mowie i piśmie nie zna żadnych granic, nawet najprostszej przyzwoitości, jego słowa – to kał uliczny. Z gniewem i wściekłością miota się na dobre uczynki i sakramenty, na papieża, biskupów i zasadniczy ustrój Kościoła. Gdy jednak na sejmie Wormackim cała ewangelia znów w wątpliwość była podana, Luter przerzuca się ponownie w drugą ostateczność – niepewności i rozpacz. Wprawdzie uprowadzenie do Wartburga uchroniło go od najgorszych następstw takiego stanu, ale i w tym odludnym schronisku nie

zaznał on pokoju. Widmo zbrodni stało mu przed oczami, sumienie odzywające się w ciszy, paliło go płomieniem najstraszniejszych wyrzutów. Widmo to odpędzał on, jak sam wyznaje, myślą o wdzięcznych postaciach niewieścich, a ogień zgryzoty zalewał potokami szumiącego piwa. Jakie jednak cierpiał katusze, widać to z jego listu pisanego 25 listopada 1521 r. do Augustianów w Wittenberdze: "O! jak trudno mi było usprawiedliwić się w sumieniu, że ja tylko sam odważyłem się wystąpić przeciw papieżowi, nazwać go Antychrystem, biskupów – jego apostołami, uniwersytet – domem publicznym... Ileż to razy gwałtownie zadrżało me serce, ileż razy karcilo mnie i wyrzucało: czyż tylko ty jeden jesteś mądrym?... Mielizby wszyscy inni błędzić, a błędzić tak długo? A cóż wtedy, jeśli ty sam na błędnej drodze, jeśli tak wielu uwodzisz, jeśli oni wszyscy będą potępieni?!". I nie raz jeden, ale często, bardzo często, aż do późnej starości wracają te same wyrzuty, ten sam głos kołacze do duszy i pyta: "Kto cię powołał do opowiadania Ewangelii w sposób, jakim przez tyle wieków żaden biskup, żaden święty jej nie opowiadał?". Z jakąż trwożliwością usiłuje on głos ten zmusić do milczenia! To zastawia się przed nim doktorskim dyplomem, to święceniem kapłańskim, to wmawia w siebie bezpośrednio natchnienie Ducha Świętego, to znów odrzuca konieczność osobnego posłannictwa, twierdząc, że każdy jest tu powołanym. "Również patrząc na tylu znakomitych a uczonych ludzi, owszem na największą i najzacniejszą część świata, nadto na ów poważny zastęp mężów świętych, jak Ambroży, Hieronim, Augustyn itd." – wtedy mu dopiero "jakoś ciężko w duszy i trwożno". Niemniej i dlatego lęk w nim i żal się budzi, że on ów "Kościół który pod papieżem tak błogiego zażywał spokoju, przez swą naukę zgorszeniem zranił, rozdarł niezgodą". Powszechnie znane *motto* (3) służyło mu zawsze do rozpędzania chmur tych, przynajmniej na chwilę. Aby zaś wynagrodzić sobie te czarne godziny, wpadał on wtedy w gniew niepohamowany, a raczej w wściekłość która jak mówią współcześni, miała w sobie rzeczywiście coś demonicznego. Poświadczają to: Wilibald Pirkheimer, Bullinger, Ulrich Zasius. Z katedry, wobec ludu objawiał Luter niezachwianą pewnością przekonania, ale w poufnym gronie zupełnie był innym. Jeszcze po 20 latach skarżył się przed jednym ze swych przyjaciół: "Dziwno że nauce tej nie mogę dowierzać i dlatego sam z sobą w nieprzyjaznym żyję stosunku". Panegirysta Lutra, Mathesius tak pisał o nim: "Antoni Musa, proboszcz z Rochlitz, mówił mi, że pewnego razu skarżył się przed naszym Doktorem (Lutrem), iż nie może w to wierzyć, czego innych naucza. Bogu niech będą dzięki i chwała, odrzekł Luter, że przecież są ludzie, którzy tych samych

doznają trudności, myślałem że tylko mnie samemu one uczuć się dają". Smutkiem a to bez granic odbrzmiwa echo krwawych walk w głębi jego duszy staczanych: "O! jam widział straszliwe widma, okropne poczwary... gdyby innemu przyszło to wycierpieć, co ja wycierpiałem, dawno już byłby umarł: często ja schodził do piekła, a Bóg mię wyprowadzał stamtąd... Ten duch ponury, który mną władnie – to moje sumienie". Jakież rady dawał on sobie samemu, by zwalczać te mary? "Trzeba głębiej, wołał, zaglądać do dzbana, śmiać się i bawić, na złość diabłu grzech jaki popełnić. Szatańskie myśli – szatańskimi odpędzać myślami: przedstawić sobie postać nadobnej dziewczyny, unieść się gwałtownym porywem gniewu". Do tego ostatniego środka często się też uciekał: "Gdy się modlić nie mogę, wyobrażam sobie papieża z jego nadętością i pychą i wtedy się rozpląmieniem: błyskawicami i piorunami chciałbym dzwonić nad jego mogiłą – bo modlić się nie mogę – kłać bym przy tym musiał. Gdybym miał mówić «Święć się Imię Twoje», zawołać bym też musiał: «przeklęte, potępione, zelżone niechaj będzie imię papieża!». Gdybym się modlił «Przyjdź królestwo Twoje», do ust cisnęłyby się słowa: «przeklęstwo, potępienie, zagłada niech spadnie na całe papieństwo!». Zaiste, tak modłę się dnia każdego bez ustanku". Ta zjadliwa nienawiść, ta demoniczna namiętność w słowach, którą brzydzili się sami nawet wykształceńsi protestanci, wśród mas pospólstwa rozdmuchiwała coraz silniej rzucone zarzewie, aż wreszcie straszny jak płonąca lawa z wulkanu wybuchnął pożar chłopskiej wojny... Na tle dymiących się gruzów i syczących płomieni, wśród trupów i krwi płynącej potokami, wśród łez sierocych i wdowich, wśród głodu, nędzy i spustoszenia, występują dwie postacie: mnich bez czci i wiary, i z celi klasztornej wywleczona mniszka – i święcą weselne gody!... Był to tryumf zwycięstwa odniesionego w walce z wyrzutami sumienia.

Tak wygląda Luter historyczny, odfotografowany najdokładniej światłem własnych swych pism i obiadowych pogadanek (4).

Druga niepoślednia zasługa Szanownego autora zasadza się na tym, że w dziele swoim odsłania przed nami naukę niemieckiego reformatora, żywą, niezmienną, bez obcych szat i myśli, słowem taką, jaką ona wyszła z duszy swego rodzica tj. urywkową, fragmentaryczną. Luter bowiem nie wyniósł z klasztornej celi systematycznego całokształtu swoich nowinek, lecz tylko luźne, bezzasadne poglądy, czysto destrukcyjnej natury. Podległy chwilowym wrażeniom, zawisły od zewnętrznych okoliczności, już to gniewny jak burza, już bezsilny małodusznością, rozwijał on je zawsze pod wpływem

tych przemijających a najsprzecznieszych porywów. Luter, jeśli właściwie określić go chcemy, nie jest teologiem, lecz tylko, podobnie jak jego przyjaciel Hutten – pisarzem-rewolucjonistą. Czym innym też nie mógł być człowiek, który wywracał cały ustrój, całą naukę Kościoła, nie mając przedtem ułożonego planu, czym by tę próżnię zapełnić. Ten urywkowy, heretycki, destrukcyjny a mimo swych wszystkich sprzeczności, jednak konsekwentnie rewolucyjny charakter nauki Lutera, uwydatnia się w dziele Janssena całą pełnią światła przedmiotowej prawdy. Teoria o usprawiedliwieniu człowieka, stanowiąca źródło i rdzeń teologii Lutera, ani nie jest opartą na Objawieniu, ani też nie jest filozoficznie uzasadnioną. Poroniony to płód zmaconego sumienia, błędnej ascezy i psychicznej słabości. Widoczne przebija się tu zwątpienie o zdrowiu ludzkiego rozumu, o wolności woli człowieka – przez co samo już, nie tylko teologia i filozofia, ale też cały porządek Boski i ludzki zachwiany jest w swych podstawach. Wszystko tu pochłania duch indywidualizmu, duch prywaty a najsamowolniejsze pomysły głoszone są, jak prawdy Boże, jak św. Ewangelia, pod groźbą wiecznego zatracenia. Tej podmiotowej wiary, nie podobna ani określić, ani w żadne ująć karby, jeśli się odrzuca zewnętrzną powagę nauczycielskiego urzędu.

Lecz Luter nie wyprowadził ostatecznych wniosków ze swych zasad. Dzieła tego potomność dokonać miała – mistrz jej zastanowił się w połowie drogi. Odrzucił co mu było niedogodnym, zatrzymał, co mu się podobało i to tylko Bożą nazwał ustawą: bo jego sprawa jest sprawą Bożą. Zrazu wołał on tylko: precz z odpustem, precz z zakonami! Ale duch wywrotu coraz szersze zakreśla koła i wnet z ust namiętnego burzyciela, silniej jeszcze i straszliwiej zabrzmiał nowy okrzyk: precz z dobrymi uczynkami, z ofiarą i Sakramentem! Precz z papieżem i biskupami! Precz z wszystkimi, którzy od mego wykładu i objaśnień odstępują, to znaczy: precz z innymi reformatorami! Wobec chłopstwa protestuje on przeciw wszystkiemu – wszystko podkopuje, nie oszczędza nawet świeckiej zwierzchności. A kiedy duch negacji falą socjalnego buntu jemu samemu groził zatopieniem, wówczas uciekł się pod berło świeckiego absolutyzmu, któremu później zmuszony był oddać na łaskę i niełaskę, całą swą "kochaną ewangelię". Pierwotną naukę Lutera, tylko drogą porównawczą, drogą zestawienia jej z przebiegiem rewolucyjnych ruchów, poznać możemy w niekłamanym świetle (5).

"Boski nimbus" otaczający teorię "ukochanego męża Bożego", prędzej jeszcze i widoczniej rozplywa się we mgle złudzenia, skoro baczniejszą zwrócimy uwagę na dalszy jej postęp i rozwój między ludźmi. Pierwszymi

sprzymierzeńcami Lutra i zwolennikami jego zasad, byli młodzi humaniści. Ich "literackie kółka" rozszerzały pomiędzy ludem mnóstwo wrogich Kościołowi książek, pism, piśmideł i ulotnych pisemek, paszkwilów i karykatur. Rozsyłali oni umyślnie w tym celu własnych kolporterów, częstokroć klasztornych wywłoków, którzy chodzić mieli od domu do domu roznosząc płody tej tylko destrukcyjnej literatury. Stąd, w owym okresie niemieckich dziejów, nabrało dziennikarstwo prawdziwie olbrzymiej doniosłości. Większa część pozyskanych w ten sposób zwolenników, skłaniała się ku Lutrowi nie z zamiłowania ku jego dogmatycznym poglądom, ale, jak wyznaje Melancton (6) dlatego, że powszechnie upatrywano w nim wskrzesiciela "wolności" a to takiej wolności, która wszystko, co tylko szczęściu osobistemu staje na zawadzie usuwa lub wywraca. Owszem celem wielu jego stronników była, nie teoretyczna, ale praktyczna destrukcja. Ci mężowie wywrotu, z Ulrykiem von Hutten na czele składali drugi hufiec reformatora. Zbrojną ręką zasłonili go oni w niebezpieczeństwie, wydarli władzom sprawiedliwości i przysposabiali do wojny chłopskiej. Otwarcie wołał Hutten do dumnej szlachty: "my tylko zabobon znieść chcemy, a że po dobroci ustąpić nam nie chcą, więc przez krew iść nam potrzeba!". Nie mniejsze usługi oddała Lutrowi dwujęzyczność Erazma. Najskuteczniejszą jednak pomocą była dlań opieka saskiego kurfürsta i przyjaźń Franza von Sickingen, przed którymi, jak pisał legat Aleander, "prałaci drżeli jak króliki". Kiedy więc część szlachty niemieckiej obradowała nad rewolucją, mnichy zbiegłe z klasztorów, podburzały pospólstwo do buntu, opowiadaniem "czystej ewangelii". Namętne, gwałtowne ich słowa zionęły nie tylko nienawiścią do "bożyszcz świętych", spowiedzi i modlitwy, ale i chucią pomsty za dziesięciny i czynsze, za zdzierstwo, ucisk i gwałty od świeckich panów doznane. Znakomicie odrysował Janssen typ takich kaznodziejów w osobie byłego Franciszkanina Jana Eberlin, krzewiącego to nowe apostołstwo między wiejskim ludem Szwabii, Saksonii i Bawarii. Cały rozdział pt. *Aufwiegelung des Volkes durch Predigt und Presse*, jasno udowadnia, że luterskie nowinki szerzyła najskrajniejsza demagogia, którą sam Luter niejednokrotnie podniecał i zapalał, dając w dziełach swych między r. 1521 a 1523 wydanych, zasadniczy ton całej tej krwawej melodii. Owszem, aby tym skuteczniej przyjęła się jego nauka między pospólstwem, wyraźnie zaleca swym apostołom używać kolby i cepów jako najdosadniej przekonywających argumentów. Nie gardzi jednak i innymi środkami: "Pisz, każ, nauczaj, aby nikt księdzem lub mniszka zostać się nie ważył, a wszyscy, którzy żyją w klasztorach, opuścili je. Nie dawaj nic na światło, na dzwony, na kościół lub utrzymanie – a w 2 latach zobaczysz, co się

stanie z papieżem, biskupami itd.". Lud a szczególnie studenci, praktyczniej zapatrywali się na tę sprawę. W Erfurcie r. 1521 pospólstwo dało hasło buntu. Klasztory i kościoły opanowano przemocą; biblioteki padły ofiarą zniszczenia, wszystkie dokumenty i czynszowe rejestra spalone. Liczba słuchaczy na uniwersytecie zmalała o połowę. Podobnie działo się i w Wittenberdze, gdzie Msza św. została zniesioną, a obrazy zniszczone ręką nowych Wandalów. Kiedy zaś zjawił się Luter, aby powściągnąć wybryki szalonego motłochu, obecnością swoją tylko pogorszył sprawę. Zło jeszcze większe przybrało rozmiary. Wszakże sam wyrzekł te słowa: "Na koniec poznałem, że nie tylko duchowne ale i świeckie pułki, chcąc nie chcąc ustąpić muszą przed ewangelią". Około tegoż czasu pisał do Wencla Linka: "Zbieramy już pierwociny naszego posiewu, tryumfując nad papieską tyranią, o ileż łatwiej pokonamy i zdepczemy kurfürstów!". Pierwsze ciosy spaść miały na książąt Kościoła, a w szczególności na trewirskiego kurfürsta; do czego "każdy chrześcijanin ma się przyczynić choćby krwią i życiem własnym, aby wreszcie potargać więzy tyranów i ochoczo prześladować ich we wszystkim, jakby samego szatana".

Z równą starannością i niemniejszą zasługą wykazuje Dr. Janssen, że duch tak zwanej reformacji wrogim jest i zgubnym dla państwa *stata- und reichs-feindlich*. Wielka część agitatorskiej literatury z owych czasów przechowała się aż dotąd w całości. Z tych właśnie dokumentów, przeplatając je pismami Lutera, wysnuł Dr. Janssen rzetelną całość dziejową, a raczej odświeżył prawie zatarty już obraz tak ważnej epoki dziejów nowożytnych.

Treść tego obrazu uzupełnia autor w następnym rozdziale, kreśląc dalsze koleje religijno-politycznej rewolucji. Rewolucja ta rośnie gorączkowo, wyraziściej uwydatniając swój charakter w zbójceckich wyprawach Sickingena, w szukaniu obcej pomocy, w zlewaniu się z anarchicznymi nawet żywiołami, byle tylko dokonać zburzenia starodawnej organizacji państwowej (7), a może też zbudować już wtedy nowe, protestanckie cesarstwo. A chociaż panowaniu anarchii, koronni książęta prędko położyli koniec, duch rewolucji nie upadł z nią razem, ale wciąż czynny, wciąż dążący do swego celu, uwidomił się w ciągłych wewnętrznych zamieszkach naruszających społeczny i państwowy porządek (8), w ogólnym spustoszeniu widocznym podówczas na każdym polu fizycznego i umysłowego życia (9), w babilońskim pomieszaniu pojęć religijnych, a na koniec w strasznej rewolucji socjalnej, która święciła chwilowe swe tryumfy pijanymi orgiami wojen chłopskich (10). Niepodobna, nawet z pomocą krótkich wypisów, dać jakiegokolwiek wyobrażenie o olbrzymim

materiale, starannie a doborowo nagromadzonym przez autora w księdze 3-ej. Poplątane nici łączące niewidzialną siecią przepowiadanie "czystej ewangelii" z powstaniem szlachty w r. 1522, z zewnętrzną polityką niemiecką, z powolnym rozwojem rewolucji i nagłym wybuchem chłopskich buntów, wychodzą tu na jaw, rozwikłane spokojnym, przedmiotowym zestawieniem faktów. A spokój ten i ta przedmiotowość w ugrupowaniu historycznych źródeł świeci blaskiem prawdy tak widocznej, tak namacalnej, że żaden bezstronny krytyk nie przypuści już aby było możebnym oczyścić Lutra z zarzutu współnictwa w ogólnym przewrocie społecznym – ani się nie pokusi uważać ten przewrót tylko za przypadkowego towarzysza rewolucji kościelnej – albo bunt chłopski, tłumaczyć niezrozumieniem, czy zapoznaniem luterskiej "wolności". Prawda, że już przedtem nagromadziło się pod dostatkiem palnych materiałów do socjalno-politycznej eksplozji – to przyznaje i dowodami potwierdza Janssen (11), owszem nawet bez współdziałania Lutra, wybuch nastąpić by musiał, ale nigdy by nie był ani tak powszechnym, ani tak potwornym, tak płodnym w nieludzkie okrucieństwa. Luter dopiero przez swe religijne teorie napiętnował go tą ostateczną sromotą. Podobnie bowiem, jak o wiek wcześniej w Czechach się stało, tak i tu od dawna już systematycznie podkopywano powagę Kościoła, z którą też runąć musiała wszelka inna powaga. Potwarcze pisma przeciw kościelnej i świeckiej zwierzchności rozrzucano pomiędzy lud tysiącami. Przy tym pisma te schlebując naturalnym jego chuciom, wywracały w imię "wolności" wszelką moralność. Propaganda buntu stała się jakby rzemiosłem, jakby przedmiotem przemysłu i to sprzedawanym w szacie chrześcijańskich frazesów, pod osłoną tekstów ze Starego Testamentu czerpanych. Raz postawiona teza, że lud od wielu wieków ciemniony jest i wyzyskiwany od zwierzchników kościelnych, usprawiedliwiała a raczej ułatwiała postawienie drugiego wniosku: że podobny stosunek zachodzi też między ludem a świecką zwierzchnością, jako podówczas jeszcze ściśle z Kościołem związaną. Za tę więc niewolę, teraz domagać się trzeba "sprawiedliwości Bożej"; czyli jak mówi Pismo: "dobra ziemskie i ziemską potęgą dane będą tym", którzy dotychczas byli "maluczkimi i nic nieznaczącymi". Na czele tej propagandy, w roli głównego kierownika stał niewątpliwie Luter, który nie tylko pośrednio, wpływem moralnym, ale i wprost słowem i pismem jątrzył ustawicznie ruchliwe mrowisko. Ukazał on na samym sobie niedościgły wzór owej wymowy tryskającej ogniem nienawiści i zapamiętałego gniewu, który w pokrewnych duszach, pokrewne zapalał płomienie. Tak w r. 1526 w dniu noworocznym

rozsyła on do ziem niemieckich nowe wezwanie: "Dalej drodzy bracia, zaczynamy walkę na nowo!".

A jeśli się zapytamy – do czego przecież każdy bezstronny sędzia ma zupełne prawo – jeśli, mówię, zapytamy się o owoce tej siejby rewolucyjnej, jakże smutny obraz występuje przed nami! Nie ma prawie przedmiotu, na którym by oko z przyjemnością spocząć mogło. Sickingen, Hutten, Geyer, Berlichingen wraz z całym bractwem ewangelicznego rycerstwa; Luter, Carlstadt, Butzer, Ossiander, Eberlin, Münzer i cały zastęp predykantów otoczonych tłuszczą zbuntowanego chłopstwa. "Złodzieje, szulery, zubożałe chłopstwo, więzienne zbiegi, ciury i włóczęgi – oto kaznodzieje buntu w r. 1525!". Wielu z nich subiektywizm Lutera do ostatecznych doprowadził konsekwencji: do deizmu a w końcu do zupełnej niewiary. Inni, wychodząc z zasady Lutera, że Duch Święty do każdego przemawia i każdemu mistrzem jest prawdy, upatrywali objawienie Boże w najdziwniejszych halucynacjach, i idąc tą drogą doszli aż do bezrozumnego fanatyzmu, aż do obłąkania nieprzytomnych szaleńców. Sekty i stronnictwa okazały się nagle jak grzyby po deszczu – ohydą swych nadużyć przewyższając częstokroć orgie małoazjatyckiego gnostycyzmu. Sam Luter żalił się z tego powodu w liście pisanym r. 1525, do chrześcijan antwerpskich. "Ten gardzi chrztem, ów odrzuca Sakrament, tamten znowu stawia jakiś świat nowy między naszym światem a dniem sądu ostatecznego. Niektórzy nauczają, że Chrystus nie jest Bogiem, jedni – to, drudzy owo – tak że nieledwie tyle jest sekt i wiar, ile głów". Z upadkiem wiary upadła też i miłość. Już w r. 1524 skarży się na to Luter. "Gdy jeszcze byłem młody, jałmużny, fundacje, zapisy sypały się jak śnieg – dziś pod rządem ewangelii, nikt złamanego szeląga dać nie chce. Za papieża każdy był litościwy i miłosierny, rozdawano obydwoma rękami – dziś dla św. ewangelii nikt nie dać nie chce, a każdy by brał. Za papieża lepsi byli ludzie i chętnie dzielili się z bliźnim; teraz pod panowaniem ewangelii nikt już nie daje, tylko jeden obdziera drugiego, a każdy chciałby sam wszystko posiadać a im dłużej trwa opowiadanie ewangelii, tym więcej wikłają się ludzie w chciwości, pysze i zbytkach". Są to skargi właśnie tego, który wolnością ewangelii wyhodował te cierpkie owoce. Podobne narzekania w ustach Lutera z każdym rokiem coraz częściej się powtarzają. I nie dziw bo jego teoria o dobrych uczynkach, zadała cios śmiertelny chrześcijańskiej miłości. "Co człowiek posieje – to też żąć będzie".

Zwróćmy się teraz, idąc za Szanownym autorem, do naukowych korzyści, jakimi reformacja wzbogaciła ojczystą swą niwę. I tu nie dziwno nam będzie, że same tylko obrazy upadku i pustkowie odsłonią się przed nami. Wszak sam Luter nazywał akademie "jaskiniami zbójów *Mördergrube...* katedrami Molocha, synagogami zepsucia". W r. 1521 głosił on przecież publicznie, że "wyższe zakłady naukowe warte są tego tylko, by je na proch zetrzeć – bo nic bardziej szatańskiego, od początku świata nie pojawiło się na ziemi". Najgwałtowniej upadały uniwersytety północno-niemieckie. W Erfurcie było w r. 1520 – 1521, 311 studentów; w roku następnym 120, w r. 1523 już tylko 72, a wreszcie r. 1524 pozostało ich 34. Uniwersytet Lipski w latach 1508 – 1522 miał poważną liczbę słuchaczy do 6,485. W 14 latach następnych już tylko 1,235. Podobne a nawet bardziej jeszcze rażące straty poniosła najobronniejsza warownia luteranizmu – Wittenberga; a Rostock, w którego akademickich aulach w r. 1525 czterech tylko zasiadało słuchaczy, w latach późniejszych ani jednym nawet okazem poszczycić się nie mógł. W Bazylei r. 1526 zapisało się tylko pięciu nowych studentów; w Heidelbergu w r. 1525 więcej było profesorów niż uczniów. Takież upadek groził akademii wiedeńskiej, gdzie za Maksymiliana 7,000 młodzieży uczęszczało na różne wydziały – a po wybuchu rewolucji – pozostało z nich – ledwie dwunastu, a wydział prawniczy z powodu braku słuchaczy zupełnie zamknąć musiano.

Melanchton, świadek oczywiście niepodejrzany, te napisał słowa: "Gdyby złoty ów wiek umiejętności, którego my (a zatem przed reformacją) słusznie mogliśmy się spodziewać, rzeczywiście był nadszedł, pisma moje więcej zdobyłoby zalet, lecz zgubna niezgoda (reformacja), w następnych wywołana latach, oderwała mię od naukowej pracy". Tenże Melanchton pisał z Wittenbergi w r. 1524: "Żyję tu jak na puszczy – otoczeniem moim same tylko poziome umysły". Na podobną nutę rozwodzi się rektor Erfurtskiego uniwersytetu von Eoban Hesus i wielu innych znamienitszych humanistów. Oto nowe błogosławieństwo *des reinen Evangeliums!* Że wśród tych zaburzeń szkoły średnie (licea) i ludowe były w prawdziwie opłakanym stanie, rzecz to tak powszechnie i tak dobrze znana, że popierać ją nowymi dowodami, żadnego nie miałoby celu.

Nie mniej obfity owoc wydała "czysta ewangelia", w rozlicznych a oburzających objawach wandalizmu na polu sztuki. Dowodów dostarcza nam 3 księga II-go tomu "Dziejów" Janssena. Mimowolnie odwracamy oczy z bólem i odrazą od tych rot żołdackich i zbrojnych kup chłopstwa niszczących najcenniejsze zabytki, najpiękniejsze arcydzieła sztuki z istic szatańską

radością. W Turyngii upadło 68 klasztorów w czasie wojen chłopskich; w całych zaś Niemczech przeszło tysiąc klasztorów, świątyń i zamków stało się pastwą ognia i grabieży. A ile i jakich zniszczono tam wówczas arcydzieł – to chyba Bogu wiadomo!

Nic też dziwnego, że malarstwo musiało upaść. Hans Holbein młodszy, jeden z pierwszorzędnych mistrzów swego wieku, przymuszony ubóstwem podejmował się malowania drzwi, okien itp. W końcu przyszło mu opuścić ojczystą ziemię i na obczyźnie szukać mniej twardego chleba. Takie same fakty zdarzały się i w Bazylei, gdzie malarze udawali się do magistratu, zebrząc dla swych rodzin pożywienia. Za to pojawił się wówczas nowy rodzaj malarstwa a raczej nieestetycznej bazgraniny, której przedmiotem były karykatury świętych. Łukasz Cranach z Wittenbergi zdobył sobie na tym polu rozgłos smutnej sławy.

A w stosunkach politycznych, czyż lepiej się działo? Większość miast cesarskich i luterskich książąt, wzburzona fermentem francuskiego złota, stawiała opór cesarzowi i najwyższemu trybunałom państwa. Nawet z muzułmanem wdawano się w konszachty, a czarodziejski urok tureckich cekinów niweczył najszlachetniejsze zamysły cesarza. Wobec spisku Sickingena, który tylko przez związek książąt mógł być złamanym, stał on bezsilny i bezradny. Tak to już wówczas praktyczne miała znaczenie słynna zasada Butzera, że "gdzie siła, tam i prawo być musi".

Taki więc widok przedstawia nam reformacja, widok tragicznych wypadków, których ona główną była sprężyną. "Przeszło 150.000 poległych włościan, zgliszcza domów, ruiny tysiąca klasztorów i świątyń, pola i winnice nieuprawione leżące odłogiem, szaty i sprzęty domowe złupione, uprowadzone krowy i owce, konie i uprzęż zabrane. Boże wieczny! cóż się stanie z wdowami i dziećmi?". Tak się skarżył kronikarz berneński Cochlaeus i wielu, wielu współczesnych. Cała budowa państwa chwiała się w swych posiadach – zda się słyszeć już było głuchy trzask łamiących się wiązań!... Z jednej strony zagrażał Turek, z drugiej Francuz czyhał na cesarską koronę... Ciemności w naukach, zupełny zamęt w religii, kłótnie i spory, obelgi i przekleństwa między reformatorami, powszechny upadek rolnictwa i nędza socjalna – oto żniwo z posiewu "czystej Ewangelii" zebrane!...

Na koniec w ostatnim rozdziale ukazuje nam autor, unoszący się nad tym chaosem Kościół Chrystusowy, który właśnie wśród gromów tej burzy nowy dowód dał światu, że on sam tylko zbudowany jest na opoce i na niej trwać będzie na wieki. Autor nie tai bynajmniej ani nie zasłania ludzkich ułomności i

błędów wśród przedstawicieli tego Kościoła często aż nazbyt widocznych – ale wobec tych cieniów tym jaśniej błyszczy niespożyty światłem boski jego pierwiastek, rodząc z nadprzyrodzoną płodnością najcudniejsze kwiaty dziewictwa, ducha ofiary, cierpliwości, miłości, męczeństwa! Dziwny blask majestatu bije z czoła garstki wyznawców otaczających postać Hadriana VI. Jakaż przepaść dzieli ich od owych hord dzikich i potwornych postaci snujących się przy świetle pożogi pod sztandarem nowego Mesjasza Niemiec! Oblubienica Chrystusowa okazała jawnie, że jest rzeczywiście katolickim, tj. powszechnym Kościołem, który sam tylko wspiera i utrzymuje naukę i cnotę, życie socjalne i potęgę tronów.

(C. d. n).

X. A. Kraetzig.

Przypisy:

- (1) Tom II, str. 1-36.
- (2) Str. 37-66.
- (3) Wer nicht liebt Wein, Weiber und Gesang,
Der bleibt ein Narr sein Lebelang.
- (4) Janssen, str. 67-131; 149-151; 161; 194-198; 217; 275-282; 298 do 300.
- (5) Tom II, ks. 2.
- (6) *Corp. Reform.*, I, 657.
- (7) Str. 128-255.
- (8) Str. 255 i nast.
- (9) Str. 300.
- (10) Str. 432 i nast.
- (11) Str. 409-431.



JANSSEN I HISTORIA REFORMACJI

(Ciąg dalszy)

Ks. A. KRAETZIG SI

CZEŚĆ TRZECIA

Widzieliśmy poprzednio, że "czysta ewangelia", czyli "ewangeliczna wolność", którą Luter w ojczyźnie swej zaprowadził, wywołała, jeśli nie wprost to przynajmniej pośrednio, chłopską rewolucję, cechując ją, obok objawów zwierzęcego okrucieństwa, piętnem najskrajniejszego fanatyzmu. Lecz prędko a krwawo stłumiony został bunt chłopów. Wtedy dopiero, jako dalsze następstwo tejże, "czystej ewangelii", podniósł się sztandar nowej rewolucji: "rewolucji książąt", jak słusznie ją nazwać się godzi. Tej to właśnie teraz przypatrzeć się zamierzamy, a raczej na to baczną zwrócić uwagę, w jaki sposób tak miasta, jak i książęta, religijno-polityczną rewolucję na własnych terytoriach podjęli. Oto więc ukazują się na widowni nowi apostołowie nowej nauki, a pomimo tak powszechnej ślepej wiary protestantów w ich świętość, którą nawet Ranke historycznie potwierdza, znajdujemy u Janssena zupełnie inną, bo destrukcyjną charakterystykę książęcych apostołów protestantyzmu. "Pożar powszechny, jakiego przedtem nigdy nie widziano, całym Niemcom grozi spustoszeniem". Elektor moguncki i Jerzy Saski piszą do świeżo obranego cesarza Karola V, namawiając go do natychmiastowego powrotu. I rzeczywiście obawa ich nie była płonną. Haniebne ustawy pogańsko-rzymskiego prawa o niewolnikach, podtrzymujące absolutyzm panujących książąt, przy tym iście szatańska nienawiść nowinkarzy przeciw wszystkiemu co katolickie, wzniciła ów pożar olbrzymi. Zgniółszy bunt chłopów, skorzystali z tego książęta, aby od dawna upragniony suwerenizm utrzymać w swych państwach i zdobyć sobie zupełną niezawisłość od cesarskiego tronu. Prócz tego książęce skarby wyczerpane już były zupełnie grą hazardową, zbytkiem w biesiadach i polowaniach, bezrządnym gospodarstwem nałożnic: częstokroć też całe majątki były już w rękach ówczesnych lichwiarzy. Reformacja więc podawała najlepszą sposobność do zaspokojenia książęcych chuci, do spłaty zaciągniętych długów,

owszem była to gratka, jakich mało, mogąca otworzyć im nowe złotodajne źródła do nowych zbytków i nadużyć. Lecz któż w szczególności miał otworzyć im te źródła, dostarczyć tych skarbów? Oto świątynie i klasztory, które od dawna już solą w oku im były. Takie to były pobudki, takie cele, dla których książęta tak zgodnie i tak gorliwie chwycili się "czystej ewangelii" jakby deski zbawienia. Zamiary ich i dążności wspierała zachęta a nawet i czynna pomoc ze strony wiarołomnych królów Francji: Franciszka I i Henryka II. Nawet w cesarskim gabinecie zasiadali zdradliwi ministrowie: Granvella von Lund i Naves, który za książęce łapówki (*Hand-salben*), lubo wprost sprawy tej popierać nie mogli, jednak ubocznie do wzrostu jej nie mało się przyczynili, krzyżując plany cesarza, tak że najlepsze pomysły Karola V po największej części w sferach idealnych pozostały, bo prawie nigdy nie dopuszczono im zstąpić na pole rzeczywistości. Ta okoliczność daje nam też klucz do polityki Karola, która nieraz z pozoru zdawała się być nawet nieprzyjazną Kościołowi, choć w gruncie cesarz całym sercem był doń przywiązany. Ale niestety! nawet na katolickich kurfirstów nie mógł się on spuścić. "Każdy myślał tylko o sobie". Przede wszystkim obaj książęta: Wilhelm i Ludwik Bawarski usiłowali wprowadzić króla w labirynt kolizyj, uwikłać siecią intryg, i zdarłszy z jego czoła cesarską koronę, własny swój dom nią uwieńczyć. Jako doskonałe narzędzie do dopięcia tych celów, służył im kanclerz von Eck, *der böse Dämon*. Pamiętać też należy i o tym, że większa część stolic biskupich zajęta była przez młodszych synów magnackich, którzy częstokroć chociaż na zewnątrz duchowną nosili szatę, wewnątrz jednak bardzo słabe i niejasne mieli pojęcie o kapłańskim i pasterskim urzędzie biskupa. "Wówczas, mówi Geiler von Kaisersberg, nieumiejętnych, prostaków, rozkoszników, jedynie ze względu na ich szlachectwo zaszczycano tą godnością". Janssen wylicza (1) wszystkie biskupstwa, które w okresie reformacyjnym obsadzone były synami książąt. Niektórzy z nich jak np. osławiony Herman von Wied, takim odznaczali się nieuctwem, że łacińskie pisma na język niemiecki przekładać im było potrzeba. Byli to magnaci, w których sercu i uczynkach, jak słusznie sam Jerzy Saski powiedział, "książę spychał biskupa". Od takich panów trudno było wymagać stawienia energicznego oporu reformacji. Owszem nie dziwno, że w takich warunkach, nowatorskie doktryny i pod infułą nieraz zagnieździć się umiały.

Kościół jednak jako Kościół obwiniać o to nie podobna. Kościół bowiem żadnemu stanowi, żadnej warstwie społecznej nie zamyka drogi do dostojęństw kościelnych. Owszem wydał on osobne ustawy przeciw wdzieraniu się lub wyłącznym przywilejom jakiegokolwiek stanu w tym względzie. Że zaś

często książęta i szlachta samowolnie gwałciła te ustawy, temu Kościół nie mógł zapobiec, utracił już dawną potęgę, jaką posiadał za Ottonów lub salickich cesarzy: opłakiwał więc tylko te nadużycia i protestował przeciw nim, lecz koniec końcem znoś je musiał cierpliwie.

Wszystkie te zewnętrzne okoliczności, a nie wewnętrzna wartość nowej nauki, sprzyjały rozkrzewieniu się jej w Niemczech i zjednaniu jej licznych stronników. Czytając w dziele Janssena, z wiarogodnych źródeł czerpane charakterystyki głównych filarów kościelno-politycznej rewolucji, nabieramy niewątpliwego przekonania, że filary te były moralnie spróchniałe i upadłe, oraz że w całej rewolucji zupełnie inne pobudki pierwszorzędą grały rolę, a religia była prostym tylko płaszczkiem. Jakież np. widok przedstawia nam Filip Landgraf Heski, na którego czyny sam nawet Melancton wzdrygał się ze wstrętem! Chcąc wytłumaczyć, a właściwie upozorować swoje dwużeństwo, nie wstydział się on podawać najhaniebniejszych przyczyn: jak np. "że pierwszej swej żonie Krystynie nie mógł nawet przez 3 tygodnie dochować małżeńskiej wierności, że wiarołomna rozwiązłość była dlań chlebem powszednim, wskutek czego nabawił się francuskiej choroby" (2). Nie dość na tym: zbrodnię tę przeciw religii i prawom natury poważa się on szyderczo zwać aktem cnoty; czynem pomocnym ku rozszerzeniu chwały Bożej (3); wszystkie zaś skrupuły Lutera pod tym względem, rozprasza dzban dobrego wina (l. c.). Tę tylko radę dał reformator Landgrafowi, aby rzecz całą ile możności osłaniać tajemnicą: "gdyż w przeciwnym razie, mówił, chłopci z daleko słuszniejszych przyczyn, mogliby również zażądać dwużeństwa, co by nas nie małego nabawiło kłopotu" (4). Filip Heski zowiąc się narzędziem chwały Bożej, niszczył z szatańską nienawiścią wszystko, co choćby ślad katolicyzmu na sobie nosiło. Nie cofnął się nawet przed świętością grobów, a grobów własnej rodziny, lecz gwałcił je i bezcześcił. Zwłoki ciotki swej św. Elżbiety, rozkazał z grobowca wydobyć, poczym wraz z zausznikami swymi obdzierał je z kosztownych klejnotów. Oczywiście nie dziw, że i moralność poddanych nie inną była od moralności księcia: *regis ad exemplum...* całą winę przypisywano wprost szatanowi, który tak straszne wyrządzał psoty. Jak przerażającą musiała być moralna ruina w Hesji, poznać można z krótkich, ale dobitnych wyrazów pozostawionych w liście kaznodziei Lamberta do Bucera: *Horreo mores hujus populi* (5). Pastorowie łajali urzędników, a urzędnicy obwiniali pastorów; ale i jedni i drudzy radowali się wspólnie, patrząc na płonące klasztory i kościoły, którymi zamiast smolnych beczek, Landgraf Heski oświecał swe weselne gody... Ale nie tu koniec zgorszeń i zbrodni Filipa. Zdrajcą był on własnej ojczyzny, buntownikiem

wobec cesarza. Książąt nieustannie przeciw niemu do wojny Szmalkaldzkiej podburzał, a równocześnie kłaniał się nikczemnie na francuskim dworze i prawie do nóg padał Franciszkowi I, żebrząc o pieniądze. Reformatorzy oczywiście dawali na to swą sankcję: "bo pobożnym książętom niemieckim nie godzi się mieć nic wspólnego z praktykami cesarza, który niewiernym jest i fałszywym człowiekiem" (6). Gdy elektor saski Jan Fryderyk bardzo niełaskawie się wyraził o bigamii Filipa, ten zagroził mu "wykryciem sodomskich grzechów, które Kurfürst już to w książęcym pałacu w Kassel, już w czasie sejmu Spirskiego popełniał" (7). A jednak tego samego Jana Fryderyka Saskiego uwielbiano i wieńczono aureolą sławy jako prawdziwego mędrca i apostoła czystej nauki! Takich samych występków przeciw naturze dopuszczał się Elektor brunszwicki (8), który również należał do grona pierwszorzędných bohaterów "czystej ewangelii".

Słynny z opilstwa i niezwyklej na tym polu waleczności Fryderyk III książę legnicki, chlubił się swą "niezlomną ewangeliczną wiarą" i nieraz z dzbanem w ręku powtarzał na pamięć całe ustępy z Pisma świętego. Jeden ze współczesnych opowiada o nim, że "wśród sejmu w Norymberdze, tak zapamiętale oddawał się pijaństwu, iż pewnego razu w biały dzień, bez obuwia i na poły nagi przebiegał ulice miasta, otoczony świtą współbiesiadników. Muzykanci musieli orszak ten poprzedzać i z całych sił dąć w trąby". O tymże księciu pisze Sastrowe, że gdy pewnego wieczora, jak zwykle zabawiał się dzbanem, dwóch studentów śpiewając przechodziło przez miasto. Książę usłyszawszy to, rozkazał ich pojmać i doraźnym wyrokiem ściąć im głowy. Następnego poranku wyjechawszy w towarzystwie swych radców konno na przejażdżkę, gdy spostrzegł krew na bruku rozlaną, zapytał zdumiony, co by to znaczyć miało. Opowiedziano mu całe zajście, pytając zarazem o winę nieszczęśliwych ofiar (9).

Głównymi przyjaciółmi i współbiesiadnikami księcia byli: nikczemny wiarołomca, Maurycy elektor saski, który zdradziecko napadł samego cesarza, i słynny Albrecht margrabia Brandenbursko-Kulmbachski. Już w 15 roku życia tak się upił na weselu siostry, że zaledwie po kilku dopiero dniach odzyskał przytomność. W późniejszym wieku stał się on najstraszliwszym ze wszystkich tyranem. Był to istny potwór, istne zwierzę krwiożercze, oprócz zewnętrznej postaci nic ludzkiego w sobie nie mające. Wojny wiódł on z tak dzikim, tak bezwzględny okrucieństwem, jakiego nigdy jeszcze na niemieckiej ziemi nie widziano. "Nawet rozbestwione chłopstwo, pisze jeden ze współczesnych, nigdy

nie dopuszczało się takich jak on zbrodni, tak nielitościwego wzniesienia pożarów, takich mordów i mąk z szatańską popełnianych rozkoszą, tak barbarzyńskiego znęcania się nad biednym, uciśnionym ludem". Rzecz naturalna, że najprzód katolicy doznali skutków zwierzęcej jego srogości. Lecz nie poprzestał on na tych ofiarach. W obrębie protestanckiego miasta Ulmu, 100 wsi, miast i zagród spłonęło za jego sprawą. Gdy Norymberga, miasto protestanckie, bram swych otworzyć mu nie chciała, całą okolicę w obrębie dwumilowym zniszczył pożogą. Trzy klasztory, 90 zamków, 17 kościołów i 170 zagród pochłonęły płomienie. Skoro mu się udało biskupowi bamberskiemu i wircburskiemu wydrzeć olbrzymie sumy, chlubił się z tego twierdząc, że "takie łupiestwo jest czynem godnym chrześcijańskiego księcia, dbałego o chwałę Bożą i czystą ewangelię, którą Pan Bóg w obecnych czasach tak cudownie objawił światu". Tymczasem biedni wieśniacy ginęli z głodu gromadami; między trupami znajdowano wielu, "którzy trawę jeszcze trzymali w ustach. To spostrzeżenie, szlachetnego pana pobudzało do śmiechu. Margrabia, który publicznie chlubił się imieniem obrońcy i apostoła czystej ewangelii, wyzuty był z wszelkich uczuć", tak orzekł o jego charakterze jurysta Ulrich Zasius. Od Elektora mogunckiego zażądał on pięć beczek pieniędzy, a gdy ten nie spieszył się ze spełnieniem jego żądania, margrabia bez namysłu spalił miasta: Bischofsheim, Amorbach i Miltenberg. W Aschaffenburgu w najohydniejszy sposób hańbił kobiety i dziewczęta, a zamek, rządową kancelarię, oraz domy duchownych i szlachty, w perzynę obrócił. W końcu dla rozrywki 8 wsi podpalił. Z Moguncji wyprawił się do Trewiru, aby "widokiem księży oskubanych z pierza, i domów bałwochwalstwa walących się w gruzy, sprawić sobie wesolą krotoczwilę", to znaczy, że wszystkie klasztory i kościoły miały paść i *de facto* padły ofiarą łupiestwa i świętokradzkich gwałtów.

W księstwie luksemburskim na rozkaz jego spalono: Grevennachern, Remich, Fettenhofen (10) a na terytorium wircburskim 17 miast, 34 klasztorów, 6 zamków i około 350 wsi temuż samemu uległy losowi... Z bogatych osad, ludnych miast, kwitnących prowincyj pozostała pustynia, zasiana zgłiszczami. Najcięższe zniewagi i najsroższa śmierć spotykały chłopów: prawo własności, prawo do życia nawet, dla nich już istnieć przestało... a żony ich i córki szły na pastwę wyuzdanej hordy szatanów, godnej swego wodza.

Gdy wśród jednej z tysiąca podobnych scen, pewien chłop błagał margrabiego, aby choć jednemu z trzech jego synów życie darował, zapytał go Albrecht, który mu jest najmilszym, a dowiedziawszy się, właśnie tego najprzód

zamordował, poczym i ojca stracić rozkazał. W Altdorf i Lauf, ludzi zamykał wspólnie z bydłami, poczym pod zabudowania te na wszystkich rogach równocześnie ogień podkładał. Nawet dla chorych leżących w szpitalach nieludzki ten potwór nie znał litości, ni żadnego względu (11).

Nie mniejsze gwałty popełniał on i we własnym swym kraju. Nakładał olbrzymie kontrybucje, a każdy, kto ich nie zapłacił, bywał wieszany. W święta Bożego Narodzenia dziesięć miejscowości podpalić kazał, aby powinszować księżom Nowego Roku (12). W podobny sposób szalał krwiożerczy tyran wszędzie, gdzie tylko zdołał. Bywały wypadki, że skoro go ujrzano zbliżającego się na czele swej hordy, "ludzie albo na miejscu padali trupem ze strachu i śmiertelnej drżączki, albo biegli na oślep rażeni szałem trwogi". I o tym to człowieku, którego współcześni potworem, wyrodkiem, diabłem w ludzkim ciele nazywają, Leopold Ranke, berliński dziejopis poważa się pisać, że "był to charakter, którego błędy uwzględnić należy, bo nie wypływały one ze złości". Skądże więc? Oto stąd, że po Filipie Heskim i Ulrichu Wittenberskim, był on wybranym narzędziem "czystej ewangelii", w jej zawsze działał imieniu, wojny swe "ewangelicznymi nazywał wojnami", a wreszcie oręż swój głównie przeciw katolikom podnosił. Czyż to nie wzniosłe apostołstwo?! Czyż takie godło, taka intencja i tak olbrzymie bohaterskie czyny nie pokrywają drobnych jego ułomności?! Tym bardziej, że ów apostoł "czystej ewangelii" płatny był od francuskiego króla, a król ten zachwycał się wspaniałomyślnością czynów bohatera i przyjął go otwartymi rękami do swej służby. A nowozaciężny rycerz służył wiernie przeciw cesarzowi i przeciw cesarstwu, i wszystkich chwycił się środków, aby nienawistnych Habsburgów strącić z dziedzicznego tronu, a cesarską koronę przenieść na czoło francuskiego monarchy!... Zaiste "czysta ewangelia" cudownych rodzi świętych i dziwnymi szczyli się apostołami!!

Podobnego apostoła, choć może nie w tym już stopniu, wydał także dom saski. Dopóki książę Jerzy zasiadał na tronie, póty całe księstwo katolickim było państwem, bo mądry władca przejrzał reformację na wylot i przewidział klęskę, jakie przez nią na całe Niemcy spaść miały. Pomimo prześladowania, pomimo szyderstwa i obelg, jakich nie szczędzili mu rozjątrzeni reformatorowie, wiernym pozostał wierze swych ojców, wiernym państwu, wiernym cesarzowi. Lecz skoro tylko rozeszła się wieść o śmierci Jerzego, natychmiast we Fryburgu, gdzie brat jego Henryk rezydował, radosnym ona odbiła się echem w dziękczynnych obchodach i wesołych ucztach. Bezzwłocznie też z pomocą elektora Maurycego Saskiego przystąpiono z całą energią do zaprowadzenia

reformacji w Dreźnie. Henryk Saski, którego dwór był stekiem rozpusty, wydał nakaz, aby odtąd każdy proboszcz nauczał, że "ślubów zakonnych wypełnić niepodobna bez pogwałcenia chwały Bożej". Podobnymi sposobami, za pośrednictwem swych reformatorów "oczyścił on Saksonię, która pod księciem Jerzym diabłu służyła, ze wszelkich bałwochwalczych przesądów i wyrwał ją z paszczyki papiestwa". Lecz na tym nie poprzestali wittenberscy teologowie, ale usilnie domagali się praktycznego użycia siły przymusowej. Nawet Luter zganił księcia za to, że "500 księży, jadowitych papistów, nie zaraz z kraju wypędził". Szczególnie doradzał mu Luter gwałtownych chwycić się środków przeciw biskupowi Miśni. Henryk nie czekał na powtórne napomnienie, ale natychmiast poszedł za radą Lutra, a to tym rychlej i ochotniej, że sam wiele potrzebował pieniędzy "dla swej małżonki Katarzyny Meklemburskiej, przez którą księstwo zubożało". Bezludna rozrukana zgraja wpadła do katedralnego kościoła, a dokonawszy dzieła zniszczenia, zaprowadziła "wolność ewangelii". Następnie zabrał się książę do reformy lipskiego uniwersytetu: wydalil wszystkich profesorów katolickich, a oddal katedry predykantom, którzy ze świętym oburzeniem gardzili wszelką filozofią i odrzucali nauki humanistyczne. W krótkim czasie owa wszechnica, która pod panowaniem Jerzego perłą była uniwersytetów, ozdobą kraju całego – po dokonaniu reformy zamieniła się w bezludne pustkowie. Lud pod księciem Jerzym niegdyś dostatni i szczęśliwi, teraz zubożały i uciśniony, sprzykrzył sobie i zbrzydził postępowanie predykantów, i stanowczo przeciw nim wystąpił, podając za powód, że oni "znieważają zwierzchność i grzeszne prowadzą życie". Tymczasem Henryk na zbytki i rozpustę przemarnował w Dreźnie ogromny skarb pozostały po bracie w ilości 128.393 złotych groszy. Nie pomogły błagalne prośby poddanych, którym widmo głodowe coraz okropniej zazierało w oczy, "bo nowa ewangelia przyniosła im tylko nadmierne podatkowe ciężary, niepokój i występki".

Gorsze jeszcze dni nastały dla Saksonii pod rządami Maurycego, syna i następcy Henryka. Ten, ku wielkiej pociesze Lutra, energiczniej i gwałtowniej, niż jego ojciec, wziął się do tępienia katolicyzmu, a na skargi i zażalenia od katolickich książąt mu przedkładane, odpowiadał, aby katolicy wyczekiwali cesarza, "tak jak Żydzi żyją nadzieją mesjasza".

Wkrótce przyszła też kolej i na Brandenburgię. Dopóki żył kurfirst Joachim I, katolicyzm kwitnął pod jego berłem nie zarażony jeszcze oddechem nowej nauki. Lecz gdy po ojcu objął rządy Joachim II, wnet ze zmianą panującego zmieniły się i religijne stosunki. Młody książę dawno już żywił w

sercu skłonność do protestantyzmu; niezadługo też wystąpił on otwarcie jako jego stronnik i obrońca. Wprawdzie wchodząc w małżeńskie związki z Jadwigą księżniczką polską, córką Zygmunta I, przysięgą się zobowiązał utrzymywać i bronić katolickiej religii, ale Landgraf Heski bez trudności udowodnił mu, że przysięga ta jest nieważną a zatem nie obowiązującą. Joachim więc w charakterze biskupa krajowego (*Landesbischof*) wydał dekret nakazujący "wytępienie papizmu". Wprawdzie zatrzymał on zewnętrzne obrządki, nawet mszę łacińską, posty itp., ale to dlatego tylko, aby tym snadniej uwieść łatwowiernych. Szydlił z tego Luter w jednym z swych prywatnych listów i radził predykantom, by się nie usuwali od współudziału w tej komedii; gniewało go to jednak i nie szczędził kurfirstowi doborowych przydomków i synonimów czerpanych z obfitego swego słownika. Lecz ten nie odstąpił od swego; a gdy go predykanci za zachowanie łacińskich obrządków pociągali do odpowiedzialności, oświadczył im bez ogródki, że bynajmniej nie chce być zależnym ani od rzymskiego, ani od wittenberskiego kościoła. "Mam ja kościół w Berlinie, a kościół chrześcijański – i to mi zupełnie wystarcza". Miał on też i odpowiednie grono swoich predykantów, w którego skład wchodził: krawcy, murarze, białoskórnicy a nawet i wielu czeladników, którzy już katechizm Lutra czytali. Luter sam wyświęcił czeladników drukarskich, którzy naukę jego ogłaszać mieli.

Pod takim panowaniem i wobec takich postępów kurfirsta, nie dziw, że naród zdziaczał i do ostatniej doszedł nędzy, a sam książę zrujnowany przez swe metresy, wpadł w ręce Żyda Lippolda tak, że już całkiem zależny był od jego łaski. Już bowiem po paru latach dług książęcy u Żyda zaciągnięty, wynosił 800.000 złotych kapitału a 100.000 zł. procentu. A któż spłacił te sumy? Skarby kościelne dawno już były złupione i roztrwonione: więc brutalnej siły i przemocy użyć było potrzeba, aby owe setki tysięcy wycisnąć od szlachty i ludu. Bezprawie to samemu nawet Agrykoli, generalnemu superintendentowi, zbyt zuchwałym się zdało; a gniew ludu długo tłumiony, spadł na Żyda Lippolda. Tak to po ciemnościach papizmu panujących pod Joachimem I, weszła nad brandenburską ziemią złota jutrzeńka czystej ewangelii w postaci predykantów, których sam kurfirst nazywał bezrozumnymi, "niezgrabnymi osłami" (13). Oto wzniosli apostołowie niepokalanej ewangelii! A jakżeż z tymi bohaterami postępowali sobie reformatorowie? Podłe dworactwo i nikczemna służalczość – to godło, to jedyny węzeł łączący ich z magnatami. Schlebiając próżności i zachciankom książąt, nie tylko że publicznie brali w obronę wszelkie ich nadużycia i występki, ale co więcej, nie wahali się przyodziewać je szatą

heroizmu i cnoty! Oczywiście, im większa była bezczelność, tym też obfitsze intraty wpływały do kieszeni łakomych dworaków. Za to w listach poufnych zrzucali oni maskę kłamliwego pochlebstwa i nieudaną szczerością nagradzali sobie chwile przymusowej obłudy. Pełno tu skarg na upokarzającą niewolę, pełno żalu i narzekania na postępowanie książąt, którzy pod płaszczykiem czystej ewangelii, łupili kościoły, obdzierali naród, i namiętnie oddawali się grze, pijaństwu albo rozpuście. "Może Turek, pisał w r. 1541 Melanchton, bohaterom naszym wypędzi z głowy te wszystkie zachcianki. Tyle lat już przebywam na dworach i służę im, ale widzę, że jak napisano w Pieśni nad Pieśniami: «Stróżowie murów zranili mię i wzięli płaszcz mój ze mnie» – tak i oni ranią Kościół niesłychanym zgorszeniem, i obdzierają go z jego szat i własności. Tymczasem służba ewangelii idzie w zaniedbanie wraz z jej sługami. Owszem szalona głupota książąt i zgorszenia przez predykantów dawane, sprowadzą nędzę jeszcze większą od tej, która dziś panuje". Podobnie mówił Luter: "Kościół teraz łupią i ogoławają; dawać nikt nie myśli a każdy kradnie i obdziera. Niegdyś królowie, książęta, spieszyli z pomocą i darami – dziś rabunek i zdzierstwo ich rzemiosłem. Jeśli koniecznie Turkom oddać się mamy w poddaństwo, toć raczej już zagranicznych Turków wolimy aniżeli tych, którzy naszymi współziomkami się zowią... Dla tych furyj bezwstydných, więcej już starań łożyć nie chcemy. Wyznawcy ewangelii, przez swoją chciwość, zdzierstwa, rabunki, zaspakajanie wszystkich swych żądź i namiętności, gniew Boży na naszą głowę sprowadzają" (14). "Książęta, mówi Jan Lange jeden z najbliższych przyjaciół Lutera, śpią i puszczają wodze wszystkim swoim chuciom, i wszystkich chwytają się środków, byle jak najwięcej zgromadzić pieniędzy. Naród prowadzi epikurejskie życie, wszyscy greckim otaczają się zbytkiem i rozkoszą, tylko nam biednym predykantom nędza przypada w udziale. A kiedy książę na polowanie wyrusza, to predykant sfory psów musi za nim prowadzić" (15). Lecz któż tę zmianę sprowadził, kto do niej pobudzał, namawiał, podniecał? Za późno opatrzył się Luter, że on to sam z ciemnych przepaści wywołał złowrogie widma, których teraz ni pozbyć się nie mógł, ni zakląć nie umiał. Toteż ostatnie dni reformatora straszną były zaprawione goryczą. Tylko dawna nienawiść katolickiego Kościoła przetrwała w nim niezmiennie aż do śmierci. Najwyraźniej przebija się ona w ostatnim jego liście pisanym: "Przeciw papiestwu, w Rzymie przez diabła założonemu". Wzywa on tu – tym razem za wspólną zgodą kurfirstów i Szmalkaldczyków – do podjęcia wojny religijnej. Styl tej odezwy przypomina pierwotny jego sposób mówienia jakiego używał w początkowych swoich debiutach, kiedy to namiętnie wzywał

świat cały, "by napaść gniazdo rzymskiej Sodomy i ręce obmyć w jej krwi – bo papieże to przebiegli arcyłotrzy, to kłamcy i mordercy, to ostatnie męty i wyrzutki najgorszych ludzi na ziemi". Życzy im wreszcie, "aby, ponieważ w nic nie wierzą, pomarli jak krowy i świnie i poszli sobie do diabła". W podobnym stylu jest ułożona cała odezwa. Już u współczesnych protestantów język ten budził wstręt i odrazę. Z pomiędzy nowszych protestanckich dziejopisarzy, Karol Adolf Menzel mówi, że dla przytaczania takich wyrazów nie powinno by istnieć ani pióro ani prasa drukarska (16). Inni znajdują upodobanie w takim słownictwie. Tak np. Köstlin zowie ten pamflet Lutra "ostatnim, wielkim świadectwem przeciw papieżowi". Między współczesnymi jednak XVI stulecia pisarzami rozpowszechniło się mniemanie, "że Luter albo dostał obłąkania umysłu, albo też opętany jest przez złego ducha: w innych bowiem warunkach nie mógłby tak szaleć i przeklinać". Że przeklinanie stało się istotnie drugą naturą Lutra, to on sam poświadcza, wyznając, że "bez przeklinania nawet modlić się nie może" (17). Pragnął on z duszy więcej jeszcze kłać papieża, ale kamień na który cierpiał, ustawiczną był mu przeszkodą w tym chwalebnym przedsięwzięciu. Na tym więc tylko poprzestać musiał, że wiodąc sam życie pełne "niewypowiedzianych trosk i męczarni", zasyłał przynajmniej w duchu papieżowi i kardynałom życzenia podobnych boleści. Wprawdzie nauka jego z szybkością i siłą burzy pół Niemiec zdobyła, ale Luter drżał z bojaźni na widok wewnętrznego stanu nowego kościoła, na widok walk i niezgód między predykantami, i zupełnej zależności ewangelii od pierwszego lepszego księcia lub miejskiego urzędu. Z przerażeniem patrzył na okropną zdziczałość we wszystkich szerzącą się stanach, na codzienny wzrost występków, nawet w najbliższej, jakby rodzinnej swej Wittenberdze, którą sam nazwał "Sodomą i Babilonem". "Z całej okolicy tutejszej, pisał, zaledwie jeden chłop chodzi jeszcze do kościoła – wszyscy inni idą prosto do diabła". Na widok potwornych scen, na widok tak powszechnej ruiny, żał mu się robiło, że podniósł sztandar czystej ewangelii. W chwili takiego żalu wyznawał, że wolałby być nigdy nie zaczynać, gdyby był wiedział, że to pociągnie za sobą "tyle nieszczęść, klęsk, zniewag, zgorzeń, bluźnierstw i złości". I to jeszcze w Wittenberdze, w samym sercu nowego kościoła, w samym źródle czystej ewangelii! O Lipsku też wyraził się Luter, że miasto to "gorsze niż Sodomą" i dlatego co prędzej porzucić pragnął to gniazdo zepsucia. Ze wszystkimi swymi towarzyszami broni i urzędu, był w ustawicznych niesnaskach i poróżnieniu, szczególnie jeśli się który z nich odważył stawiać przeciw pismom jego jakiegokolwiek zarzuty. Wszelka opozycja obudzała w nim gniew niepohamowany, który najczęściej formalnym kończył

się szaleństwem. "Żaden z nas, pisał Cruciger, tego nie dokaże, by gniewu Lutra nigdy nie ściągnąć na siebie i nie wpaść pod różgi jego języka. Cały gmach nasz runąć by musiał przez gwałtowność Lutra, gdyby go umiarkowanie Melanchtona nie podtrzymało" (18). Nawet łagodny Melanchton gorzko się uskarża na tę namiętną gwałtowność Lutra, na jego dziwaczny upór i żądę absolutnego panowania. Porównuje go do greckiego demagoga Kleona. Luter przeciwnie żali się wciąż na niestałość swych teologów w wierze, i w rzeczy samej prawdziwą raz wyrzekł przepowiednię, "że po jego śmierci żaden z wittenberskich teologów nie wytrwa na swej drodze". Obok tych przykrości "diabeł ani na jeden dzień nie dawał mu spokoju; nocne walki, które z nim staczał, znużyły go i wyniszczyły tak dalece, że gdyby komu innemu przyszło w podobnych zapasach tak długo się mocować, dawno już byłby zakończył życie". Nieustanne wątpliwości, wyrzuty sumienia, chwiejność w postępowaniu, niepewność o legalności swego posłannictwa – to właśnie wywoływało w jego duszy tę "bojaźń piekielną i to śmiertelne pasowanie się z sobą". Chwilami przewycięzał się i odrzucał cały natłok dręczących go myśli, "wołąc raczej cudzołóstwo, opilstwo, mężobójstwo, aniżeli głos rozumu, tę najgorszą wszeteczną szatana" (19).

Podczas ostatniej podróży do Eisleben, sam widok zakonników obudził w nim złość iście szatańską, tak że natychmiast rozkazał ich wypędzić. Następnie w niemniejszy gniew wprawili go Żydzi, "których, jak wściekłych psów na chwałę Bożą rozpędzić postanowił". Takimi przygodami znużony i mocno bardzo już osłabiony przybył do Eisleben. Na chwilę przed skonaniem, wzięwszy kredę do ręki, te słowa napisał na ścianie: "Za życia, byłem ci, o papieżu! zarazą; w śmierci będę twą śmiercią". W nocy 18 lutego 1546 r. stał już reformator przed wiekuistym trybunałem Tego, którego niepodzielną szatę targał i rozrywał na ziemi. Jakież wyrok wydał nań Sędzia wszechwiedny i najsprawiedliwszy?!...

Tymczasem na ziemi, przynajmniej w najbliższym, poufnym kółku przyjaciół, rozpoczęła się apoteoza Lutra, prawie bezpośrednio po jego zgonie: W zborach zawieszano jego portrety z napisem: *Divus et Sanctus Doctor Martinus Lutherus*. Na cześć jego ogłaszano pisma z szumnymi nagłówkami: "Luter prorokiem", "Luter trzeci Eliasz", "Luter cudotwórca" itp. Wreszcie bito pamiątkowe medale, na których wyryte były słowa: *Propheta Germaniae Sanctus Domini* (20). Ze śmiercią Lutra wiąże się wiele przepowiedni: Oto niektóre z nich w dosłownym swym brzmieniu: "Wszystkich papieżników i mnichów czeka po jego śmierci rozproszenie i zagłada". "Śmierć Lutra,

podobnie jak zgon wszystkich proroków szczególniejszą moc i skuteczność mieć będzie przeciw bezbożnym, zatwardziałym i zaślepionym papieżnikom. Zanim dwa lata upłyną, ich wszystkich straszliwa dosięgnie kara" (21).

Rzeczywiście przyznać trzeba, że proroctwa te ziściły się najzupełniej, ale w przeciwnym, bo odwrotnym znaczeniu względem przepowiadających. Piorunujący głos Lutra umiał nie tylko skupić ale i utrzymać pewną łączność wśród zwolenników reformacji. Lecz gdy głos ten zamilkł śmierci milczeniem, natychmiast wystąpiły na jaw: niepokój, współzawodnictwo, rozdwojenie, łamiąc regularne ich szyki. Pierwszy pochop do tego dał augsburski pokój religijny między katolikami a stronnikami luteranizmu. Chodziło o to, która z wszystkich sekt przechowała naukę założyciela w pierwotnej czystości? Już bowiem cztery razy przerabiano ją w najrozmaitszy sposób. "Wyznanie nasze, tak oświadczyło 34 teologów, wygląda jak *cothurnus*, jak pantofel, jak polski but, jak kameleonowe barwy. Jest to płaszczyk, którym posługują się sakramentarze i tyle innych sekt, aby pod pokrywką i pod nazwą prawdziwego augsburskiego wyznania błędy swe i fałszerstwa zamaskować i przystroić pozorami prawdy" (22). Jaskrawsze jeszcze i bardziej rażące rozdwojenie wywołało *Colloquium* wormackie w r. 1557, na którym predykanci nie szczędzili sobie nawzajem kacerskich i diabelskich tytułów (*sich verketzerten und verteufelten*) (23). Na próżno w następnym roku frankfurcki reces chciał uleczyć jątrzące się rany. Wywołał tylko "księgę odprawy" *Confutationsbuch* pełną zjadliwych przezwisk i anatemów (24). Teraz dopiero książęta w Naumburgu zebrani, usiłowali zerwaną jedność przywrócić. Ale już na pierwszej sesji zerwała się burza, której zażegnać nie umiano. Religijne *Colloquium* w Maulbronn odstręczyło elektorski palatynat i Wirtemberg; a wskutek *Colloquium* altenburskiego odstąpiły obie Saksonie. Jakiś kaznodzieja nazwał publicznie uniwersytet wittenberski: "cuchnącą kloaką szatana". Inny znów nie mniej estetycznie się wyraził, że "lepiej dzieci swe posyłać do domu publicznego, niż na uniwersytet" (25). W Bremie, Hardenberg rzucił klątwę na luteranów, lecz wygnany i niepewny życia, tułał się przez czas długi po całych Niemczech. Jego następca Musaeus zmuszony był z bronią w ręku szturmować swój tum, który już Daniel von Büren, z życia i czynów podobny do Jana Leydena, objął w posiadanie. Podobne sceny odgrywały się też w magdeburgskiej katedrze, gdzie wielu przychodniów, wskutek gwałtownego przerażenia odchodziło od zmysłów, a nawet nagłą ginęło śmiercią, słuchając strasznych wyrazów, jakimi kaznodzieje publicznie przeklinali się nawzajem (26). Inni teologowie rozsiewali między pospółstwem nowe dogmaty, co większy

jeszcze nieład i zamieszanie sprawiało. Tak stawiał Brenz, jako dogmat wszędzobecność (*ubiquitas*) Chrystusowego ciała; Amsdorf szkodliwość dobrych uczynków; Hessiuss wszechmocność człowieczeństwa Chrystusa Pana itd. "Każdy z predykantów chciał być w swoim kościele papieżem i cesarzem". A jacy to byli ci predykanci?!... Do tego dodać jeszcze potrzeba z jednej strony nadzwyczaj szybki wzrost kalwinizmu, a z drugiej nieprzebraną nienawiść luteranów przeciw niemu. "Kalwiniści szydzili z luteranów, zowiąc ich mięsożercami, pożywającymi swego 7-calowego, w piecu upieczonego Pana Boga, luteranie przezywali kalwinistów na odwet: arcyłotrami i bisurmanami".

Nawet na sławę uwielbianego "męża Bożego", na nimbus Lutra targnęli się predykanci i świętokradzką ręką zerwali go zupełnie. Tak, pewna liczba teologów wittenberskich oświadczyła, że pisma Lutra są niepewne, że w nich pełno brudu i innych wstrętnych przedmiotów. Wilhelm heski nazywał go łotrem lub "starą gęsią (*Löffelgans*), która sama nie wiedziała co pisze"... Bardziej jeszcze przyćmioną została gwiazda Melanchtona. Osjander nazywał go "istną zarazą", która ludziom oczy zamydla. Jego dawni uczniowie okrzykli go odstępczym mamelukiem. Agricola w Berlinie daje mu tytuł "czarta południowego" (27), a Buchholzer zowie go "czarnym szatanem".

Umiera on z goryczą w sercu; a ledwo zamknął powieki, zgraja studentów wpada do jego domu, pustoszy go i niszczy. Teologowie z Jeny wyrzekli, że "Melanchton z tej samej jest mąki, co dwaj najzawziętsi wrogowie Chrystusa: Kalwin i Bullinger". Porównywano go do Salomona, "który zrazu doskonale pisał księgi, lecz niezadługo potem popadł w bałwochwalstwo". Predykant Musculus żądał nawet, aby zwłoki jego były wydobyte z grobu i wraz z wszystkimi jego książkami spalone na stosie (28). *Sic transit gloria mundi*. Tymczasem walka między teologami wrzała, sięgając coraz dalej aż do najniższych warstw ludu. Lud ten zapomniał swego katechizmu i staczał po piwiarniach i golarniach zacięte boje, kłócąc się o to, po czyjej stronie prawdziwa wiara tj.: czy akcydentariuszem być trzeba, czy też zgodzić się na to, że "diabeł jest garncarzem człowieka". Twierdzono, że kobiety brzemiennie mają diabła w swym łonie, a gnijące trupy zawierają w sobie istotę grzechu pierworodnego. Przy szermierce jęczyczej nie obeszło się bez krwawych starć i bójek na większe rozmiary. W ten to sposób pijani chłopci i studenci wykładali sobie czystą ewangelię (29).

Tysiąc najrozmaitszych opinii podchwytywało się nawzajem jak fale wzburzonego morza. "Ludzie w końcu sami nie wiedzieli w co wierzą"... Wielu rzuciło się w przepaść skrajnej niewiary, innych znów opanowała najgrubsza zabobonność, w której diabeł pierwszorzędną odgrywał rolę. W Weimarze, w kościele parafialnym widziano szatana w cielesnej postaci, stojącego obok predykanta Mirusa. Osjander, według relacji swych przeciwników, miał mieć dwóch diabłów w psiej postaci nieodstępny towarzyszami. Albrecht Pruski całą duszą oddany był zabobonom, i cały obłożony amuletami. August elektor saski, używał geomancji do wyśledzenia tajnych kalwinistów i innych heretyków. Za to każdy do nauk pochopniejszy predykant niepewny był swego życia. Chłopi i studenci ściągali go z kazalnicy i okładając kijami wyrzucali z kościoła, a to tylko dlatego, że pierwszy lepszy szewc lub krawiec osądził, że lepiej od niego rozumie ewangelię. Podobne sceny działy się w Królewcu, Wiedniu, Jenie itd. (30). Protestantyzm tak w swoich sektach jak i w zapatrywaniach pojedynczych członków całkowicie z sobą niezgodny i sprzeczny, na jednym tylko punkcie zlewał się w akord harmonijny, tj. tam, gdzie chodziło o słowne lub czynne wyrażenie nienawiści przeciw katolikom. Stawiano ich na równi z poganami, nazywano zgrają piekielnego Antychrysta. Te i tym podobne uczucia i myśli głoszono z ambon, na synodach i sejmach. Nie mniej i w praktycznym kierunku prozelityzm nie słabnął, ale szedł dalej raz obranym torem, dążąc chytrą lub przemocą do zlutraenia całych północnych Niemiec. Fryderyk III zniósł w Palatynacie nadreńskim 55 klasztorów i zakładów, a Krzysztof Wirtemberski 68. A z jakimże szyderstwem spełniali oni te i tym podobne zbrodnie! Kapłanom, co wiernie trwali pod sztandarem wiary i swych obowiązków, ścinano głowy bez litości, bez sądu. Obrazy, organy, i całe biblioteki szły na pastwę płomieni! Konsekrowane hostie rzucono papugom i innym zwierzętom! I za takie to czyny nadawano książęcom podpalaczom imiona Gedeonów, Jozuych itp. Wobec tych wszystkich bezprawii, niemieccy cesarze z wyjątkiem Ferdynanda I, okazali się bezsilnymi. Owszem, taki Maksymilian, protestant duchem i sercem, radował się z bohaterskich czynów swej braci, bolał tylko nad tym, że niezgoda podkopuje protestancką potęgę i pragnął gorąco jedności, "aby papieżowi zdjąć wreszcie głowę z karku" (31).

Lecz oto przesuwają się przed nami w strasznych obrazach, nowe choć już dalsze następstwa reformacji w Niemczech. A mianowicie coraz większe wzmaganie się politycznego upadku państwa, utrata ziem, i co za tym idzie, niesława wobec państw ościennych. Dalej osłabienie sfer rządzących, nieuleczalny rozstrój wewnętrzny, coraz gwałtowniejszy fanatyzm protestantów,

wzrost liczebnej mnogości sekt, tyrania książąt, ciemnienie katolików dochodzące prawie do ostateczności i okropna zdziczałość ludu. Moskwa zagarnia Inflanty; Księstwo Pruskie zachwiane; Francja nieprawnie trzy biskupstwa sobie przywłaszcza i za nowymi zdobyczami wyciąga ręce. Buntowniczego księcia Orani wspierają w Niderlandach niemieckie wojska i niemieckie złoto. Nikczemna Elżbieta, królowa Anglii, dobija z Francją targu o lenności niemieckiego Państwa. Turcy w czasie pokoju zabierają corocznie około 20.000 jeńców w niewolę, a protestanckie stany mimo to odmawiają cesarzowi pieniędzy i zbrojnych posiłków, choć groźne niebezpieczeństwo jest i potrzeba niezbędna, owszem radują się one z tego w duchu, pragnąc usługi swe ofiarować Francji, temu odwiecznemu wrogowi Habsburgów. A bynajmniej nie poczytywano sobie za hańbę francuskim tuczyć się złotem, i "lilię mieć w sercu wyrzytą a koronę niemieckich cesarzów składać u stóp Francuza" (32). "Święte państwo rzymskie niemieckiego narodu w okropnym było stanie: toteż naród ten poszedł w poniewierkę u wszystkich narodów" (33). Takie skargi wychodziły w owych czasach z ust i z pod pióra rozsądnych protestantów. I w istocie gdyby Pius V nie był zgotował Europie dnia bitwy pod Lepanto, dnia, który nazywano "najpiękniejszym dniem całego stulecia", to i cóżby się podówczas było stało z Niemcami?!... A któż był sprawcą tego nieszczęścia? kto przywiódł państwo aż nad brzeg przepaści? Kto krwawą rewolucją zapalił kraj cały? kto pchnął kolejno do buntu dwie skrajne warstwy narodu, poczynając od mętów pospólstwa, a kończąc na szumowinach książęcych?...

Bezstronne, przedmiotowe a na nieposzlakowanych źródłach oparte "Dzieje" Janssena dowodzą, że nie Kościół był tu pobudką lub powodem. Kościół pragnął naprawy czyli reformy i rzeczywiście jej dokonał. Najwymowniej świadczy o tym Sobór Trydencki. Nawet najnowsze stowarzyszenie historyczne: *Verein der Geschichte für die Reformation* (34), którego specjalnym wydziałem są dzieje reformacji – alternatywy tej rozstrzygnąć nie umie. Toteż jedno z angielskich czasopism, z bolesnym przekąsem odzywa się do tego stowarzyszenia słowami, które jakiś Szwajcar o nim powiedział: "gdyby byli milczeli, przynajmniej ocaliliby swą sławę". *Si tacuissent, philosophi mansissent*.

(Dok. nast.).

X. A. Kraetzig.

Przypisy:

(1) Tom I, str. 601.

(2) Str. 403 i 435.

(3) Str. 409.

(4) Str. 409.

(5) Str. 411.

(6) Str. 406.

(7) Str. 436.

(8) Str. 493.

(9) Str. 610.

(10) Str. 677.

(11) Str. 685.

(12) Str. 690.

(13) Str. 392-398.

(14) Str. 477.

(15) Str. 478.

(16) Str. 532.

(17) Str. 532.

(18) Str. 535.

(19) Str. 536.

(20) Wobec tej nieledwie bałwochwalczej czci Lutra, gorzką zdawało się ironią losu, postępowanie tychże jego czcicieli z pozostałą po nim wdową i dziećmi. Wiarołomną mniszką nikt teraz zająć się nie chciał. Opuszczenie, ubóstwo a nawet głód dotkliwie jej dawał się uczuć. Wreszcie przywiedziona do ostateczności, udała się z prośbą o wsparcie do króla duńskiego. Ale i ten rekurs niewiele jej przyniósł pożytku. Dopiero gdy powtórnie, prawie już z rozpaczą wezwała jego pomocy, otrzymała 50 talarów zapomogi. Nędza towarzyszyła jej aż do śmierci. Umarła na suchoty w Torgau 1552 r. Po jej śmierci, najstarszy syn Lutra, Jan, uciekał się również po wsparcie do duńskiego króla. W Niemczech bowiem każdy z pogardą odwracał się od osierociałych bękartów. Jaki ostatecznie spotkał ich los –

niewiadomo. To pewna, że dzisiaj rodzina ta dawno już wymarła, chociaż pewna dama z wyższych sfer berlińskiego świata, przejęta fanatycznym nabożeństwem do Lutra, ostatniemu z jego potomków, człowiekowi bez nauki i wychowania, z czystego tylko pietyzmu oddała swą rękę, za co ją wydziedziczył surowy i nieubłagany rodzic.

(21) Str. 539.

(22) T. IV, Str. 24.

(23) Str. 28.

(24) Str. 31.

(25) Str. 168.

(26) Str. 174.

(27) Ps. XC, 6.

(28) Str. 491.

(29) Str. 92, 472.

(30) Str. 179, 183, 418.

(31) Str. 198.

(32) Str. 223.

(33) Str. 282.

(34) Stowarzyszenie to założone zostało w tym właśnie celu, aby na historycznej arenie przeciwstawić Janssenowi poważny szereg zapaśników, którzy by wspólnymi siłami przeciw jego "Dziejom" walkę podjęli.



JANSSEN I HISTORIA REFORMACJI

(Dokończenie)

Ks. A. KRAETZIG SI

CZEŚĆ CZWARTA

Krytycy Janssena, jak Kawerau, Köstlin itp. zaliczają do najcenniejszych "błogosławieństw" czystej ewangelii i całego prądu reformacyjnego, zdobytą wolność ducha i wolność sumienia. Przypatrzmy się bliżej tym sławionym płodom, szczególnie w okresie między Augsburskim pokojem religijnym (1555), a ogłoszeniem formuły jedności w r. 1580. Poprzednio już widzieliśmy nieustanne kłótnie i spory, otaczające zebrania książąt i teologów aureolą "błogosławieństwa". Teologowie ci, o ile sami rościli sobie prawo do nieograniczonej wolności, o tyle domagali się od drugich bezwzględного zaparcia się i posłuszeństwa. Jeśli książęta nie stawiali im oporu, tedy nawzajem doznawali od nich ochoczej uległości w sprawach kościelnych. Jeśli przeciwnie, nie stało się zadość ich życzeniom, wówczas teologowie ściągali na nich wszystkie klątwy nieba. Nie inaczej postępowali też książęta ze swymi predykantami. Jan Średni, książę sasko-weimarski założył w Jenie akademię, aby zwalczyć potęgę Melanchtona i zobowiązał poselstwo wyprawiające się do Wormacji, by z innymi protestanckimi stanami w żadne układy nie wchodziło. Oto wolność sumienia! Elektor Fryderyk III oczywiście w poczuciu tej wolności, wypędza wszystkich predykantów przeciwnych Melanchtonowi, a Krzysztof wirtemberski ogłasza banicję i kary cielesne przeciw wszystkim krzewicielom i obrońcom jakichkolwiek sekt innych. Owszem nakazuje nawet konfiskatę dóbr tych obywateli, którzy by obcym kacerzom u siebie przytułek dali. Jan Fryderyk, książę saski kazał wykląć predykantów Strigla i Hugla wraz z wszystkimi ich przyjaciółmi za publiczne mowy przeciw Flakcjuszowi. Joachim II brandenburski przepisuje predykanom czego nauczać mają, a dbały o zupełną wolność sumienia, karze nieposłusznym banicją lub więzieniem. Albrecht książę pruski oddaje swego nadwornego predykanta Funka, za rzekome kacerstwo, pod miecz katowski (1). Elektor Fryderyk III przemocą zmusza swych poddanych do przyjęcia kalwinizmu, a Ludwik tychże samych

chwyta się środków, aby go wytepić (2). August, elektor saski, skazuje swych dawnych przyjaciół Peukera, Cracona i Stössla na najstraszniejsze męczarnie, "dlatego że się niespodzianie dowiedział, iż nie są luteranami lecz kalwinistami" (3). Jakże zbawienne to błogosławieństwo! Jakże szczytne pojmowanie wolności sumienia!

Drugie błogosławieństwo wypływa, zdaniem tych samych krytyków, z protestanckiego kaznodziejstwa. Niepodobna tu przytaczać wszystkich zeznań protestanckich odnośnie do tego punktu. Lecz posłuchajmy choć jednej relacji z wizyty odbytej w Magdeburgu między r. 1562 – 1564. Oto jak się tam przedstawia to drugie błogosławieństwo:

"Andrzej Müller, proboszcz z Bückau, ordynowany w Wittenberdze, wymaganom egzaminu wcale nie sprostał. Nie miał on żadnych zasad chrześcijańskiej nauki, a głównych jej prawd niewiele lub zgoła nic nie rozumiał".

"Proboszcz w Brumby, na przedłożone mu pytanie o Trójcy Świętej, odpowiedział: że Duch Święty jest od Ojca stworzony; *item*, że Syn Boży jest pośrednikiem między Ojcem i Duchem Świętym".

"Maurycy Dalchav, proboszcz w Kuhlhausen, ordynowany w Berlinie, przedłożył swoje *testimonium*. Zarządzał on parafią lat 11, lecz człowiek to nic nie umiejący, który nawet nie znał różnicy między osobami Trójcy Świętej. Zresztą po łacinie nie rozumiał ani słowa".

"Bernard Galler, proboszcz w Gudensweg, ordynowany w Brunszwiku, bardzo ma słabe pojęcie o zasadach chrześcijańskiej wiary. Poprzednio był szklarzem, poczym został proboszczem".

"Antoni Meyerin, proboszcz w Zeppernik, ordynowany w Magdeburgu, naukom się nie oddawał, języka łacińskiego nie zna, poprzednio był tkaczem".

"Cyriak Möller, proboszcz w Schwarz, ordynowany w Wittenberdze, przedłożył *testimonium* opieczętowane. Na zapytania o Bogu, niewiele umiał odpowiedzieć. Upřednio był karczemnym parobkiem, a żonę wziął sobie z publicznego domu w Calbe. Niewiasta to zła i swarliwa, przyczyną jest ciągłych kłótni i bójek".

"Ernest Kütze, proboszcz w Ebendorf, wprawdzie uczony, lecz za zwady, zabójstwo i pijaństwo, nieraz był już karany. Baczenie uważać nań trzeba".

Według tejże relacji, w mieście Jerichów przystąpiło do Wieczerzy, w ciągu 1 ½ roku dwóch tylko ludzi. "W całym okręgu Sandawskim znalazło się niezmiernie wielu chłopów, którzy ani modlić się, ani dziesięciorga przykazań wyliczyć nie umieją, a o chrzcie i wieczerzy nie mają pojęcia". Podobnie brzmi relacja o chłopstwie Cörbelitz w Woltersdorf, z dodatkiem jednak nowych przymiotów: niezwyklej bezbożności i dzikości w obyczajach.

Z takim samym widokiem spotykamy się w 20 innych miejscowościach. Śnać jednak najgorzej było w Aldenhausen, gdzie zaznaczyli wizytatorowie, że u jego granic "kończy się już chrześcijaństwo". (*Da hört die Christenheit auf*). Taki to stan był następstwem "ewangelicznego kaznodziejstwa". Zaiste wspaniałe to błogosławieństwo! Ale rzecz dziwna! Jakim sposobem wobec tak grubej ciemnoty predykantów, wśród piekielnego chaosu, kłótni i swarów, wśród iście szatańskiej między sektami nienawiści, jakim sposobem reformacja, mimo to wszystko, mogła tak gwałtownie i szybko, jak lot huraganu, całe prawie Niemcy ogarnąć. Pytanie to mimo woli staje przed okiem czytającego i natrętnie dopomina się odpowiedzi. Odpowiedź Janssen'a bez porównania lepszą jest i dokładniejszą, niż profesora Rankego: bo Janssen polityczno-dyplomatycznych pobudek i czynników nigdy nie bierze na wagę oddzielnie, lecz zawsze w połączeniu z religijnym, naukowym i realnym życiem narodu. Poszczególne wypadki i przyczyny przebiegliśmy już w toku niniejszej rozprawy. Streścimy teraz to wszystko w jeden pogląd ogólny. Przede wszystkim cała owa rewolucja wyrodziła się poniekąd w anarchię. Cesarz uważał papieża prawie już za obcą, wrogą sobie potęgę; biskupi utracili powagę, książęta stawali oporem władzy państwowej i knuli spiski z obcymi narodami, miasta w tym tylko celu wszystkich sił używały, aby własne utrwalić panowanie, usposobienie szlachty tak już było naprężone, że lada chwila należało obawiać się groźnego wybuchu. Tak zwany spisek Grumbachski łatwo mógł się przemienić w bunt Sickingena. Wprawdzie płomień powstania chłopskiego zalany został krwią buntowników – lecz mimo to, stan wieśniaczy nie dźwignął się z dawnej nędzy, ale owszem i materialnie upadł jeszcze niżej i moralnie bardziej się upodlił. Wciąż podsycana nienawiść przeciw wszystkiemu co papieskie, rodziła "dzikie, bezbożne" obyczaje. A ze wzrostem duchowego zdziczenia, nikły z przed oczu wszelkie wyższe, idealne dobra, a z czasem poszły w zupełne zapomnienie i poniewierkę, jak o tym wyznania samychże reformatorów najdokładniej nas pouczają. O całość i rozwój "czystej ewangelii" dbali przezornie protestanczy książęta, bo za jej pomocą stać się mieli panami

Niemiec. Trudno znaleźć między nimi choćby jeden prawy charakter. Na sejmach gwałtownie dobijali się o prawa, które im wcale nie przysługiwały; wszelkie wnioski przywrócenia porządku odrzucali stanowczo, a katolicyzm bezwzględnie wytypić chcieli, domagając się tego jako rzeczy najprostszej w świecie, której nawet dowodami uzasadniać nie było potrzeba. Skoro zaś sprzeciwiano się ich wymaganiom lub przypominano im ich obowiązki, wówczas z gniewem przezywali cesarza bałwochwalcą, na wojnę turecką wszelkiej odmawiali pomocy, a przeciwnie orężem i złotem wspierali wrogów niemieckiego państwa; co więcej, przeszkodzili odzyskaniu ziem utraconych, a Niderlandy, najpiękniejsze i najbogatsze lenno cesarstwa do ostatniej przywiedli nędzy. Potężnego sprzymierzeńca mieli protestancy księżęta w nieudolnej chwiejności katolików, a szczególnie w zbyt miękkiej dobroci szlachetnego Ferdynanda I i w dwulicowej polityce Maksymiliana II, który jak widzieliśmy, właściwie nie był już katolikiem. Lecz nie tylko jego własna w tym wina. Niedbalstwo biskupów, rozprzężenie kościelnej karność wśród bezradnego zamieszania i rozstroju, powszechny wśród duchowieństwa konkubinat, swawola szlachty a mianowicie szlacheckich kanoników, zgubny wpływ protestanckich radców i agitatorów, swobodne apostolstwo dzieł w duchu nowej nauki pisanych, demoralizacja szkół i zepsucie szerzone aż do najniższych warstw narodu, to wszystko było przyczyną, że nie tylko Austria, ale i Bawaria, Salzburg, Bamberg, Würzburg, jeśli nie w całości, to przynajmniej w połowie protestanckie przyjęły wyznanie. Obrazowanie "stosunków austriackich" (4) należy do najpiękniejszych ustępów w tomie IV. Przeciw śmiałym napadom protestantów i wielorakiego sekciarstwa nie było jednolitej, regularnej armii w obozie katolickim. Był wprawdzie obfity materiał dobrych chęci a nawet heroizmu, lecz nie dostawało wspólnego ogniska, nie dostawało łączni, głowy, czyli przezornego wodza, któryby rozproszone siły zespolić i pokierować umiał.

Drugą podporą protestantyzmu byli panujący, lub stronnictwa ościennych narodów: Elżbieta, królowa angielska, hugonoci, rewolucja Niderlandzka, polityka Filipa II i księcia Alby, a wreszcie wiarołomna zdrada Karola IX względem najświętszych spraw chrześcijaństwa. Opuszczony lub zdradzony od wszystkich potęg ziemskich, nieroztropnością własnych swych synów głębiej jeszcze i niebezpieczniej zraniony, stał Kościół Boży prawie bezbronny wobec protestantyzmu, który w rządzeniu politycznym światem nie znał wyboru między środkami. Ale właśnie w chwili najgroźniejszego niebezpieczeństwa, gdy nawet zwołanie soboru niepodobnym się zdało, tym wyraźniej wobec upadku sił zewnętrznych, uwidomił się wyższy wewnętrzny, Boski pierwiastek

Chrystusowego Kościoła. Kiedy już wszystko zdawało się straconym, nagle z samego wnętrza Kościoła nowe wytrysło życie, zwołany Sobór Trydencki, a wśród sekciarskiego chaosu zabłysło w całej pełni niepokalane światło czystej a prostej nauki Chrystusowej i ożywym swym prądem przebiegło wszystkie stopnie hierarchii, wznosząc nieprzełamaną tamę przeciw burzliwym napływom herezji. W drugiej więc części IV tomu omawia Janssen tak zwaną anty-reformację. Kościół nigdy nie zaprzeczał temu, że ludzki jego pierwiastek może podlegać reformie; owszem usilnie dążył do zupełnej naprawy *in capite et in membris*. Do tego celu zmierzał od dawna kardynał Cusanus; z tej też pobudki powszechny sobór gromadził się w Trydencie. Tego przeświadczenia o potrzebie podjęcia naprawy we wszystkich warstwach i stanach, Janssen bynajmniej nie zaprzecza. Boć i katolicy księżęta głośno domagali się od soboru reformy; na co im jednak odpowiedzieli Ojcowie soborujący, że całkowitej reformy wówczas dopiero będzie można dokonać, gdy Kościół wyzwoli się z więzów, jakimi kępuje go państwo. Na to żądanie głuchymi byli udzielnicy panowie. A skoro sobór wyraźnie zażądał, aby dóbr kościelnych nie przemieniali na dobra skarbowe, aby mieszczan nie usuwali od wyższych dostojęństw kościelnych, aby w ogóle w sprawach Kościoła nie rządili się własnym upodobaniem, wtedy zewsząd spadać zaczęły gromy oburzenia (5).

Paulsen (6) cały skutek, całe prowadzenie niemieckiej anty-reformacji przypisał zasługom Towarzystwa Jezusowego. "Można powiedzieć, że zachowanie katolickiego Kościoła w północno i południowo-wschodnich Niemczech jest istotnym dziełem Jezuitów. Około połowy XVI stulecia (a więc w okresie, o którym mówimy) sprawa katolicyzmu była już prawie straconą. Austria i Czechy już odpadły, a duchowieństwo nigdzie nie zapobiegało temu odstępstwu. Księstwa duchowne stały już na stoku zupełnej sekularyzacji. Wittelsbach i Habsburg nie mogli o własnych siłach groźnej powstrzymać ruiny. Taki był stan Kościoła w Niemczech, gdy w r. 1570 pierwsi Jezuici ofiarowali swe usługi cesarzowi Ferdynandowi i Wilhelmowi IV bawarskiemu. Już po upływie paru dziesiątków lat, powstrzymany był wzrost protestantyzmu, a na zaraniu XVII stulecia katolicyzm stał już znowu w pełnej zbroi, gotów do zdobywczego pochodu. I po ludzku sądząc powiodłoby mu się niezawodnie, gdyby polityczne sprawy Szwecji i Francji nie stanęły tu na przeszkodzie". Tak orzekł protestancki pisarz Paulsen. Porównajmy rezultat osiągnięty przez Janssenę. Oto jego teza: Rzetelna dążność reformacyjna w Niemczech, poczyną się dopiero w rękach trzech pierwszych Jezuitów: Piotra Fabra, Klaudiusza Akwawiiwy, i Mikołaja Bobadilli. Fabra, który najpierwszy z pomiędzy nich

wstąpił na niemiecką ziemię, Pius IX podniósł na ołtarze. "Ci trzej mężowie wraz z towarzyszami swymi okazali światu, szczytny wzór wierności i poświęcenia dla sprawy katolickiego Kościoła". Cały skutek swych prac przypisywali oni książce Ćwiczeń duchownych przez św. Ignacego napisanej. "Książka ta nawet przez przeciwników sławiona jako arcydzieło psychologiczne, stała się i dla Niemiec tak w religijnym, jak cywilizacyjno-historycznym kierunku, jednym z dzieł najdonioślejszego znaczenia, w dziejach nowszych wieków". Ubóstwo co do formy, prostota w stylu, logiczność i jednolitość w spokojnym rozwoju myśli tym jaśniej uwydatniają je jako mistrzowski drogowskaz, a raczej najdoskonalszą szkołę walki duchowej w pełnym znaczeniu tego wyrazu. Nie jest to więc dzieło sztucznym swym ustrojem "usidlające wyobraźnię, aby rozgorączkowaniem jej, rozum opanować", jak się wyraża p. Ranke w swej Historii Papieżów. Wątpimy czy Jego Eksceleńcja Tajny Radca odprawiał choć raz jedno duchowe ćwiczenie św. Ignacego. Bardzo bowiem trafnie zauważył Janssen, że samo nawet teoretyczne studium tej książeczki, nie daje jeszcze pełnego jej zrozumienia – jedyną do tego drogą jest praktyczne poddanie się pod jej kierownictwo. Jakie już wówczas miano pojęcie o dziełku Duchownych Ćwiczeń św. Ignacego, o tym świadczą najlepiej słowa kalwińskiego predykanta: "Ofiary tych ćwiczeń, mówi on, jak z wiarogodnego dowiadujemy się źródła, bywają wprawiane za pomocą dymu i innych tym podobnych środków, w pewien stan odurzenia, tak, że diabła we własnej oglądają osobie, ryczą jak woły, Chrystusa wyprzysiąc się muszą, a przyjąć służbę szatana".

Książka ta pozyskała Zakonowi męża, który się stał jednym z najdzielniejszych i najznakomitszych reformatorów niemieckiego kościoła. Mężem tym był św. Piotr Kanizy. Nadzwyczaj starannie odmalował Janssen postać tego apostołskiego szermierza, zowiąc go z pewną predylekcją, niemieckim Jezuitą, jako syna niemieckiego miasta i potomka wiernej cesarskiemu tronowi rodziny. Istotnie Kanizy w Niemczech wychowany, przejął się na wskroś ideą apostołstwa w swej biednej, rozdartej ojczyźnie. Myśl ta była jedynym hasłem jego życia. Dzielnie wystąpił on w Rzymie jako rzecznik swych ziomek. Piórem walczyć o prawdę katolickiej wiary, było dlań dziełem równie wielkim, jak nawracanie Indian. Lecz w polemice jego pełnej poważnego spokoju nie było złości, ni gorzkich przymówek, ni piorunów gniewu. Za to właśnie na niego spadał z pod piór reformatorów gęsty deszcz przezwisk i epitetów "czerpanych z kloaki". Sam nawet Melancton uniesiony zawiścią i gniewem, zniżył się aż do użycia najbrudniejszych wyrażen przeciw

świętemu mężowi, skoro spostrzegł, że powaga jego polemiki i świątobliwość życia, stała się nieprzebitym murem w zdobyczym pochodzie reformacji. W odpowiedzi na te napaści bezrozumnego gniewu i na te wszystkie ohydne przewiska, św. Kanizy, już jako prowincjał wskazał swym braciom następujący sposób zachowania się względem reformatorów: "Kochajmy ich – tak pisał w okólniku – tym goręcej, im zacieklej nas przezywają i prześladują".

Nie jest tu naszym zamiarem pisać apologii zakonu, lub upośledzać usilne starania papieży i wielu niemieckich biskupów o ożywienie katolickiego ducha; co też Janssen jasno i wyraźnie zaznacza. Ile jednak podówczas trudów ponieśli Jezuiti, ile zasług zdobyli na kazalnicy, w szpitalach i szkolnych katedrach, to w najżywszych barwach skreślili sami nawet protestancy świadkowie (7). Dość wspomnieć, że odtąd w Niemczech, przymiotniki: "jezuicki" i "szczerze katolicki" były jednoznaczными wyrazami (8). Jednym z głównych źródeł, podsycających nowe życie i nowy wzrost katolicyzmu, był, podług zeznania wszystkich współczesnych, katechizm św. Piotra Kanizego. Dziejom i rozbirowi tego katechizmu poświęca Janssen cały osobny rozdział. Historyczno-krytyczny ten szkic najlepszym jest z wszystkiego, co w tym przedmiocie dotychczas napisano. "Na wszystkich kartach tej książki, od początku do końca, przepowiadany jest Chrystus, jako podstawa i dopełnienie, jako korzeń i korona celu człowieka" i to w sposób godny prawdziwego reformatora. Jakżesz odmiennego ducha zdradzają objawy zaciekłości widocznej w pismach reformatorów protestanckich! Nie było w owych czasach dzieła polemicznego, które by ze strony protestanckich teologów i predykantów doznawało tak zawziętego prześladowania, jak ów "przeklęty, bluźnierczy katechizm Kanizjusza". Cała polemika przeciw niemu podjęta, była istotną kałużą grubiaństwa. Pomimo gniewu przeciwników, bryzgającego błotem przewisk i potwarczych zarzutów, dzieło rzetelnej naprawy raz podjęte wciąż rosło i potężniało. Podczas gdy w Austrii za życia Maksymiliana, działalność Soboru Trydenckiego, żadnych prawie nie przyniosła owoców, Bawaria szczupła co do obszaru, była głównym ogniskiem budzącego się życia katolickiego.

Albrecht V był w początkach swego panowania dzielnym szermierzem przy kielichu, lecz słabym księciem na tronie. Jedyńą drogę wyjścia upatrywał on w kunktatorskiej, wymijającej polityce. Dopiero pod potężnym wpływem Kanizego i innych Jezuitów, nauczył się mistrzowskiej sztuki rządzenia i stał się "lilią między cierniami". On to i dwaj jego następcy byli odtąd naczelnymi

wodzami katolickich Niemiec. Owszem, tak w religijnych jak i w politycznych sprawach, niepozorna Bawaria nabrała znaczenia i wpływu tak wielkiego, jak gdyby była jednym z pierwszorzędnym mocarstw Europy. Pierwszy zaś popęd i najdzielniejszą pomoc do zajęcia tego stanowiska dali Jezuici (9). We wszystkich okręgach Niemiec stanęły jezuickie kolegia, jako twierdze nauki i ogniska katolicyzmu. Zdumiewające są wyrazy uznania z ust protestantów pochodzące. Dzieło naprawy istotnie olbrzymim postępującym krokiem, złośliwi predykanci przypisywali czarom, praktykowanym w jezuickich szkołach. Tak np. predykant Seibert twierdził, "że Jezuici strasznych zażywają czarów, namaszczając potajemnie swych uczniów balsamem szatana; nic więc dziwnego, że wszyscy się do nich uciekają" (10). Owszem, sami protestanci ze szczególną ochotą i upodobaniem posyłali swych synów do kolegiów jezuickich, co oczywiście wywoływało straszne burze ze strony predykantów, i naturalnie znowu występował diabeł jako sprzymierzeniec Jezuitów. Ludzie rozsądniejsi z uśmiechem słuchali tych oskarżeń, a jezuickie kolegia coraz bardziej mnożyły się i zaludniały. W ten sposób nie tylko w ogólności przecięty był dalszy postęp herezji, ale co więcej, już w pierwszych wstępnych potyczkach zdobyte zostały stanowiska, które z dawien dawna, według ludzkiego i Bożego prawa należały się Kościołowi. Tak było w biskupstwach nadreńskich, w Badenii, Wirtembergii a szczególnie w Bawarii. Na koniec i Austria zaczęła się budzić z letargu, w którym ją pogrążyło śmiałe wystąpienie Flakcjuszowego stronnictwa. I tutaj znowu Jezuici niepoślednią grali rolę, a mianowicie św. Kanizy, który jako administrator wiedeńskiego biskupstwa nowe tchnął życie w duchowieństwo i lud, a nawet uniwersytet, całkiem już prawie protestancki, wskrzesić i podźwignąć umiał. Gorzyczne to ziarnko, pielęgnowane pod rządami szlacheckich Ferdynandów, wydało najpiękniejsze owoce. Już nawet w r. 1576 na sejmie w Regensburgu, stoją wszystkie katolickie stany "razem, wiernie i niezłomie, jak jeden mąż". Tak działała moc Boża soboru, z wolna, ale skutecznie przez zakon Jezuitów (11). Dźwignął się katolicyzm i otrząsł z uśpienia tak w politycznym, jak i w religijnym kierunku, ustąpiło niemieckie tchórzostwo, a zastępy dzielnych rycerzy, natchnionych nową odwagą, a zbrojnych hartownym orężem, wyzywały wroga na dogmatyczną i naukową arenę. Wróg zaś ten słabnął i upadał niezgodą, kłótnią, przekleństwem. Bo chociaż wtedy przysposabiano formułę "konkordii" między wszystkimi sektami, ona to właśnie stała się głównym "kamieniem obrazy" i prawie całe południowe protestanckie Niemcy rzuciła Kalwinowi w ramiona. Próżną więc okazała się ogólna protestantów nadzieja, że owa "«konkordia»" połączy wszystkich

ewangelickich chrześcijan przeciw zabobonnemu papiestwu i diabelskim jego satelitom, tj. ... zakonowi Jezuitów wraz z całym ich stronnictwem" (12).

Tak, w 4 dotychczasowych tomach Janssen zupełnie przedmiotowo, bez żadnych podmiotowych dodatków lub przypuszczeń, lecz owszem na protestanckich głównie opierając się źródłach, przedstawia nam stan społeczeństwa niemieckiego przed reformacją, jej początek, istotę i obrońców. A z drugiej strony ukazuje pierwsze, prawdziwie reformacyjne dążenia, których pierwszym przedstawicielem był już kardynał Cusanus, a następnie wielcy papieże: Pius IV i św. Pius V, dalej kardynał Otton Truchses i Sobór Trydencki, a wreszcie *minima Societas Jesu*.

Wielka to zasługa Janssena, że on nigdy nie objawia własnych swych sądów, pojęć, refleksyj, jak to uczynił Ranke i wielu innych. W "Dziejach Niemieckiego narodu" mówią tylko źródła przedmiotowo zestawione. Do tych więc źródeł krytyka protestancka zwróciła wszystkie swe siły, nurtując całą ich wartość argusowymi oczyma, a jednak zmuszoną była wyznać, że "prawie wszystkie zapatrywania i cytaty Janssena na prawdzie się opierają, a tylko w szczegółach okazały się drobne niedostatki". Wspaniałe to świadectwo z ust najzaciętszego wroga. Gdy więc na drodze przedmiotowego badania, daremnymi okazały się ich trudy, uciekli się niektórzy do "wewnętrznego głosu protestanckiej piersi i protestanckiego przeświadczenia", tj. jakkolwiek Janssen przedmiotowo zupełną ma słuszość, to jednak wewnętrzne przeświadczenie wprost temu zaprzecza: inaczej bowiem mit nie miałby już racji bytu. Tak twierdzi Dr. Ebrard. Oryginalnego środka i najkrótszej drogi chwytą się prof. Baumgarten. Chce on prałata i jezuitę Janssena po prostu zamknąć w twierdzy Szpandawskiej, aby już więcej nic pisać nie mógł. Następnie wystąpiło siedmiu pastorów z Hamburga, którzy mit o Lutrze (*Luther-Mythus*) bądź co bądź uratować chcieli, lecz po odprawie danej im w "Listach Hamburskich", zupełną ponieśli porażkę.

Wreszcie pewien amerykański protestant ogłosił konkurs, wyznaczając bardzo wysoką premię dla tego, kto by dziełu Janssena przedmiotową przeciwstawił odprawę. Lecz nikt jeszcze nie śmiał dotychczas pokusić się o wspaniałą nagrodę. Tak więc dzieło Janssena pozostało nietknięte. Oby jak najprędzej ukazał się piąty tom "Dziejów", którego uczeni nawet protestancy, już teraz z niecierpliwością wyczekują (13).

X. A. Kraetzig.

Przypisy:

(1) T. IV, str. 184.

(2) Str. 189-194.

(3) Str. 349.

(4) Str. 94-119, 196, 213, 417-423 itd.

(5) Najzawzięciej sprzeciwiał się prawdziwej reformie Kościoła *christianissimus rex* w imieniu swobód gallikańskich.

(6) *Geschichte des gelehrten Unterrichts*. 1885.

(7) Janssen IV, str. 387 etc.

(8) Tamże, str. 389.

(9) Str. 427.

(10) Str. 441.

(11) Str. 461.

(12) Str. 502.

(13) Bardzo powierzchowna i płytka recenzja dzieła Janssena ukazała się w "Athenaeum" w maju 1886, której autorem: p. Bronisław Dembiński. Zastanawiając się nad nią z rozwagą, mimo woli bierze chętką zapytać się Szan. Recenzenta, czy w samej rzeczy przeczytał on "Dzieje" Janssena? Uwagi bowiem jakich Szan. Krytyk wcale nie szczędzi, są dla nas nie wytłumaczone. Zupełnie te same myśli znajdujemy u Kawerau'a i Baumgartena: a mianowicie, że dzieło Janssena jest tylko wyrafinowaną apologią katolickiego Kościoła, napisaną z pominięciem przedmiotowej analizy rewolucji kościelnej. Janssen, zdaniem p. D. *et consortium* stara się tylko, jak najwyraźniej uwidomić jaśniejsze strony owego okresu, błędy zaś i niedostatki katolicyzmu i to wszystko, co by Kościołowi jakąkolwiek ujmę czyniło, zostawia w półcieniu.

Nie są to zarzuty, jak już wspomnieliśmy, lecz pacierz za panią matką. Zresztą sam Janssen w dwóch broszurach a raczej książkach (*An meine Kritiker* 1882 i *Noch ein Wort an meine Kritiker*. Freiburg 1883), odparł je świetnie przedmiotową, wszechstronną a spokojną krytyką. Niech więc Szan. Recenzent zechce sam sobie przypomnieć, jak się nazywa w świecie literackim powtarzanie cudzych zarzutów bez uwzględnienia danej im już odprawy.



JANSSEN I HISTORIA REFORMACJI ⁽¹⁾

(Tom V, od r. 1580 – 1618)

Ks. A. KRAETZIG SI

CZEŚĆ PIĄTA

Czym był straszny on dramat – wojna trzydziestoletnia, co pustosząc Niemcy wstrząsnęła ich politycznymi podwalinami, czy był wynikiem ślepego przypadku, czy nagłym wybuchem religijnych albo politycznych namiętności; czy dziełem papistów i Jezuitów, jak teraz jeszcze idąc w ślad za większą częścią protestantów prostodusznie wielu wierzy; czy tylko logiczną konsekwencją przyczyn dawniejszych, powoli działających – pytanie dla niejednego jeszcze dziejów badacza ciemne i zawile, w prawdziwie mistrzowski sposób rozwiązuje nasz znakomity historyk Janssen, w piątym tomie swojego dzieła. Każdy bezstronny czytelnik, przejrząwszy go, musi koniecznie przyjść do wniosku, że ta katastrofa przygotowywała się od dawna i że trzeba było tylko iskierki, by w nagromadzonym palnym materiale wywołać wybuch. Lecz cóż było powodem tej tragedii narodów? Na podstawie dokumentów, których nam Janssen dostarcza, występują głównie dwa ważne czynniki: nieustanne frakcje kalwinistów między sobą i zagranicą przeciw Habsburgom i katolikom a następnie nieokiełzana, brudna polemika wszystkich akatolików z Rzymem. Z dwóch tych punktów patrząc, jasnym jest dla nas odezwanie się Ferdynanda II przy wybuchu wojny w r. 1618 do wysłańca elektora saskiego: "Dzwon ten alarmowy nie sam przez się zabrzmiał w Czechach, lecz uderzono weń od strony Heidelbergu (palatynat elektorski), od strony Hagi i Turynu" i zrozumiałe są dla nas słowa margrabiego Ernesta z Ansbachu do Chrystiana z Anhaltu: "Mamy wreszcie środek w rękę, którym możemy świat przewrócić". I w istocie klucza do otwarcia tej zamkniętej księgi należy szukać w Heidelbergu – u kalwińskiego hrabiego Palatynatu Jana Kazimierza.

Kalwinizm już od śmierci elektora Fryderyka III z Palatynatu, który pierwszy z książąt niemieckich doń przystąpił, chylił się politycznie do upadku, groziła mu niechybna zagłada, gdyż Ludwik, syn Fryderyka III, zapalony

zwolennik Lutra całą przemocą wprowadzał surowy luteranizm w Palatynacie. Po jego śmierci jednakże zmienił się stan rzeczy. Jako opiekun jego syna, Fryderyka IV, ustanowił się sam Jan Kazimierz hrabią Palatynatu. Zacięty ten kalwinista został politycznym naczelnikiem kalwinistów niemieckich, ba nawet luteranów, przeciw Rzymowi i państwu. Ciekawa to ze wszech miar postać tego "Świętego kalwinistów". Elektor Ludwik z Palatynatu przeznaczył w r. 1583 na opiekunów swego syna Fryderyka obok swego brata Jana Kazimierza trzech gorliwych luterskich księząt, z tym zastrzeżeniem, ażeby go w luteranizmie wychowywali. Ale Kazimierz, nic nie zważając zgoła na testament, zgromadził wojsko i wkroczył do Palatynatu, wyłączył innych od opieki, obalił cały testament, a kraj zagarnął pod swą władzę. Powszechnie powstało oburzenie: sam cesarz wdał się w tę sprawę i nakazał wykonanie testamentu Ludwikowego; ale całą odpowiedzialnością Jana Kazimierza były słowa: "Kto ma siłę, ma prawo" (2). Na to nie mógł nawet cesarz Rudolf nic poradzić, obiegała nawet pogłoska po Niemczech, że Jan Kazimierz otruł swego brata Ludwika, by skupić rząd w swym ręku. Wypowiada to siostra Ludwika w liście z 17 lutego 1584 r. do księżnej Sasko-Weimarskiej: "Sądzę, że musiał umrzeć, gdyż wszyscy doktorzy i radcy byli kalwinistami". Teraz przystąpiono raźnie do "świętego" dzieła tj. wprowadzenia "prawdziwej religii" – kalwinizmu. Urządzono wprawdzie w Heidelbergu ośmiodniową dysputę między kalwinami i luteranami. Spór ich rozstrzygnęli studenci, występując przeciw kalwinizmowi, naprzód przez świstanie, stukanie i śmiechy, a następnie przez pisemny protest: "Kto nie chce przyznać, że kalwiniści są przez szatana ojca kłamstwa opętani, ten albo nie ma rozumu, albo jest przez szatana zaślepiiony" (3). Także deputacja 500 obywateli nie mogła u Jana nic uzyskać. Kościół luterski został zamknięty, uniwersytet musiał przyjąć profesorów kalwińskich, wszyscy luteranie zostali z pedagogów wyrzuceni, kilkuset kaznodziei zostało wypędzonych z kraju, a to dlatego, że są – jak odpowiedział Jan Kazimierz na przedstawienia elektora saskiego – "nadętą, chciwą grosza i honorów, pyszałkową, pijacką hołotą, która wszelki nieład wraz z żarłocstwem, opilstwem, grami, tańcami, do kraju wniosła, i która także ambonie wstyd i hańbę tylko przynosi". Wiedział on dobrze, że luteranie dobrowolnie się nie nawracają, toteż kiedy w Neumarkt wybuchło powstanie, Jan Kazimierz zmusił buntowników głodem do kalwinizmu (4). Smutny stan, w jaki powoli popadł Palatynat, maluje nam Salm w następujących słowach: "Kościół stały się przybytkami hańby; natomiast piwiarnie cieszą się gęstym odbytem; chrześcijańska moralność zamiera skutkiem bydlęcego opilstwa, gwałconej wiary małżeńskiej i nieczystości". Sam nawet Jan Kazimierz żalił się:

"Wśród prostych ludzi szerzy się wszelaka obraza Boża, mordercze bójki, nieczystość, wyuzdane i hulaszczcze życie". Ale nie lepszy od innych był "Święty kalwiński" Jan Kazimierz. Nazywano go wprawdzie "Pomazańcem Pańskim", "Pociechą Izraela", "Gedeonem", "Alcybiadesem", ale bieda w kraju, srożąca się między luteranami i kalwinistami wojna ustawiczna, kłopoty pieniężne, nie dały mu znaleźć spokoju i zatruwały życie. Przy tym i pożycie jego z żoną Elżbietą było nadzwyczaj smutne. Nienawiść ku niej doszła do tego, iż ją rzekomo z powodu wiarołomstwa wtrącił do więzienia, a kiedy umarła, "powstało silne podejrzenie, że ją otruł, powiada wieloletni jego poufnik La Huguerye, żeby urzeczywistnić inne zamiary małżeńskie" (5).

Taki tedy człowiek był politycznym przywódcą partii wrogiej katolickiemu Kościołowi, cesarzowi i państwu. Jakież były zamysły tego księcia? "Uwikłać państwo niemieckie w wojnę z Hiszpanią, a niemiecką, francuską, niderlandzką sprawę do wspólnej akcji skojarzyć, ażeby za życia cesarza nie dopuścić wyborów, ale naprzód z pomocą Unii przeprowadziwszy bezkrólewie, osadzić na tronie cesarskim Henryka z Nawarry, a natenczas z upadkiem cesarstwa austriackiego odłączyć Czechy i Węgry. Henryk IV jako zwolennik Kalwina, przyciągnie całe Niemcy do kalwinizmu, a wtedy zagłada katolicyzmu stanie się tylko kwestią czasu" (6). I żeby ten plan urzeczywistnić, nie zaniedbał Jan Kazimierz żadnej ku temu sposobności. Pierwszą nastęrczyły mu zamieszki akwizgrańskie. Z powodu surowych rządów Alby w Niderlandach, schroniło się wielu kalwinistów i protestantów do czysto katolickiego miasta Akwizgranu; niektórzy z nich zostali nawet przyjęci do Rady, jednak z tym wyraźnym zastrzeżeniem, "że nie będą kusili się o żadne zmiany w rzeczach religii". Niedługo atoli zażądali akatolicy publicznej służby Bożej i kościołów, a ponieważ Rada nie chciała na to zezwolić, zdobyli je przemocą, co więcej wybrali na własną rękę dwóch nowych sędziów obywatelskich, a kiedy katolicy protest przeciw temu założyli, wdarli się do arsenału, obsadzili bramy miasta i zmusili katolicką Radę do abdykacji. Na skargi katolików, posłał wprawdzie cesarz kilku komisarzy do Akwizgranu, ci jednak, jak pisze sam cesarz, "musieli się wrócić wśród urągowań i wszelkie usiłowania cesarskie spełzły na niczym".

Nic również nie wskórała zbrojna pomoc biskupa z Lüttichu i księcia Juliusza z Jülichu; miasta protestanckie Akwizgran posiłkowały, a hrabiowie uważali sprawę Akwizgrańczyków za swoją. Najczynniejszym naturalnie był Jan Kazimierz: "Jego posłowie byli dowódcami i kierownikami protestanckiego stronnictwa opozycyjnego. Liczono na to, ażeby wszystko to – co w świętym

państwie z pomiędzy książąt, hrabiów, prostej szlachty, miast, było nieposłuszne, uporne, skłonne do buntu – w jeden węzeł, jeden związek zespolić, a elektor Palatynatu Jan Kazimierz jest najznamienitszą głową wszystkich tych spraw i konspiracji".

Gdyby poszło po jego woli, zgnębionym zostanie wszystko co katolickie i luterskie, wszyscy duchowni (klasztery) zostaną usunięci, a jedynie panoszyć się będzie chciwy krwi kalwinizm "i kalwiński zwierzchnik (w państwie) stanie u steru". Tak powiada Bechtold o Janie Kazimierzu (7) w czasie, kiedy z powodu zamieszek akwizgrańskich tworzone tak zwany protestancki związek hrabiów. Ale jemu nie wystarczało być głową hrabiów: chciał to zjednoczenie rozszerzyć także na miasta, i jedno przymierze hrabiów i miast przywieść do skutku.

W tej myśli pracował kanclerz jego Ehem na sejmie w Augsburgu, gdzie właśnie toczyła się sprawa akwizgrańska – a jego usiłowania nie były bezskuteczne, gdyż mógł swemu panu Janowi Kazimierzowi oznajmić: "Wszyscy świeccy są przychylni naszej religii, panowie i miasta przyklaskują nam, wchodzimy z nimi w układy i kładziemy przynajmniej dobry fundament" (8). Związek ten jednakowoż nie przyszedł na razie do skutku. Sprawa dojrzewała powoli. Nowy obrót nadał jej smutnej pamięci arcybiskup koloński Gebhard, który przy tej sposobności wszedł w zdradziecki spisek z zagranicą, rozpoczynając już przedtem układy z buntowniczymi Węgrami (9). Dlatego właśnie został on wybrany przez Jana Kazimierza na apostoła kalwinizmu na rozkrzewienie "świętej ewangelii w czarnej Kolonii". Gebhard z Waldburga człowiek pozbawiony wszelkiego moralnego poczucia, przy swym wyborze na arcybiskupa kolońskiego zaprzysiągł wszystko, czego od niego żądał papież, ale w tym tylko celu, by zaraz przysięgę złamać i cały elektorat koloński dla luteranizmu lub kalwinizmu pozyskać. O prywatnym życiu tego apostoła krążyły najgorsze wieści: "że prowadzi rozwiązłe życie, wśród miłośnic i opojów; że się zaręczył z hrabianką Mansfeld, że pozbawił życia w tyrański sposób troje czy czworo ludzi". To rozgłaszano już po jego intronizacji. To pewna jednak, że występował publicznie ze swoją nałożnicą. Bracia jej nalegali, by wszedł z nią w związki małżeńskie, co też i Gebhard uczynić obiecał. Według ówczesnego prawa, uznanego nawet przez wszystkich protestantów, biskup przystępujący do luteranizmu tracił *ipso facto* biskupstwo. Gebhard chciał się ożenić, ale zarazem i biskupstwo zatrzymać, a stąd popadł w kolizję z Kościołem i ustawą państwa. Z tej matni wydobył go Jan Kazimierz. Doradził Gebhardowi, by się czym prędzej ożenił, elektorat zamienił na księstwo świeckie i został kalwinem: "że on w tym celu gromadzi już wojsko, zawiązuje

stosunki z Francją, od której oczekuje pieniędzy i posiłków, co więcej że ma wszystkich hrabiów na swe usługi" (10). Po tym przyrzeczeniu ze strony Jana Kazimierza, "oświecił wreszcie Duch Święty arcybiskupa". "Moje sumienie skłania mię – tak pisze do protestanckiego biskupa Bremy – do wyrzeczenia się błędów papieżstwa, zaślubienia panny Mansfeld i utrzymania elektoratu dla swych potomków". Katolikom przeciwnie przysiągł "że woli raczej umrzeć, niż religię zmienić". Hrabiemu Palatynatu Janowi Kazimierzowi przysięgał, że chce zostać kalwinem, luteranom że przyjmie naukę Lutera. Piękny zaiste wzór apostoła czystej ewangelii! Łatwo mu już było po takich przysięgach przyprowadzić do skutku "pobożne dzieło" tj. wszedł w związki małżeńskie ze swą wybraną. Godna to była para, wart był "Pac pałaca a pałac Paca".

"W Attendorn, tak pisze Kleinsorgen (11), pił Gebhard ze swą młodą małżonką przez cały dzień, w nocy zaś urządził z nią taniec na cmentarzu, przy czym górnicy śpiewali sprośne pieśni, którym on sam w śpiewie dopomagał". Następnie wpadł z tłumem ludu do kościoła, potłukł młotem ołtarze i wszystkie obrazy postrącał. Kaznodzieja Mateusz rozbił puszkę z Najświętszym Sakramentem a hostie kazał nogami podeptać. "Raz znowu, ujrzawszy Gebhard krucyfiks na cmentarzu, rzekł do żołnierza: idź mój kochany i przebij go, jeżeli krew popłynie, to ją przynieś do mnie" (12). Takim był "złotrzonny Gebhard z Kolonii". Jednakże nie powiodły mu się zamiary jego w zupełności. Kapituła katedralna wystąpiła przeciw niemu stanowczo a obywatele nie chcieli o takim panu ani słyszeć. Rzym rzucił nań klątwę i złożył z godności a z nowej urny wyborczej wyszedł brat księcia bawarskiego Ernest, który z pomocą katolickich Stanów siłą zbrojną wywalczył biskupstwo. Jan Kazimierz, któremu Gebhard również poprzysiągł, że chce zostać kalwinem, zaczął zbroić się do wojny przeciw Ernestowi bawarskiemu, pisał do "dziewiczej" królowej angielskiej Elżbiety, do króla duńskiego o pomoc, usiłował księcia de Bouillon nakłonić do udziału, niemniej Saksonię, Brandenburgię i księcia Oranii w Niderlandach.

Najwięcej gotowości znalazł Kazimierz u króla Henryka z Nawarry. Ten posłał osobnego posła Jakuba de Segur Pardeillana do Londynu z oznajmieniem "że protestancy książęta Niemiec zgodzili się, by przeszkodzić obiorowi króla z domu austriackiego, gdyż zmiana religii ze strony Gebharda w samą porę nastąpiła; że królowa ma posłać do Niemiec 200.000 talarów, on zaś przyśle równocześnie sporą sumkę i wiele klejnotów, że związek protestancki będzie o wiele silniejszym niż liga katolicka, by domowi austriackiemu i papieżowi, temu «potworowi» koniec położyć a prawowiernej religii (kalwinizmowi) zapewnić zwycięstwo" (13). Elżbieta zgodziła się chętnie na to, wysłała poselstwo do króla

duńskiego, a następnie do Stanów generalnych. Tak zdawał się być gotowym związek protestancki, który miał najprzód obronić sprawę Gebharda a potem Austrię korony pozbawić. Naczelnikiem jego w Niemczech mianowano Jana Kazimierza, który w rzeczy samej wkroczył z wojskiem do elektoratu, paląc i pustosząc po drodze wszystko, ale wreszcie pobity przez bawarskie wojsko z pośmiewiskiem i hańbą ustępować musiał. Tymczasem jego pupil Gebhard, co dzień niemal się upijając a stąd niezdolny do żadnego działania, uciekł razem ze swą wybraną do Anglii pod skrzydła angielskiej królowej. Ta jednakże obeszała się z czcigodną parą nader zimno: a to dlatego "że nie wszedł w związki małżeńskie z pobudek wiary, ale cielesnych". Jako jałmużnę na życie dała mu 2000 talarów. Gorzej jeszcze szło Agnieszce. Zawiązała ona zbyt czuły stosunek z ulubieńcem "angielskiej królowej, hrabią Essex, za co ze wstydem i hańbą wypędzoną została z Anglii". Gdyby się był plan Jana Kazimierza udał, zasiadałaby większość w elektoracie protestantów; w ten sposób byłaby Austria przepadła, a Henryk z Nawarry zapewne by zasiadł na tronie niemieckim. "Tak tedy udaremniiony został wielki zamach na konstytucję państwa i religię" (14), lecz tylko na jakiś czas, bo jak zapewniał elektor w Heidelbergu (Jan Kazimierz) sprzymierzeni dokażą tego, że państwo więcej już nie zazna spokoju.

Tak pisał jeden z radców Moguncji w roku 1584 i miał słuszość. Bo chociaż pierwsza próba w Kolonii się nie powiodła, to Jan Kazimierz wziął się na nowo do dzieła. Sposobność do tego nastęczyły mu stosunki we Francji, pod rządem bezdziejnego króla Henryka III. Henryk IV chociaż kalwin rościł sobie pretensje do następstwa. Liga dążyła do przeszkodzenia temu a Henryk IV, nie chcąc dobrowolnie ustąpić, oglądnał się za pomocą, i znalazł ją u Elżbiety i Jana Kazimierza. Elżbieta przedstawiała królowi duńskiemu i Janowi Kazimierzowi: "że Papież chce wszystkich książąt do uległości przywieść i gromadzi ogromne wojska, naprzód na wygubienie Hugenotów we Francji, że zatem obowiązkiem jest wszystkich protestanckich mocarstw utworzyć wielką ligę przeciwko papieżowi, stąd też winni książęta porozumieć się przez posłów, a ona dostarczy pieniędzy aby za nie Jan Kazimierz zaciągnął 20.000 jazdy i 10.000 piechoty, na których czele ma wkroczyć do Francji" (15). Jan Kazimierz zgodził się na ten plan. Sfabrykowano zatem w Heidelbergu paszkwil "Famoslibell", w którym odmalowano biednym Niemcom w czarnych kolorach wiszące nad nimi niebezpieczeństwo. Donoszono tam, że Hiszpanie stoją już uzbrojeni na granicy swego kraju, którego władcą nie jest cesarz lecz Filip II, że papież (Sykstus V) rzucił klątwę na Niemcy i oddaje je Hiszpanom na "spustoszenie ogniem i mieczem", na "krwawe jatki", a wszystko to głównie skierowane jest przeciw

kalwinistom i luteranom. Że nagromadzono ogromne w tym celu skarby, a w Pradze odkryto okropne rzeczy, mianowicie zabiegi Jezuitów, zmierzające do wymordowania wszystkich zwolenników augsburskiego wyznania. Odezwie tej przywodził najbardziej doktor Łukasz Osiander, zwłaszcza co do Jezuitów: "Szatan skazał przez swych powierników Jezuitów wszystkich luteranów na śmierć. Te chytne «dzieci szatana», «wysłańcy piekła» gromadzą potajemnie broń, przebierają się, stroją się w złote łańcuchy dla zamaskowania się, a na to tylko aby wygubić wszystkich pobożnych chrześcijan, przeciwnych ich bałwochwalstwu, i wywołać straszną rzeź w Niemczech i innych królestwach" (16). Do dania wiary tym baśniom przyczyniło się niemało, że Sykstus V wykluczył od następstwa tronu zarówno Henryka IV jak i księcia Condé we Francji. Rozwścieklony niemal tym Henryk, polecił Janowi Kazimierzowi zgromadzić jak najliczniejsze wojsko, które pod jego dowództwo poddawał, a tytułując Elżbietę "głową wielkiego związku", ofiarował się "jako posłuszny wódz" na jej usługi. Jan Kazimierz usiłował z pomocą Francji i Elżbiety tak elektorat jak i Brandenburgię pozyskać dla siebie, co mu się jednak tylko w Dreźnie udało. Jan Jerzy Brandenburski odpowiedział, "że nigdy nie był przychylnym związkowi, który się począł we Francji" i że sprawa Nawarczyka nie wyjdzie na dobre kalwinistom.

Mimo to zawarł w r. 1583 Jan Kazimierz i jego sprzymierzeni w Niemczech układ z Henrykiem z Nawarry, wyprawił wojska swoje za angielskie pieniądze zrekrutowane pod wodzą pruskiego burgrabiego Fabiana z Dohny do Alzacji, gdzie się tenże połączył z księciem Buillon, i nieszczęśliwy ten kraj, chociaż do Niemiec należący, w straszliwy sposób spustoszył. Było to jednak tylko częścią jego zadania: trzeba było nadto zawrzeć wielki protestancki a raczej akatolicki związek i jego ostrze zwrócić przeciw domowi habsburskiemu i Rzymowi. W tym celu toczyły się ustawiczne rokowania i w r. 1591 zgromadzili się elektor brandenburski, saski, książę anhalcki, przedstawiciele miast, przede wszystkim Jan Kazimierz, w Torgawie, i zawarli między sobą przymierze zaczepno-odporne przeciw "Rezerwatowi kościelnemu" (*reservatum ecclesiasticum*) tj. przyrzekli sobie wzajem, przy tym co katolikom bezprawnie zabrali i co jeszcze odbiorą, pozostać i tegoż bronić. Omawiano też sprawę Henryka z Nawarry, który przyrzekał po uzyskaniu korony francuskiej popierać związek i posłać im w pomoc 2.000 jazdy i 6.000 piechoty. W zamian obiecywali mu sprzymierzeni: ponieważ państwo nie może już dłużej zostawać pod berłem papieskim, trzeba się postarać o innego cesarza i inny rząd (17), tymczasem wszystkie siły mają ku temu zmierzać, ażeby Henryk odniósł

zwycięstwo. Nadto należy wciągnąć do związku Niderlandy (książę Orański), a tak osiągnięty będzie cel. Brakowało jeszcze do ukonstytuowania związku tylko kilku formalności, gdy wtem umiera Jan Kazimierz książę Palatynatu w r. 1592. Sprawę związku musiano odroczyć, protestanci i kalwiniści pogrążeni byli w ciężkiej żałobie: "że zmarł pomazaniec Pański, nasza pociecha i nadzieja, a góry i doliny, liście i trawy, niechaj tak długo rosa was nie zwilży, aż pomazańca Pańskiego opłaczecie". Odetchnęli natomiast katolicy, gdyż pękła sprężyna związku. Spokój ten jednakże nie trwał długo, gdyż protestanci pomimo zaprzysiężonego pokoju religijnego nie ustawali w swej propagandzie, i tak zreformowali całe biskupstwo strasburskie (18). Wojna zniszczyła Alzację, Turcy popierani przez Elżbietę, która sułtanowi dała do zrozumienia, że Anglicy przychylniejsi są dla Muzułmanów niż dla Chrześcijan, zagrozili ponownie Węgry, i cesarz został ich lennikiem. Henryk IV francuski, ofiarował sułtanowi najwierniejszą przyjaźń i otrzymał od niego odpowiedź: "że będzie go (Henryka), jako wroga obłudnej służby bałwochwalczej, całą siłą wspierał", a także, że: "miło mu (sułtanowi) na tronie francuskim ujrzeć króla, który jest wrogiem Hiszpanii i papieża" (19). Nie skończyło się jednak na uprzejmych zapewnieniach: "Posłowie Anglii i Francji – tak pisze Wenecjanin Matteo Zane – naradzali się ciągle z wielkim wezyrem, ażeby użyć całej tureckiej potęgi przeciw Hiszpanii i Austrii, i donoszą mu wszelkie nowiny ze świata chrześcijańskiego, a pośrednikami ich są żydzi". Piękne towarzystwo! Równocześnie i dzieło Jana Kazimierza nie miało długo zostawać bez głowy: jego miejsce zajął kalwiński elektor Fryderyk IV z Palatynatu. Ten podjął tradycje Palatynatu: korzystał z wszelakich bied państwa, żeby dawny plan uskutecznić. Na zgromadzeniu w Heilborn odmówił posiłków przeciw Turkom, ale dla Henryka IV kazał gromadzić pieniądze i wojska tak, że poseł francuski Duplessi Mornay z tryumfem pisał do Paryża: "Wrzucimy Niemcy w ogień, i będziemy starali się skorzystać z ich śmierci". Przy tym pogardzał on z głębi serca niemieckimi książętami protestanckimi: "Nazywam ich ewangelickimi, chociaż nie mają oni w sobie nic ewangelickiego prócz nazwy". A jednak starał się Henryk IV zarówno przez Duplessis'a jak przez Bongars'a pod pozorem, że się to przeciw Hiszpanii dzieje, nakłonić tych protestanckich książąt do wielkiego związku przeciw Austrii; brały w nim udział Francja, Anglia i Stany generalne. Elektor Fryderyk IV, margrabia Fryderyk z Ansbach, Maurycy z Hessen-Kassel wyteżali w tej sprawie swe siły. W tym celu zebrali się oni w Ambergu; nie mieli jednak jeszcze odwagi jawnie wystąpić, gdyż pod ten czas zdobyli Turcy Erlau "klucz świata chrześcijańskiego", a tylko twierdza Raab

bronila przed napadem na Wiedeń. Okrzyk przerazenia przebiegl Niemcy, i zmusil "umawiajacych sie" do ostrozności.

Smutnym byl Sejm w Regensburgu, na ktorym cesarz domagal sie posilkow przeciw Turkom. Najwiekszy opor stawil palatynat elektorski (Fryderyk IV), stojacy w związku z elektorem Joachimem Fryderykiem Brandenburskim (zmarly elektor Jan Jerzy choc luteranin zawsze byl wierny panstwu i cesarzowi) z księstwem Dwu Mostow, Ansbach, Baden, Durlach, trzema Hessen i Anhalt, i nie tylko na nic nie zezwolil, ale nawet wytoczyl zarzuty i skargi przeciw sejmowi. Cala odpowiedzialnosc za te wszystkie konspiracje spada na palatynat elektorski, wolano w calym panstwie i slusnie. – Fryderyk IV nowy "Gedeon", godny w apostołowaniu nastepca Jana Kazimierza, na wskros niegodny ksiazę, glowa prawie ograniczona, zostawal w zupelnej zawislości od praktyk zagranicy (20). Brakowalo mu, wedlug zeznan wspolczesnych, nawet luteranow, wszelkich zdolności do sprawowania rządow, a nawet ci, pod ktorych wplywem zostawal, skarza sie coraz to wiecej "na jego nieznośny zwyczaj, gdyz co chwila miota on najstraszniejsze bluznierstwa i obelzywe slowa". "Z malzonka swoja obchodzil sie z oburzajaca dzikością i tyranstwem". Kiedy w r. 1596 zaraza jego poddanych dziesiatkowala, on sie wcale o nich nie troszczyl. Dziennik jego pozwala nam najlepiej poznac nedzna te kreature: z najwieksza scislością zapisywal on wszelkie rozrywki myśliwskie, maskarady, pijatyki, bale, przegrane (21), podczas gdy poddanych jego trzebila zaraza, a kalwinisci i luteranie wzajem sie mordowali. Nadto z powodu nadmiernego picia byl bardzo sklonny do apopleksji. Wreszcie i wspólnikom bylo tego wszystkiego za wiele. Hans Schweinichen, towarzysz legnickiego ksiazę Fryderyka, slawny nader opoj, pisze: "Bawilismy trzy tygodnie u palatyna (w Heidelbergu), caly czas spedzajac na picciu, jedzeniu i tańcach, on (Fryderyk IV) jest to w istocie dziwny pan, który nic nie umie tylko pic". Dwor jego liczyl 678 osob. Nie dziwota wiec, ze spotrzebowano rocznie 400 beczek wina, 2000 korcy zyta, 2500 pszenicy, 9000 jęczmienia etc. "i ze wreszcie w r. 1599 skarbnik oswiadczył, ze palatyńska kasa stracila wszelki kredyt, a do zapobiezienia biedzie nie ma absolutnie zadnych srodkow" (22). Taki to czlowiek byl glowa i "kierownikiem" partii rewolucyjnej, apostołem czystego ewangelizmu, albo kalwinizmu! – naturalnie tylko przez swoich radcow i ministrów. Ulegal on we wszystkim woli Henryka IV. Ten zawarł wprawdzie r. 1598 pokoj z Hiszpanią, co wiecej przyobiecal uroczyście papiezowi Klemensowi VIII prowadzić wojne z odwiecznym wrogiem chrześcijaństwa, przywieść do skutku ligę między Francją, Niemcami i Polską, ale równocześnie

kazał on zapewnić sułtana, że "przyjaźń między Francją i wysoką Portą jest nadzwyczaj korzystną", a zarazem podzegał niemieckich protestantów, zwłaszcza Fryderyka IV, "żeby się z generalnymi Stanami przeciw Hiszpanii połączyli, która silnie popierała zamysły papieża tj. związek przeciw Turkom". U Fryderyka IV znalazł Henryk chętny posłuch. Siejąc najbezcześniejsze kłamstwa, o papieskiej uniwersalnej monarchii, a skutkiem tego o całkowitym wyćpieniu akatolików, przywiódł do skutku w marcu 1599 r. frankfurcki sejm, na którym stawili się wszyscy więksi protestancy i kalwińscy książęta, gdzie też większością głosów uchwalono: zaciągnąć 6000 wojska, wejść z Holandią, Danią, Anglią w ścisłą "korespondencję", zmusić katolickich duchownych panów i miasta, żeby pieniądze przyczynili się do tego przedsięwzięcia, a jeśliby "bezsilny cesarz" przeciw temu występował, nic sobie z niego nie robić. Do Henryka IV wyprawić poselstwo z oświadczeniem, że niemieccy książęta będą go w wojnie przeciw Hiszpanii wspierać i wybiorą go "protektorem" Niemiec. I rzeczywiście zebrano wojsko, ruszono przeciw Hiszpanom (Mendoza), którzy nad Renem stali, spustoszone straszliwie katolickie biskupstwa, ale wojsko to żołdownicze zostało w puch rozbite i znowu rozwiały się plany rewolucji przeciw cesarzowi, państwu i papieżowi. Na nowo rozpoczął intrygę Henryk IV przez swoją podatną kreaturę elektora Fryderyka IV, któremu pisał, że "jego przywiązanie do religii reformowanej nie zmniejszyło się przez wyznanie nantejskie, co więcej, że chce się jeszcze więcej do niej zbliżyć" (23). Znowu zwołał Fryderyk IV "współspiskowców" do Frankfurtu. Nic tam wprawdzie nie przyszło do skutku, ale powzięto doniosłe na przyszłość postanowienie: "Nie tylko w sprawach religii, w uchwaleniu podatków, w posiłkach przeciw Turkom, ale także w stanowieniu wszelkich praw, mniejszości (akatolików) nie krępuje absolutnie większość (katolicy) – przeciwne bowiem postępowanie nie zgadza się ani z wolą Bożą ani z tradycją". W ten sposób wstrząsnęli całym ustrojem państwowym i jego prawami. Pokazało się to jasno w tak zwanym sporze o cztery klasztory, które protestanci zabrali katolikom, wypędziwszy wprzód naturalnie "bałwochwalców", "papizm". Katolicy odnieśli się do trybunału państwa i do cesarza; ci rozstrzygnęli spór (w trybunale państwa była większość zasiadających protestancka) naturalnie na korzyść katolików, ale "duch rewolucji", Fryderyk IV, doprowadził do tego, że wyrok trybunału nie odniósł skutku, a on wraz ze spiskującymi chwycił za oręż, aby przeciw cesarzowi i katolickim stanom bronić uzurpatorów. "Prawa państwa leżą bezsilne, zdeptane" powiadali nawet wierni protestanci.

Fryderyk IV posunął się jeszcze dalej. Turcy szerzyli swe podboje w 1610 r., zajęli Kanisę i stanęli u bram Styrii. Po dwakroć Rudolf, który przecież popierał Stany generalne i wstawiał się za nimi u innych protestanckich książąt, błagał elektora o "zmiłowanie" i "we wzruszający sposób o spieszłą pomoc", ale na próżno. Na zebraniu protestantów w Friedbergu postawiono nawet zasadę, że "można od cesarza apelować do Stanów" (24), albo jak nadworny prawnik palatynski twierdził "do elektora palatynatu" (Fryderyka IV). Przy tym nieustannie umawiał się elektor i Maurycy Saski z Henrykiem IV, co do nowego wyboru króla "w każdym jednak razie ma być dom Habsburski wykluczony". Namawiano nawet Maksymiliana Bawarskiego, czysto katolickiego księcia, żeby wystąpił jako rywal, czego atoli tenże odmówił. I wtedy dopiero porzucono sprawę Henryka, kiedy arcyksiążę Maciej, podniósłszy rokosz przeciw bratu i złączywszy się z Palatynatem i innymi protestanckimi Stanami, rzucił się całkowicie w objęcia kalwinizmu, zarówno w Niemczech jak i na Węgrzech (25). Fryderyk IV wziął w swą opiekę rewolucję na Węgrzech i Siedmiogrodzie, niemniej i zdrajcę Boczkaja, "który w jednym roku więcej klęsk zadał, niż Turcy w długoletnich wojnach" (26). Lecz po tym wszystkim był (Fryderyk IV) tylko ślepym narzędziem Henryka IV, "ażeby gdzie tylko można dom habsburski kłopotu nabawić". Nacierał nieprzerwanie na to, aby nareszcie przyszła do skutku w Niemczech Unia protestancka, opieszłych protestantów miały skłonić do przystąpienia do niej groźne wieści, które Fryderyk kazał wszędzie rozszerzać o praktykach Jezuitów, papieża (27) i ligi (28). Palatynat elektoralny zerwał sejm w Regensburgu z r. 1608, podburzył Macieja i Rudolfa. Dziewięć "krwawych praktyk papieża i jego piekielnej czeredy Jezuitów" przeciwko luteranom zostały na nowo puszczone w obieg (29), a wskutek tego dał się pozyskać nawet Joachim brandenburski, który się długo wzdragał przed "nowym związkiem szmalkaldzkim". Saksonia elektorska, Wirtemberg, które kalwinistów (Palatynat elektoralny, Anhalt) w równej mierze, jak katolików nienawidziły, dały się skłonić posłowi angielskiemu i duńskiemu, że "nie oglądając się na religijne nieporozumienia – przystąpią do tego związku" (30).

Dnia 16 maja zebrali się więc w Ahausen książęta, i wysłannicy wszystkich stanów niekatolickich i zawarli Unię: "Sonderbund", mającą na celu rzekomo bronić religii, w rzeczywistości zaś postępować w duchu listu związkowego, którego autorem według wskazówek Henryka IV już w r. 1606 był Chrystian z Anhaltu (31). Na czele tego związku stanął Fryderyk IV z Palatynatu, który wniósł, "aby związkowi zaraz się zbroili i uderzyli na Czechy", a to dlatego "ażeby kierownictwo sprawy odebrać radcom praskim

(cesarza) a oddać je państwu (Unii)". To było zadaniem głównym całej Unii, a poza tym wszystkim czyhał Henryk IV na koronę cesarską. Pierwszym owocem Unii było, że Maciej którego jego brat najpiękniejsze kraje wydarł, przyłączył się do niej; w Wiedniu i całym księstwie austriackim nadał protestantom wolność religijną, którą później ci tak zrozumieli, że "kiedy im się spodoba, będą mogli Macieja wypędzić". Tak oświadczył bez ogródek "głowa i rzecznik protestantów", "ich ewangelicki trybun" baron Jerzy Tszernebl (32). Ten zaproponował nadto księciu Chrystianowi anhalckiemu za pośrednictwem hrabiego Stahremberga związek przeciw Maciejowi. Związek ten miał na oku przede wszystkim Wiedeń. "Jeśli Wiedeń posiadziemy, to domowi austriackiemu zostaną tylko Czechy i Śląsk, gdyż Turcy pomogą nam; w ten sposób będziemy mogli przeciwnikowi opór stawić, ale także zhołdować wszystko naszej religii i zreformować". Maciej nie widział dla siebie innego sposobu wyjścia, jak tylko oddać się i zezwolić na wszystko, czego się odeń domagano. "O Macieju! pisał arcyksiążę Leopold, wy jesteście powodem ruiny własnej i naszego domu" (33). Mefistofelesem Macieja był wiedeński biskup Melchior Klesl, którego słusznie nazywano "dżumą domu austriackiego" (34). Ten "zażarty wróg domu austriackiego" (35) zostawał w rozległej korespondencji z rokoszanami w Węgrzech, z Unią, Francją i zdradzał to Macieja, to Rudolfa, to znowu protestantów, jak mu potrzeba było. Za to atoli ściągnął na siebie "jako zdrajca" powszechną wzgardę Niemiec. (C. d. n.)

X. A. Kraetzig.

Przypisy:

- (1) Zobacz "Przegląd Powszechny", tom X, str. 177, 376, tom XI, str. 221, tom XII, str. 91.
- (2) Str. 57.
- (3) Str. 59.
- (4) Str. 162.
- (5) Str. 105.
- (6) Str. 85.
- (7) Str. 21.
- (8) Str. 22.
- (9) Str. 25.
- (10) Str. 9.
- (11) Str. 34.

- (12) Str. 35.
- (13) Str. 42.
- (14) Str. 54.
- (15) Str. 66.
- (16) Str. 72.
- (17) Str. 88.
- (18) Str. 108.
- (19) Str. 112.
- (20) Str. 124.
- (21) Str. 130.
- (22) Str. 131.
- (23) Str. 149.
- (24) Str. 164.
- (25) Str. 248 itd., str. 293 itd.
- (26) Str. 250.
- (27) Str. 250.
- (28) Str. 261-272.
- (29) Str. 299.
- (30) Str. 301.
- (31) Str. 301, 305.
- (32) Str. 561.
- (33) Str. 565.
- (34) Str. 692.
- (35) Str. 698.



JANSSEN I HISTORIA REFORMACJI

(Tom V, od r. 1580 – 1618)

(Ciąg dalszy)

Ks. A. KRAETZIG SI

CZĘŚĆ SZÓSTA

Tymczasem układał się Chrystian Anhaltski, zawzięty kalwinista, który teraz coraz to więcej stawał się rzeczywistym kierownikiem armii, z buntownikami w Czechach, na Śląsku, starał się nawet usidlić cesarza Rudolfa, przedstawiając w najgroźniejszych barwach niebezpieczeństwo, nadciągające ze strony Macieja, Papieża i Jezuitów, co mu się też w części udało (1).

Sporu julichsko-kliwskiego użył on na to, by najprzód skalwinizować całe księstwo, następnie by państwu jak największych przysporzyć kłopotów. Kiedy Austria zbroić się poczęła, zawezwała Unia opieki i wmieszania się w sprawę Henryka IV, następnie Anglii i Stanów generalnych. Najczynniejszym okazał się Henryk IV. W maju 1609 r. wyprawił on poselstwo do książąt protestanckich, "starych sprzymierzeńców Francji", i ofiarował im usługi szczerego sojusznika i dobrego sąsiada, radził "by sobie na cesarza nie zważali i całą sprawę zdali na oręż" (2). Przy tym był ten król do tego stopnia bezczelnym, że pisał do papieża, "że zamiary jego mają przy tym wmieszaniu się korzyść katolickiej religii na względzie" (3), a mimo to bez najmniejszego oporu przyzwolił na reformowanie całego księstwa. Co więcej, w poufnym liście do posła swego Bongarsa powiada jasno: "Powaga cesarza jest złudą, straszylłem na ptaki", protestanczy książęta "umieją tylko pić i spać", powinni przeto być podnóżkiem wszech-chrześcijańskiego króla. A jednak ci protestanczy książęta posłali Chrystiana z Anhaltu do Paryża, aby z Henrykiem IV rokował w sprawie ogólnego przymierza. Właśnie w tym czasie uwikłał się Henryk IV w brudną sprawę z księżniczką Condé, a wskutek tego zostawał z Rzymem w naprężonych stosunkach. Było więc rzeczą łatwą nakłonić go do wielkiego związku przeciw Habsburgom, Rzymowi i Hiszpanii. Nietrudno też było

pozyskać dla tej sprawy Rzeczpospolitą wenecką, gdzie przenieśc mniha serwitański Paolo Sarpi niebo i ziemię poruszał przeciw Rzymowi i Jezuitom a kalwinizm wprowadzał. "Wszystko jest gotowe", pisał tryumfująco sekretarz angielskiego poselstwa do Londynu – "kazalnice burzą się straszliwie przeciw Jezuitom, trzy czwarte szlachty jest przychylnie usposobionej dla «prawdy» (tj. dla kalwinizmu), sam nawet doża należy do nich – trzeba tylko iskrę rzucić na miny" (4). Pewna liczba wiernych kapłanów została niegodnie straconą. Duplessis Mornay, "hugenocki papież", mniemał, że nadeszła już pora, by papieża w Rzymie zaczepić. "Skoro tylko przymierze z protestanckimi książętami przyjdzie do skutku, skoro zaprowadzona zostanie «czysta ewangelia» w Austrii, Morawii, Czechach, Węgrzech, skoro zrzucimy z siebie jarzmo papieskie, wtedy trzeba będzie tę bestię w samym centrum, i sercu tj. w Rzymie, ognisku papieża i jezuitów zaczepić" (5), a w tym względzie "tylko w wojnie jest cała nasza nadzieja – tylko ona może nam przynieść zbawienie" (6). Ta wojna "przyniesie wielkiej bestii w Italii zagładę". Tak tuszył sobie Duplessis, "sprawa ta zgotuje upadek owego Babilonu". A Lenk, pełnomocnik Unii (radca Fryderyka IV), który przywiódł do skutku przymierze między Wenecją i Unią, wykrzykiwał radośnie: "Ta iskra roznieci pożar w całej Europie" (7). Nawet mniejsi potentaci np. Furzo z Morawii, odgrażali się zuchwale Maciejowi w zgromadzeniu związkowym w Wiedniu. "Ogólna wojna wszystkich zjednoczonych krajów" położy kres panowaniu austriackiemu. Tę ogólną wojnę zadecydowano też niebawem na zgromadzeniu "Zjednoczonych" w szwabskiej Hali 1610 r. (8) Co do strony formalnej przyjęto tu trzy następujące punkty: 1) bronić tej religii, która jest wrogą papieżowi; 2) bronić sprawiedliwości tj. żeby nikt już nie wiązał się wyrokami cesarza, ale żeby sobie szukał sprawiedliwości u palatyna (Fryderyka IV) (Absalon przeciw Dawidowi!); 3) wolność (niemiecką swobodę) ochraniać tj. że każdy może robić, co mu się podoba, i że "cesarskimi mandatami i egzekucjami nie da się obalamucić, ani powstrzymać, by się miał wzdragać choćby nawet przed wojną". Najbardziej cieszyli się z tego Francuzi: Bongars, który w imieniu Henryka IV działał w Hali, donosi z radością królowi: "Wasza Królewska Mość jest panem życia i śmierci tych książąt, doczekaliśmy się chwili, rozstrzygającej o losach domu austriackiego. Węgry, Czechy, nawet kraje dziedziczne nie chcą mieć pana z linii grackiej (Ferdynanda II) która jest zarówno przeciętą jak przegniłą. Wasza Królewska Mość doczeka się rychło końca tego domu, jeśli będzie Unię popierać". Jeszcze jaśniej wyraził swoją radość inny poseł w Hali Brissise, mówiąc, że "zaprojektował wszystkim książętom i każdemu z osobna,

żeby koronę cesarską przenieść na inny ród i wyprzeć z sąsiedztwa Hiszpanów, że propozycje te przyjęli (książęta w Hali) z wielkim entuzjazmem" (9). Z łatwością pozyskano też dla tych planów Jakuba I angielskiego, który przyrzekł 4000 ludzi. Chętnie przystała także do tej sprawy Dania. Toteż Unia wykrzykiwała radośnie, że "związkowi z Francją, Danią, Anglią, Szwecją nie będzie mógł dom austriacki stawić oporu". Szczególniej Henryk IV nie wątpił teraz ani na chwilę o szybkim i zupełnym zwycięstwie. Mówił on do posłów weneckich, że swoją sprawą tak dobrze pokieruje i tak ze wszystkich stron i równocześnie opadnie potęgę habsburską z pomocą Anglii, Danii, Niderlandów, "zjednoczonych" książąt niemieckich, Sabaudii, Graubünden i kilku książąt włoskich, że Wenecja nie opatrzy się, jak szybko i niby jednym rzutem przeskoczy z pokoju w zwycięstwo (10).

Drugiego maja pisał do Boissise'a, że "spodziewa się, iż z końcem tego miesiąca będzie miał na pogotowiu 30000 wojska", i że mianowicie jak 7 maja do tegoż pisze: "wtargnie najsamprzód w kraj arcyksięcia Albrechta" – nim jednak król wyruszył ku Luksemburgowi, padł 7 maja pod nożem Ravaillaca. Wypadek ten spowodował wprawdzie odwłokę w wykonaniu planów Unii, nie zniweczył ich jednak wcale. Owszem królowa regentka, Maria Medici "obiecała iść w ślady Henryka IV i przysłać przyrzeczoną na ten cel pomoc". Również Stany generalne okazały się gotowymi do układów. "Wielka wojna" nie wybuchła wprawdzie, ale zaczęła się mała, tj. Fryderyk IV wkroczył bez ceremonii do biskupstwa würzburskiego i bamberskiego i spustoszył jedno i drugie. W Jülichu zdzierano ludzi do tego stopnia, "że ich krew i nędza wołały o pomstę do nieba" – cały kraj, szczególnie nad Renem był "jedną wielką pustynią" (11). Toż samo działo się w Alzacji, gdzie dawano "gruntowne lekcje", a kiedy cesarz zażądał rozwiązania się Unii, odpowiedziano zuchwale, że "oni (książęta należący do Unii) zajmują obronne stanowisko i że chodzi im tylko o umocnienie kraju i pokoju religijnego" (12). Wprawdzie poniosła Unia 1610 r. nową stratę, tj. Fryderyk IV padł ofiarą swego wyuzdania 19 września. Wielki był lament książąt zjednoczonych z tego powodu: "w jednym roku stracić dwu tak dobrych i znakomitych patronów i przyjaciół!" (Henryka IV i Fryderyka IV); gdyż Unia została teraz bez głowy, a formalny układ z Anglią i Stanami generalnymi nie został jeszcze zawarty – ale żałoba nie zabiła Unii. Owszem umocniła się ona jeszcze bardziej skutkiem śmierci Rudolfa II 1612 r. i wstąpienia na tron nowego cesarza Macieja, który z nią sympatyzował. Z Anglią udało się przez małżeństwo między Elżbietą, córką Jakuba I i Fryderykiem V z Palatynatu przywieść do skutku formalne przymierze. Intencje Jakuba I przy

tym związku są znane, tj. "marzył on o koronie czeskiej dla swego zięcia". Z tego też powodu agitowali posłowie w Wiedniu z wszystkimi protestanckimi naczelnikami w Czechach i Austrii, przy czym pieniądze angielskie wielką grały rolę (13). Za jego (Jakuba) pośrednictwem przyszedł też wreszcie do skutku długo upragniony związek między Unią i generalnymi Stanami na lat 15 (14). Przymierze to występowało z coraz wzmagającym się uporem przeciw wszelkim rozsądnym przedstawieniom ligi katolickiej, która się tymczasem utworzyła. Co więcej, kiedy Turcy i Bethlen Gabor nadciągali w 80000 ludzi (15), odmówili nie tylko książęta protestancy, ale i miasta na sejmie w Regensburgu 1613 r. wszelkiej pomocy przeciw Turkom. Tymczasem zabrały Stany generalne silną twierdzę Jülich, opanowały przez to całe biskupstwo kolońskie, a wskutek tego stanęły im całe Niemcy otworem, "i z tego cieszyli się i tryumfowali protestancy książęta, jak gdyby znamienitego dokonali czynu" (16). "Któż pierwszy wprowadził cudzoziemców do kraju?" – pytali słusznie katolicy. Holenderscy kaznodzieje zreformowali następnie przemocą i srogością miasto Frankfurt nad Menem. Z wojskiem o 32 chorągwiach jazdy i z 4000 piechurów wtargnęli ciż sami Holendrzy do Brunszwiku, na pomoc kalwinistom – przez co stali się Holendrzy rzeczywistymi panami Unii. "Holendrzy chępią się – pisał Kasper Schoppe – że są właściwymi panami i władcami nad Renem i w miastach państwa", a "ich posłowie zajmują wszędzie najpierwsze stanowisko". Wprawdzie niektórzy książęta Unii wyrażali co do tego obrotu rzeczy niejaki skrupuły; tych jednak nie słuchano. Tymczasem oglądano się za nowymi związkowymi: podjęto więc rokowania z Bernem i Zurychem. Szczególniej wielką wagę przywiązywano do pozyskania sobie Szwecji.

Młody król szwedzki, Gustaw Adolf, "który taką nieopisaną chętkę i skłonność czuł do wojny", zdawał się jednym z najsilniejszych filarów i pomocników "ewangelizmu". Elektor (Fryderyk V) prowadził z nim rokowania. Król zarządził w tym celu publiczne modły, "za szczęśliwy obrót sprawy niemieckich współwyznawców", przyrzekł całkowitą pomoc przy przedsięwzięciu niemieckich protestantów, nie mógł jednak na razie z powodu wojny z Polską czynnie wystąpić (17). "Przedsięwzięcie" to zachwalali teraz kalwiniści i protestanci z ambony, jako miłe Bogu dzieło i zachęcali do niego. Jednym słowem "dzwoniono na alarm" z kazalnicy, poezją, pamfletami przeciw katolikom, szczególnie Papieżowi i Jezuitom (18), angielskimi pieniędzmi w Pradze i całych Czechach. Wśród tego stała i Unia halska na pogotowiu uzbrojona, wspierana przez Anglię, Stany generalne i Danię faktycznie, przez Wenecję i Szwecję zagrzewana, i moralnie wspomagana, i czekała tylko na

sygnał w Pradze, by, skoro jej się nie dało przeszkodzić wyborowi Ferdynanda II, czeską koronę przemocą zeń zedrzeć. "Czekamy tylko na dokładną wiadomość z Pragi" (pisze Chrystian z Anhaltu do kanclerza Fryderyka V z Palatynatu), tj. czekano "wybuchu powstania protestanckich przywódców w Czechach, z którymi Chrystian anhaltski zostawał w ustawicznych związkach". Toteż upominał Fryderyk V r. 1617 "żeby stać upornie przy wszystkich rezolucjach Unii, jednomyślnie i jednozgodnie". W pięć miesięcy później wybuchła rewolucja w Czechach, a wraz z nią nieszczęsna wojna, o której kalwinista Dawid Parens prorokował, że zhołduje sobie Hiszpanię i Italię, spali Rzym, a papieży pozabija (19). Któż więc dał hasło do wojny?

Jednakże co robili wobec tych wszystkich stosunków i zabiegów katolicy, co cesarz? Rzecz szczególna: mała Bawaria (jak to widzimy już w IV tomie) pojęła najjaśniej niebezpieczną sytuację katolików i już w r. 1585 zachęcała do podobnego związku między katolikami, do jakiego współcześnie Jan Kazimierz między protestantami dążył. Ale jakież rezultaty miały usiłowania Bawarii? Książę Wilhelm przedstawia to w liście do zgromadzonych w Koblencji duchownych książąt: "Wobec tych wszystkich związków i zabiegów protestanckich, stany katolickie bezsilne są i niezgodne, a cesarz w pogardzie. Trzeba się przyjrzeć i rozważyć przez jak niebezpieczne i szybkie zabiegi, grożą protestanci wszelkimi sposobami zaburzeniem, co więcej zniesieniem, a w następstwie tego zgębieniem stanów katolickich, jak tego dowodzą przykłady w Strasburgu, Halberstadt i Minden; nie byłoby wprawdzie na miejscu zawierać formalne przymierze, ale wystarczyłoby umocnić na nowo związek landberski. Niechby tedy trzech duchowni książęta elektoralni się przyłączyli, stany katolickie wyrobiłyby sobie pewne stanowisko". Wprawdzie trzech duchowni panowie przyznali słuszność projektowi Wilhelma, ale paraliżowani trwogą, "nie chcieli się na nic zgodzić". Z tą samą ideą wystąpił Wilhelm przed cesarzem Rudolfem II, odpowiedziano mu jednak, że "cesarz nie przystanie żadną miarą na przymierze odporne". – "Dlaczego?" – "Ponieważ między radcami cesarskimi panowała ustawicznie niezgoda"; "jeden nienawdził drugiego, niektórzy skłaniali się do przewrotów kościelnych – dobrzy byli tchórzliwi". To był prawdziwy obraz stosunków na dworze praskim (20); do tego przyłączyła się straszna waśń bratnia między Rudolfem II i Maciejem. Mógł więc Jan Kazimierz słusznie powiedzieć: "O niezgodę samychże katolików rozbiją się ich plany – nie potrzebujemy się ich wcale obawiać". Ba! sam Wilhelm bawarski stchórzył nareszcie i odstąpił od żądanego zwołania sejmu stanów, "aby nie spowodować zaczepki ze strony protestantów" (21). Tak więc zostali protestanci

panami sytuacji. R. 1606 próbowali trzej duchowni elektorowie przekonać cesarza o potrzebie związku katolickiego, otrzymali jednak odpowiedź, że "to byłoby od rzeczy", gdyż można by podrażnić protestantów. Co więcej, nawet u swego brata księcia Maksymiliana bawarskiego nie potrafił elektor Ernest koloński nic wskórać. Maksymilian uznał wprowadzić potrzebę ściślejszego połączenia się stanów katolickich, powiedział jednak, iż (na razie) cesarz nie zgodził się na nie. Wprawdzie jest rzeczą pewną, że protestanci zawarli przymierze, skierowane przeciw katolikom, ale na razie trzeba cicho siedzieć, nie należy ich drażnić (22). Tymczasem robiła konfederacja między protestantami świetne postępy: zreformowała miasto Donauwoerth i cztery klasztory. Dopiero kiedy dwór wiedeński (Maciej) po dokonanej szczęśliwie rewolucji w Węgrzech i w Austrii domagał się przez biskupa Klessla od katolików "żeby we wszystkim ustępowali zwolennikom Unii", wystąpił Maksymilian bawarski energicznie przeciw temu: "Ponieważ – mówił – katolicy są bezsilni, więc trzeba całego duchownego zastrzeżenia (*reservatum ecclesiasticum*) zaniechać, a protestantom ustąpić? Na to nie można się zgodzić". Teraz pracował on z całą gorliwością koło katolickiej Ligi. Zwołał sejm książąt do Frankfurtu 1613 r., na którym uradzono i zgodzono się na następujące punkty: 1) Katolicy są zdecydowani teraz, jak i przedtem, utrzymywać pokój religijny. 2) Na sejmach rozstrzyga w sprawach religii większość głosów. 3) Katolicy nie mogą właścicieli, do r. 1566 (augsburski pokój religijny) uznać za prawych. 4) Powaga cesarza i trybunału sądowego ma być wszędzie uznana (23). Śmiały ten krok rozbudził znów między katolikami pewną odwagę i zaufanie: nawiązano stosunki z Hiszpanią i Papieżem, którzy nawet posiłki pieniężne przyrzekli. Naturalnie Liga ta przedstawiona była przez protestantów w najpotworniejszych barwach. "Stany papieskie", powiadano, "stoją zbrojnie, wspierane przez Francję, dwór brukselski, Hiszpanię, Polskę, aby przeprowadzić koncylium trydenckie, wytepić religię protestancką i wybrać Ferdynanda styryjskiego (24). Wobec tego protestanci niezgodni i bezbronni, rozprawiają, czy kalwiniści mają się połączyć z luteranami – gdy tymczasem katolicy zamierzają z pomocą swych jezuickich kreatur pod płaszczykiem religii wymordować protestantów". Takie kłamstwa puszczano spokojnie w obieg! W rzeczywistości atoli przedstawiała się sprawa Ligi zupełnie inaczej.

Maksymilian bawarski żalił się już 1613 r.: "wysoko katolickie zdania głoszą nasi (zwolennicy Ligi), ale płacić jest dla wielu uciążliwą modlitwą". Szwabi pralali wymawiali się "zupełnym niedostatkiem". Biskup spirski powiadał: "ponieważ inni nie płacą, więc i ja nie płacę". Arcybiskup

solnogradzki buduje nową katedrę – i rzeczywiście, atoli potrzebował zbyt wiele na utrzymanie swego dworu. Arcyksiążę Leopold, zarządca Passawy i Strasburga tłumaczył się brakiem pieniędzy. Inni opaci usprawiedliwiali się, że nie mogą płacić z powodu gościnnych obowiązków swoich klasztorów. Zniechęciło to Maksymiliana tak, że chciał złożyć kierownictwo Ligi, i tylko z trudem udało się gorliwemu biskupowi augsburskiemu Henrykowi powstrzymać go od tego kroku. Ale jeszcze gorsze miały nastąpić chwile. Wiedeński biskup Klessl wmieszał się do Ligi; nadano jej bez przyzwolenia Maksymiliana w Regensburgu nową ustawę, która Bawarię "od kierownictwa" całkowicie wykluczyła i przeniosła takowe na Austrię (Macieja). W rzeczywistości jednakowoż trzymał wszystko Klessl w swoich rękach i mógł "sprawami związku" kierować według swego widzimisie (25). Maksymilian bawarski wystąpił ze związku i utworzył z Bambergiem, Würzburgiem, Augsburgiem, Eichstaedt osobną Ligę, która jednak z Austriacką zostawała w związkach. Nadto wybuchły jeszcze między Maksymilianem bawarskim i arcyksięciem Maksymilianem tyrolskim terytorialne niesnaski. Wprawdzie starali się biskupi bamberski i augsburski zapośredniczyć i skłonić Maksymiliana, by został nadal głową związku. "Podnosili jak bolesną jest to rzeczą, że ogniwo, którym duch Boży związał katolików między sobą, ma się rozpeknąć, podczas gdy to, którym duch sprzeczności sprzągnął akatolików, dotąd mimo wszelkich trudności silnie się trzyma, tak, że ani powaga cesarza, ani opór elektorów i stanów, ani bolesne narzekania poddanych (książąt Unii), nie są w stanie go złamać". Ale Maksymilian bawarski oświadczył: "że nie chcę być pachołkiem Austrii". Przez wystąpienie jego rozwiązała się Liga prawie zupełnie. Wśród tego pustoszył właśnie oberst Hent (w służbie holenderskiej) w 19 kompanii konnicy i 2000 ułanów biskupstwa kolońskiego i paderbornskiego (26). Tak więc jedyne przedmurze, którym katolicy przed Unią mogli się osłonić, runęło prawie zupełnie, gdy tymczasem Unia zawarła przymierze ze Szwecją, Danią, i Holandią. Dopiero późniejsze biedy, straszliwe rozpoczęcie się krwawego dramatu w Czechach, przyprowadziło do skutku właściwą mogącą się utrzymać Ligę katolicką między Maksymilianem bawarskim i Ferdynandem II. Cóż jednak robili katolicki cesarz Rudolf a później Maciej? Z boleścią trzeba przyznać, że między oboma braćmi srożyła się nienawiść i zemsta. Cesarz Rudolf był chory i zupełnie bezczynny; rządy zdawał na swych radców, "którzy sprawy pozostawiali dowolnemu biegowi", co najwięcej sankcjonował je słowem; przy tym kasa była tak pusta, że często nie podobna było wysłać kuriera i nieraz musiał Fugger ekspediować pisma cesarskie do Rzymu lub Madrytu (27). Za Maksymiliana było prawie

jeszcze gorzej. Klessl uskarża się: "Kasy są próżne, a pożyczyć nie chce nam nikt. Cesarz chce zastawić koszulę; dworzanie prasy używają za pożywienie krwi wołowej". Toż samo stwierdza poseł brandenburski (28). Przy obiorze następcy "w kwestii piekącej" zostawali arcyksiężęta w niezgodzie. "Waśnią się z sobą w sprawie obioru" – pisze toskański poseł Urbani – każdy "występuje jako pretendent – cesarz ociąga się – nikt nie wie, kiedy wybór nastąpi". Nadto wyłączył on brata swego Macieja od wszelkich spraw państwowych. Życie na dworze praskim maluje nam bawarski poseł Fürstenheuser: "Cesarz nie pokazuje się nigdy publicznie, nie daje żadnemu posłowi posłuchania, wszystko musi być na piśmie przedstawione; z pomiędzy radców prowadzi każdy politykę na swoją rękę: każdy robi, co mu się podoba". Potwierdza toż samo nawet cesarski radca Barvitijs. "Żyjemy z dnia na dzień: każdy robi co chce, i nie wiemy, jak rychło wszystko do góry nogami się wywróci" (29). Jeszcze oplakańsze były "rządy pokojowych" na dworze. "Pokojowi (*kammerdiener*), alchemiści (30), malarze etc. rządzą krajem, przed nimi korzyć się muszą nawet bracia cesarscy". Najprzód był pokojowy Hans Popp "żrenicą" cesarza, następnie niejaki Hieronim Machowsky, otwarty nieprzyjaciół katolików, aż wreszcie ustąpił i ten miejsca byłemu żydowi Filipowi Langowi. Ten przewyższył wszystkich bezczelnością. "Každy uważał się za szczęśliwego" – pisał nadworny kapelan Mainarti – "jeśli doznawał względów Langa". Obcy poseł zapewniał: "Jeśli mam za sobą Langa, to mam cesarza i jego radców, jeśli go nie mam, to nie mam nic". Nie dziw więc, że księżęta dobijali się o względy Langa i zasypywali go podarunkami. On rozdawał najważniejsze urzędy na dworze i w państwie, nawet wojskiem rządził on; za pieniądze wypuszczał uwięzionych na wolność, kasował nawet cesarskie wyroki. "Obok cesarza włada w państwie król żydowski". Ale chciwość przewyższała jeszcze publicznie jego niemoralność. I ten potwór zostawał przez długie lata w łaskach u cesarza. "Co ja chcę, to musi się stać, choćby wszyscy diabli temu się sprzeciwiali". Ciężko następnie na nim podejrzenie, że był trucicielem i że zostawał z powstańcami na Węgrzech i w Siedmiogrodzie w zyskowej korespondencji (31), a również, że miał stosunki z Unią.

Wobec takich stosunków wyjaśnia nam się po części postępowanie Macieja. Widział się nie tylko zupełnie przez wszystkich pominiętym, lecz nadto podejrzewano go o tajemne związki z rokoszanami węgierskimi.

Toteż powziął rozpaczliwe postanowienie: połączyć się z nimi i to przez zemstę, jak arcyksiążę Ferdynand do matki swojej pisał: "Jest to rzeczą pewną,

że Jego Królewska Mość dużo względem Macieja zawiniła; nie przystoi jednak arcyksięciu wywierać zemsty, tak ciężką odpowiedzialność na niego zwałającej" (32). Za pierwszym krokiem poszedł drugi: Maciej oddawszy się zupełnie powstańcom w Węgrzech, Austrii i Śląsku, użyty został przeciw cesarzowi. Porwały go zupełnie fale Unii, szerzącej w krajach zbuntowanych reformację, wobec której naturalnie Maciej musiał milczeć. "Karygodny wysoko urodzony buntownik", jak go elektor koloński nazywał, doprowadził wreszcie do otwartej wojny ze swoim bratem, wśród błogosławieństw króla francuskiego Henryka IV, wśród głośnych okrzyków radości wszystkich akatolików. Na razie dokazał tylko tyle, że zmusił owego brata do ustąpienia na Morawię, poczym przeniósł się do Austrii, zdradziwszy poprzednio familijny układ domu habsburskiego w sprawie obioru (33). Ale Maciej chciał jeszcze za jakąkolwiek bądź cenę zdobyć koronę czeską, i r. 1610 jał się znowu oręża. Daremne było pośrednictwo Papieża i Hiszpanii, bo Chrystian anhaltski usidlił cesarza całkowicie i przedstawił mu, że Maciej i katolicy czyhają na jego życie, co podejrzliwego monarchę tak przeraziło, że nieraz w nocy z łóżka wyskakiwał i z kapitanem straży przybocznej przetrząsał wszystkie zakątki zamku praskiego, a jako jedyną podporę swojego tronu uważał Unię, z którą się przeciw Maciejowi chciał połączyć. Maciej tymczasem przystąpił do Unii i upewniał ją o "swej śmiertelnej nienawiści ku papieżstwu i jego zwolennikom", a równocześnie dowodził katolikom swojego szczerokatolickiego usposobienia (34). Wśród tego kazał Rudolf oberstowi Ramée wkroczyć z 8000 ludzi i 4000 jazdy do górnej Austrii, upewnionym będąc przez astrologów o jej zdobyciu. Ramée, mordując i rabując w Austrii, narobił szkody na dwa miliony reńskich, uchodząc jednak przed Maciejem, zabrał ze sobą 269 wozów łupów. Wobec tego złożył arcyksiążę Leopold pasawski na życzenie cesarza mitrę i pociągnął z wojskiem do Czech, ażeby sobie koronę zdobyć. Sroga walka wywiązała się w Pradze na "Małej Stronie", którą zajął Leopold; w Starym Mieście wybuchło prócz tego "powstanie husyckie". Motłoch uzbrojony w piki i widły wpadał do kościoła i klasztorów, zakonnice znieważając, albo z wyszukaną srogością je mordując. Szczególniej czyhano na Jezuitów, i tylko z nadzwyczajnym wysiłkiem udało się Jerzemu Wratysławskiemu i Wacławowi Emskiemu, przed husytami zasłonić Ojców. Cesarz początkowo aprobował postępowanie Leopolda; skoro jednak zobaczył rabunki i okrucieństwa, kazał na nalegania protestantów zebrać wojsko przeciw Leopoldowi. Tymczasem zaprosili protestanci Macieja do Pragi (35) a Rudolfa uwięzili w zamku; Maciej odbył 24 marca 1611 uroczysty wjazd do Pragi, został ogłoszony królem, a Rudolf zmuszony do abdykacji, co też

wśród straszliwych przekleństw uczynił (36). Później ogłosił to zrzeczenie się za nieważne, co więcej wszedł z Unią w formalne układy; ta jednak opuściła go i oświadczyła się za Maciejem "ponieważ ten najlepiej zdawał się odpowiadać jej zamysłom". Rudolf znowu prosił Unię o pomoc, szerzyły się nawet pogłoski, że chce sam przyjąć wiarę protestancką, ale śmierć zabrała go r. 1612 "ku wielkiemu szczęściu państwa".

Wobec tych smutnych stosunków domu habsburskiego, triumfowała Unia. Duplessis spodziewał się już teraz powszechnej wojny przeciw "bestii" (Rzymowi); Unia wzrastała z każdym dniem; w Heidelbergu zeszli się posłowie celem obradowania nad najważniejszymi sprawami: Francja, Anglia, Dania przysłały swych reprezentantów. Słusznie obawiali się katolicy wybuchu wielkiej wojny z nadchodzącą wiosną. Zdawało się, że śmierć cesarza odroczyła niebezpieczeństwo wojny, ale na jak długo? "Jeśli się katolickie i wierne cesarzowi luterskie stany nie porwą do wspólnej obrony, pisze vice-kanclerz Broemser do stanów Moguncji, lada dzień zapłonie podsycana przez zagraniczne mocarstwa pochodnia wojny. A wtedy *finis Germaniae*" (37). Jak należycie Broemser już 1612 r. sytuację ocenił, pokazały sygnały alarmowe w Pradze 1618 r.

Obraz ówczesnego politycznego widnokregu kreśli Janssen ponurymi barwami. Wobec zupełnej niemocy i bezradności katolików, stanęły stany protestanckie gotowe do boju. Niemniej niebezpieczną była praktyczna, a więcej jeszcze literacka działalność protestantów.

Z zaprzysiężonych artykułów Augsburskiego pokoju religijnego r. 1555 pierwszy opiewał: "Żaden stan nie ma zmuszać swoich poddanych do odstępstwa od wiary, ani na drugi stan o to nalegać". Punkt zaś czwarty: "W posiadaniu zwolenników augsburskiego wyznania ma pozostać to, co dzierżyli do r. 1555, ale odtąd żadnemu stanowi nie wolno grabić drugich". Jak zaś szanowali protestanci te artykuły przez się zaprzysiężone, pokazuje Janssen już w czwartym tomie. Mimo religijnego pokoju niejeden stan został zreformowanym, i reformowanie ciągnęło się dalej, sposób zaś, w jaki się to odbywało, widzieliśmy w Akwizgranie i Kolonii. Przemocą również stłumiono katolicyzm w Julliaku, Bergu, Kliwii i księstwie Neuwied. Cios za ciosem spadał na katolików, nie mieli czasu wytchnąć. Zwykle brzmiał rozkaz: "Albo przyjąć protestantyzm, albo precz z kraju, a to było jeszcze najłagodniejszą karą". Przebiegle i sprytnie postępowano sobie w reformowaniu katolickich biskupstw.

Nakazywano kapitule katedralnej wybrać protestanckiego biskupa, zazwyczaj – jakieś paniątko z książęcego domu. O zatwierdzeniu przez papieża, naturalnie ani mowy być nie mogło, więc nadawano mu tytuł administratora, aby w ten sposób pominąć prawo i cesarza. Tak odrywano od Kościoła jedno biskupstwo po drugim. Naraz żeni się taki administrator, przedzierzga się w świeckiego księcia i biskupstwo przepada.

Wielkiego zwłaszcza rozgłosu nabył swego czasu administrator arcybiskupstwa Magdeburgskiego, Joachim Fryderyk Brandenburski, któremu się ten środek nad wyraz świetnie powiódł. Ani Pius V, ani cesarz, nic mu nie poradzili. Podobnie radzili sobie kalwińscy książęta z wyznawcami Lutra. Tak postępowano w Palatynacie nadreńskim, w Anhalcie, Lügen, Brandenburgu. Tutaj, "odmieniano religię – jak odzież".

To pewna, że zmiana taka nie odbywała się tak gładko. I tak w elektoralnym Palatynacie przyszło między kalwinami a luteranami do zacieklej wojny (38).

W małym księstewku Lippe, miasto Lemgo tak dzielny stawiało opór kalwińskiemu hrabiemu, że musiał z niczym odstąpić od oblężenia. W Saksonii szczycającej się, "że jest prawdziwą warownią luteranizmu", przeprowadził kalwinizm wszechpotężny kanclerz Krell, mimo ogólnego a zbrojnego oporu ludności. Janowi Kazimierzowi, swemu serdecznemu przyjacielowi, donosił on: "Z popami niechybnie się uporam, będą musieli tańczyć – jak im zagram". A jednak nie wszystko poszło po jego myśli.

"W Zwickau powstał taki rozruch przeciw kalwińskiemu kaznodziei, że tylko ucieczką mógł się salwować" (39). W Eilenburgu omal, że "nie zginął kaznodzieja, obrzucony kamieniami i błotem". W Dreźnie i Wittembergu przyszło w kościele do "krwawego mordu". Wówczas to powszechnie śpiewano:

"Erhalt uns Herr bei deinem Wort,
Und steur' den kalwinischen Mord".

Po śmierci elektora wybuchł w całej sile tłumiony dotąd przez Krella bunt ludności. Jak kalwinizm wśród okrucieństw zaszczepiano, tak go teraz z równą srogością tępiono, a Krell najprzód pojmany, potem przez dziesięć lat więziony, ku uciechu ludności, został jako "męczennik" w Dreźnie ścięty (40).

Jeszcze okrutniej postępowano przy wytępianiu "papieskiego bałwochwalstwa". Z "całego hrabstwa" Arensbergu wypędzono wszystkich księży i zakonników, grabieże i zbezczeszczenie świątyń stanowiły miarę religijnej gorliwości. Przy tym ludność katolicką – przez całe miesiące uciskano, męczono i mordowano.

Obrazoburstwo było na porządku dziennym. "W kościołach i klasztorach gospodarowano po turecku" – tak, "że wszyscy ewangelicy tego się sromali". To się działo po klasztorach św. Jadwigi w Strassburgu, Akwizgranie itd. Podobnie po wszystkich innych klasztorach, zakładach i miastach, w których koło tego czasu (1580 – 1618) zawitało "światło czystej ewangelii czyli kalwinizm". Co musiały od takich reformatorów klasztory żeńskie wycierpieć, – tego pióro chrześcijanina nie wypowie.

A ponieważ te rozpasane namiętności i okrucieństwa były owocem owej bezwstydnego, szatańskiej polemiki, która prawie przez sto lat w Niemczech szalała, toteż z całą słusnością upatruje Janssen w tych okropnych zapasach polemicznych drugi główny czynnik, przedwstępnych przygotowań do krwawych wojen. Oto jak to przedstawia Janssen: póki żył Luter, póty władał całą polemiką, ograniczywszy ją przede wszystkim do dogmatyki. Lecz i z tym szkopułem niebawem się uporano.

Bo i gdzież się ostał dogmat u protestanckich ministrów? Niezgadzających się prawie na żadne pojęcie zasadnicze, tylko powaga Lutera "wielkiego wybrańca Bożego" jednoczyła; po jego śmierci atoli okropne zamieszanie wybuchło, tak że nawet jego powagę podeptano i wyszydono. Z tak wielkim zachodem stworzone wyznanie Augsburskie siłą faktów coraz to bardziej się rozpadało, a to do tego stopnia, że w istocie nic się nie zostało z owego protestanckiego dogmatu, okrom "srogiej nienawiści ku Papieżowi, Rzymowi i Jezuitom".

Że wśród takiego rozprężenia nie będzie można nic dokazać wobec ścisłości dogmatów rzymskich, jasno to przewidywali więcej uzdolnieni teologowie protestancy. Zmienili więc taktykę tj. rzucili się do historii, i z tego stanowiska zaczęli Rzym. A z jakim skutkiem im się to powiodło, wykazuje Gindely austriacki dziejopis w życiorysie Rudolfa II. "Protestanci pozostali zwycięzcami na polu walki, zwycięzcami na polu literatury: *«oni napisali dzieje 17-go stulecia»*" (41).

Jak się to stało? Robert Barras Anglik napisał "biografię papieży", zawierającą stek kłamstw. Do tych życiorysów papieży skreślił Luter przedmowę, w której zachęca swoich zwolenników, aby podobnie jak Anglicy, uderzyli na "rzymską wszeteczną, bezwstydną, Boga znieważającą wszeteczną szatana" z punktu "historii i dziejów świata". Temu wezwaniu Lutera uczynił zadość najpierw Flaccus Illiricus. W jakim duchu napisane jest jego dzieło: "Katalog wyznawców prawdy" najlepiej pouczą epitety, którymi obdarza papieża i Sobór Trydencki. "Czart" i "szatan" są to bardzo łaskawe wyrażenia – a obrazy, jakimi się posługuje są tak wstrętne, że ich niepodobna w żaden sposób przytoczyć (42). Jeden wystarczy: "na soborze przewodził nie Duch Święty lecz wszechświęty Duch tj. szatan, – wszyscy papieże, to ogary, szatany, płód diabelski". W dziele swym stara się Flaccus udowodnić, że od samego początku dał świadectwo czystej prawdzie, która aczkolwiek przez papieństwo, wrocie chrześcijaństwu została zaciemniona lecz znowu przez Ewangelię odzyskała swój blask. Pierwszym wedle niego świadkiem przeciw papieństwu jest św. Piotr, następnie czterej rzymscy Ojcowie Kościoła: dalej św. Bernard, św. Tomasz z Akwinu i innych blisko 400. "Piotr nie był ani poprzednikiem, ani założycielem «stolicy zarazy», był on sobie mężem pochodzącym z niskiej warstwy ludu, nader chciwym bogactw i władzy, «nieraz łajał zuchwale Zbawiciela, stąd Zbawiciel wytknął mu głupotę i żądzę panowania, nazwał go szatanem i nic z nim więcej nie chciał mówić". "Oto wierny obraz papieży, wzięty z historii św., którzy umieli się wynieść zazwyczaj przez tyranie ponad motłoch, i byli (zresztą) najgłupszymi osłami".

Nie dziw że tego rodzaju paszkwil chciwie rozchwymano. Wielki wpływ uzyskał ten sam Flaccus przez założenie tak zwanych "Magdeburckich Centuryj" (43), w czym mu dopomagali Jan Wignand i Maciej Judex, "obaj dyszący nienawiścią ku rzymskiemu Antychrystowi". Pierwsza Centuria wyszła w r. 1559, ostatnia (13-ta) w r. 1579. Celem ich było: "początek, wzrost i niegodziwe zamysły Antychrysta wykryć", tj. udowodnić na podstawie starodawnych świadectw, "że w początkach Kościoła Chrystusowego kwitła nauka ewangelicka, a nie papieska". Już za Klemensa, Justyna, Ireneusza "diabeł sfalszował naukę o wolnej woli i usprawiedliwieniu". U Ignacego znachodzą się "niewygodne wyrażenia" o Mszy. W wieku trzecim upada nauka o dobrych uczynkach i pokucie. "Antychryst" (tj. papież) istnieje już w dziełach Ireneusza, Ignacego – lecz przede wszystkim w trzecim stuleciu "poczęło się misterium złościwości koncentrować w biskupach rzymskich". Dla tego "antychrysta"

działał w Niemczech św. Bonifacy, "apostoł kłamstw". Odtąd też rosła coraz to bardziej "obrzydła bestia rzymska".

"Najstraszniejszym ze wszystkich potworem jest Grzegorz VII, który z pomocą wcielonego diabła wielu papieży pozbawił życia, zanim zasiadł na Stolicy papieskiej". Podobnie przedstawiony Aleksander III. Jego "łotrstwa, występki są wiadome całemu światu", szczególnie przerażająco nakreślona jest scena, która się miała odbyć w Wenecji w r. 1177, mianowicie pojednanie się papieża z Fryderykiem: "cesarz przyczołgał się do papieża na kolanach, ten zaś zuchwale stanął mu nogą na karku" (44). Niegodziwy ten czyn Aleksandra, powinnyby pomścić cesarze, królowie, księżęta, tak polecano Niemcom w Corolarium.

Naturalnie kaznodzieje sadzili się jeszcze na te i tym podobne "historie" i zdumionemu ludowi głosili je wśród przekleństw i szyderstw etc. Wstrętne i bezwstydną są nazwy i obrazy, którymi się posługują. Ręka się wzdraga kreślić to, co szatan tworzył w rozgorzałych mózgownicach zajadłych predykantów (45).

Profesor Wegele w dziele swoim: *Dzieje humanizmu* (1885) nazywa Centurie dziełem, pełnym krytyki historycznej, krytyki, jakiejśmy dotąd nie mieli. Takie zapatrywanie rozszerzyło się w protestantyzmie i z tego punktu sądzą oni dzieje Kościoła. Nie ma co mówić, wyborna to krytyka p. profesorze!

(Dok. nast.)

X. A. Kraetzig.

Przypisy:

(1) Str. 572.

(2) Str. 577.

(3) Str. 579.

(4) Str. 583.

(5) Str. 586.

(6) Str. 587.

- (7) Str. 588.
- (8) Str. 540.
- (9) Str. 591.
- (10) Str. 594.
- (11) Str. 590.
- (12) Str. 597.
- (13) Str. 630.
- (14) Str. 140.
- (15) Str. 647.
- (16) Str. 663.
- (17) Str. 673.
- (18) Str. 677-681.
- (19) Str. 698.
- (20) Str. 77.
- (21) Str. 88.
- (22) Str. 255.
- (23) Str. 636.
- (24) Str. 674.
- (25) Str. 684.
- (26) Str. 686.
- (27) Str. 77.
- (28) Str. 641.

(29) Str. 243.

(30) Rudolf oddany był całą duszą alchemii – najulubieńszym jego zajęciem była astrologia.

(31) Str. 243. 244.

(32) Str. 291.

(33) Str. 269-300.

(34) Str. 613.

(35) Str. 615.

(36) Str. 617.

(37) Str. 623.

(38) Str. 50-63.

(39) Str. 93.

(40) Str. 140.

(41) Str. 272.

(42) Str. 312.

(43) Patrz 314 – uwaga, gdzie wykazuje Flaccusowi, że pokradł manuskrypty Melanchtona i podał je za własną pracę.

(44) Str. 319.

(45) Str. 320-329.



JANSSEN I HISTORIA REFORMACJI

(Tom V, od r. 1580 – 1618)

(Dokończenie)

Ks. A. KRAETZIG SI

CZEŚĆ SIÓDMA

Na niemiejszą uwagę jak poprzednie zasługuje dzieło "Ul" Fischarta, od protestantów nazwane, "ze wszechmiar prawdziwą, chrześcijańską, a przy tym wesołą książką dla ludu", które atoli przepelnione jest najszkaradniejszymi grubiaństwami i kłamstwami. "Ul" Kościoła katolickiego nie jest właściwie dziełem Fischarta, lecz Filipa Marnika, niderlandzkiego kalwina – a zostało tylko przez Fischarta na język niemiecki przełożone i wieloma dodatkami opatrzone. W prawdziwie szatański sposób wyraża się tu bohater rewolucyjny, Marnik, o Przenajświętszym Sakramencie Ołtarza, przedrwiwa najświętsze ceremonie Mszy św. bezbożnie i po prostacku. Lecz nie tylko obrzędy i świętości Kościoła, ale i wieczerza Pańska jest dla niego prawdziwym "kafarnaizmem" (1). Następnie obrzuca plugawym szyderstwem obrzędy Chrztu Świętego (2). Katolicy są według niego szczerymi poganami, bo modlą się do świętych, jak poganie do bożków. Krzyż nazywa bluźnierczo "krową dzwonników", ostatnie olejem świętym namaszczenie i wszystkie obrzędy obryzguje podobnym kałem. Słusznie nazwano tę książkę płodem piekielnym. A jednak była ona skwapliwie rozchwytywaną i czytana (3). Niemniej wrogo rzucił się Fischart na Jezuitów: "«Że Jezuici powstali nie przez Boga, ale przez diabła», było według Konrada Schluesselinga dogmatem protestanckim. Dlatego są oni tylko wcielonymi diabłami, znamienitymi diabłami z dziewiątego rozdziału Apokalipsy. Kto tym diabłom wierzy, ten jest pozbawiony rozumu, kto ich nie ma w nienawiści, ten Boga nie kocha, kto się broń Boże, z nimi zadaje, podpada wiekuistemu potępieniu" (4). Że Ojcowie są zdrajcami i prześladowcami Chrystusa, to rzecz całkiem jasna, że są lisami bezecnymi, nędznymi, szcwanymi łajdakami, to rzecz znana. "To szelmy, Żydy, Turki, pogany" – głosi Łukasz Osjander z ambony.

Wielkie wrażenie zrobiła historia powstania Towarzystwa napisana wierszem Fischarta, gdzie nawet najświętsze rzeczy brutalnie błotem obrzucono. "Kapelusz jezuicki w 1140 wierszach". Paszkwil ten przedstawia, jak diabeł w celu rozszerzenia swojego państwa stworzył jednorożny kaptur. Następnie stworzył dwurożną infułę biskupią – wiersze nad wszelką miarę brudne... Po trzecie stworzył diabeł trójrożną tiarę papieską; ta zawiera w sobie mściwość, zazdrość, lubieżność, truciznę, bunt, zdradę, przeklinanie zwierzchności, sodomie, czarnoksięstwo. Wreszcie zwołuje diabeł całe piekło, żeby stworzyć kapelusz jezuicki. "Weźcie, mówi szatan, cztery razy więcej trucizny, niż dotąd – smoły z Sodomy i Gomory, dużo diabłów, praktyk krwawych, okropności, podżeganie do mordów, grzechu, zdrady – i zróbcie z tego kapelusz dla tych, którzy dziewięć nazw noszą – dziećmi szatana niech się zowią! Wreszcie poświęca go diabeł i udziela mu siły czarodziejskiej" (5). I tę nędzną robotę nazywa Vilmer w historii literatury "arcydziełem!". Nawet "uczeni teologowie" poszli w ślad Fischarta, Jezuitów nazywano z kazalnicy: "potworami, dziwolągami, kacierzami, ateistami etc. Prócz tych pięknych tytułów przypisywano im straszne zbrodnie np. że w Monachium kastrowali chłopców itp., również że namówili tamże biednego jakiegoś człowieka, by udał umarłego – że następnie Jezuita wskrzesił go, ale ten w istocie umarł – że w Augsburgu kilku przy rozpuszczeniu ubito – i wiele innych straszliwych zarzucano im zbrodni. Naturalnie kazała zwierzchność, nawet protestancka, dochodzić tych mniemanych zbrodni, i pokazało się, że wszystko było kłamstwem – Ojcowie dostali jak najlepsze świadectwo. Rozumie się, że kaznodzieje protestanczy pokrywali to milczeniem i kłamali dalej (6). Jak grzyby po deszczu pieniły się "historie Jezuickie" kute na wzór Fischarta – rzeczy pełne najplugawszych obrazków i tytułów. Niektórych Ojców, szczególnie atoli błogosławionego O. Kanizjusza, O. Greteriusa, przedstawiano w postaci olbrzymich diabłów. W przeciwpolemice posunęło się kilku Ojców, np. O. Vetter, za daleko, tj. odpłacali miarką za miarkę. Ojciec Kanizjusz skarcił ich jednak z tego powodu surowo. Pokazuje to Janssen zupełnie bezstronnie (7).

Obok tych skrytych zbrodni, które na Jezuitów wymyślano, głoszono jako pewnik, że Jezuita mieszał się do wszelkich spraw politycznych. "Kłamią i zmyślają na Jezuitów", pisze O. Scherer w r. 1586, "co tylko da się wymyśleć; wszystko złe, jakie się na świecie dzieje, zrobili Jezuita". Z większym humorem wyraża się O. Rozefino: "Jesteśmy, według zdania kacerzy, przyczyną wszelkich wojen, mamy w swoich rękach królów i książąt, i co chcemy, to się stać musi, a jednak wzbraniają nam nasze konstytucje mieszać się do spraw

świeckich, co też w praktyce wykonywanym bywa; za przykład niech posłuży książkę Wilhelm bawarski, który O. Grzegorza z Walencji, rektora w Monachium, chciał wciągnąć w sprawy swojego państwa, na co jednak generał O. Aquaviva nie pozwolił" (8). Pomimo to kłamano dalej: "że Jezuita mają na sumieniu rzeź nocy św. Bartłomieja, śmierć króla portugalskiego Sebastiana, niemniej śmierć syna króla hiszpańskiego (Don Carlosa)". "W sztuce mordowania są Jezuita o wiele większymi mistrzami, niż papieża". "Papieża namordowali w 30 latach 900.000 ludzi, a Jezuita w samych Indiach 2 miliony. Czegoż możemy spodziewać się dla Niemiec od tych okrutników?". "Ach! w kolegiach swoich mają Jezuita ukryte miny, żołnierzy, broń, z pomocą których zniszczą lada dzień miasto! woła kaznodzieja Wolfius – precz więc z nimi z Niemiec, wybijcie ich do nogi!" (9). "I te szczwane lisy, które w wielkie święta krew ludzką piją, jak wiemy z ust wiarogodnych, ci służalcy szatana, mordercy, ta zatracona sekta jezuita, to krwiożercze plemię, wzrosło już (1597) na tysiące" woła inny predykant (10). "O, straszna to rzecz! czyż można choćby kilka godzin życia szczęśliwie spędzić, nikt wiedzieć nie może, w jakiej postaci ci jezuita siepacze przez sługi, kupców, kramarzy, handlarzy, rzeźników, piekarzy, i w przeróżnych postaciach dybią na życie nas nieszczęsnych, udreńczonych chrześcijan", woła jedno ulotne pismo (11). Stąd to stał się strach przed Jezuitami między pospolitym ludem, główną plagą owych czasów.

Do zacieklejszych wycieczek przeciw Jezuitom była powodem książka O. Mariany "o wychowaniu króla". Jak najsubtelniej wykazuje ks. prałat Janssen (12), że tak Luter, jak i Melancton wyraźnie i otwarcie do mordowania "tyranów" wzywali. "Nie ma żadnej przyjemniejszej ofiary dla Boga, jak zabity tyran" (13). Równie jasno i wyraźnie wyraża się w tym względzie Zwingli i Kalwin, podobnie inni kalwiniści i protestanci. Kiedy więc O. Mariana z podobnym odezwał się zdaniem, które jednak cały Zakon natychmiast publicznie potępił, rzucili się luteranie i kalwiniści zażarcie na dziełko i poczęli w skarykaturowanych i przesadnych rysach przedstawiać tę naukę, i z muchy zrobili słonia. Zamilczano naturalnie o tym, że cały Zakon odrzucił tę naukę na generalnym zebraniu w Rzymie, a głoszono całemu światu, że "Jezuita każą wszystkich tyranów mordować, a ponieważ wszyscy książęta wyznania ewangelickiego są tyranami, należy ich przeto wymordować". Przeciw temu wystąpili wszyscy niemieccy Jezuita, ale mimo to kłamano najspokojniej dalej, nie pomnąc, że to właśnie ci "ojcowie czystego ewangelizmu" byli mistrzami królobójczej nauki.

Nowego materiału do obelg i klątw na papieża i Jezuitów dostarczyło poprawienie kalendarza przez Grzegorza XIII. Że kalendarz juliański wymagał sprostowania, było rzeczą powszechnie wiadomą; ponieważ jednak pierwsza myśl pochodziła od papieża, "była dziełem czarta" (14). Niemal wszędzie poprawę przyjęto, nawet w Brandenburgii. W jej obronie wystąpili bardzo gorąco protestanccy astronomowie: Tycho Brahe i Keppler, ale protestanccy teologowie, szczególnie w południowych Niemczech, burzyli się przeciw niej. Najprzód starali się nowy ten kalendarz "ośmieszyć", powiadając, że jest "dziwolągami", "dziecinnym", "głupim". Skoro im się to jednak nie udało, zaczęli krzyczeć, że "jest zaburzeniem i złamaniem religijnego pokoju", że zmierza "do sprowadzenia krwawych zatargów pomiędzy Niemcami". "Od babilońskiej wszeteczności nic nie przyjmujemy" (15), wołali nawet, rozognieni w swej ślepej nienawiści uczeni panowie na tübingskim uniwersytecie i zawezwali zbrojnej pomocy księcia Würtemburskiego, przeciw... kalendarzowi. Kwestia kalendarza nie tylko przewróciła głowy tym uczonym panom, ale nawet cały materialny porządek rzeczy.

"Przy zjawieniu się jego działały się straszne cuda na niebie, jako ostrzegające znaki dla «dobrych chrześcijan» tj. protestantów. Przez 10 dni widziano straszliwe komety, w Wiedniu strąciła burza orła z wieży, jak również krzyż z kościoła jezuickiego. W Saksonii zmieniła się woda w stawie w krew, a trwało to przez 6 dni. W Morthingen (w Lotaryngii) działały się jeszcze ciekawsze rzeczy: księżyc przybrał rysy niewieście i krzyczał ustawicznie ku ziemi: «Biada, biada!». W Vogtlandzie zstąpił nawet księżyc na ziemię w postaci wilka i ostrzegał ewangelików przed kalendarzem antychrystów. Co więcej, wielu wieśniaków słyszało, jak zawołał: «Biada, biada, krew, krew, Papież i Jezuici!»". Tak opowiada r. 1583 pobożny Lambert Floridus Pleninger (16). Pokazują się ryby z głowami papieskimi, rodzą się dzieci z 2, 3 lub więcej głowami – niektóre rodzą się ze złotym zębem, niektóre w pluderkach, kołnierzach itp. i prorokują; często znów pokazuje się diabeł – zwyczajnie w postaci Jezuita i podobnych lisów (17). Przy tym gniewali się ci pobożni ludzie nadzwyczajnie, że nie wszyscy chcieli wierzyć w te wszystkie "straszliwe rzeczy, znaki ogniste", dlatego też zebrał w r. 1589 jeden "prostaczek a sługa Chrystusa" kalendarz, Papieża i Jezuitów do kupy i posłał ich razem do piekła.

Lepiej postąpił sobie w tej mierze profesor matematyki Michał Maestlin. Przekonał on elektora Ludwika z palatynatu, że twórcy kalendarza są heretykami: "Wszak pewną jest rzeczą, że dzień ostateczny lada chwila

zapadnie, a Papież i Jezuci swoim wiecznym kalendarzem (*Kalendarium perpetuum*) przeczą temu; również wypierają się Chrystusa i św. Piotra" (18).

Gdy Rudolf II zaczął ten kalendarz w swoim kraju wprowadzać posypały się z kazalnicy protestanckich gwałtowne krzyki i łajania. "Papież i diabeł to jedno, kto ich więc słucha, ten winien wiekuistego potępienia". Tak oświadczyło uroczyście z kazalnicy 7 austriackich predykantów. "Nowy kalendarz jest wytworem papieża i Jezuitów", krzyczał inny predykant, "którzy w ten sposób chcą Niemcy wprzęgnąć w swoje jarzmo. Nowa ta astronomia jest również jak to, co Kopernik głosi, w sprzeczności z Pismem św. – i została już przez Lutra potępioną". A więc: *Luter locutus, causa finita!* "Antychryst i Jezuci" – mówi tenże sam dalej – "chcą się przez rozum, płód szatański i kalendarz między nas wślizgnąć". Co więcej przedstawiano biednemu chłopkowi, że z kalendarzem wdziera się do kraju niewiara. "Chrystus nie ma w nowym kalendarzu miejsca na narodzenie swoje i śmierć, nie masz już sądu ostatecznego! Nawet zwierzęta nie zgadzają się na nowy kalendarz: tak bocian lata tylko według pór starego kalendarza itd." (19). Nawet "wojna babska" wszczeła się przeciw Jezuitom i papieżowi z powodu, że "ukradli 10 dni". W Augsburгу i w Rydze przyszło z powodu kalendarza do rewolucji w kościołach i na ulicach (20). Barbarzyńską, prostacką, straszną była ta cała polemika. Ta namiętna polemika miała jeszcze inny cel, chodziło nie tylko o rozgoryczenie, lecz także o zupełny rozbrat między katolikami i protestantami w rzeczach polityki. Ku temu zmierzał szczególnie kalwinizm z Heidelbergu, mianowicie, by staro-luteranów i stany wierne cesarzowi skłonić do przystąpienia do Unii. Generalny synod w Hessen wydał następujący ukaz do luteranów. "Ponieważ jest rzeczą stwierdzoną, że zwolennicy papieża są zaprzańcami, bałwochwalcami, sługami antychrysta, jesteśmy więc, według apostoła Pawła, zobowiązani unikać wspólnictwa z nimi w rzeczach nawet zewnętrznych: a więc ani nie jeść z nimi, ani nie pić, ani ich na drodze nie pozdrawiać!". Synod kaselski w r. 1593 nakazał "absolutnie z dala się od nich trzymać" (21). Nawet pytanie "czy wobec katolików utrzymanie pokoju religijnego ma jeszcze moc obowiązującą" – z ambon omawiali gęsto predykanci. Z początku udawali, że katolicy uczą, że zaprzysiężonego pokoju nie potrzeba protestantom dotrzymywać, w rzeczywistości atoli mieli wielką ochotę dowieść, że takowy już więcej protestantów nie obowiązuje (22). Gdy chodziło o Rzym i Jezuitów, wtenczas wszyscy akatolicy szli ręką w rękę, i jeden starał się drugiego w nienawiści przewyższyć. W innych razach atoli tj. kiedy nie chodziło o Rzym i Jezuitów, srożyła się między nimi też sama polemika, szczególnie między kalwinami i luteranami. Najlepiej piętnuje tę

polemikę między nimi Kasper Penker: "pałają nienawiścią jeden ku drugiemu, a przez to rozlewają jad tej nienawiści pośród tłumu" (23), tak też rzeczywiście było. Nowe wydanie Biblii luterekiej, zaopatrzone glosami kalwińskimi, nazwano "arcydiabelskim łajdactwem".

W nowym katechizmie, który Jan Kazimierz przemocą wprowadzał, nazywano znowu luteranów "diablami, kacerczami, potępieńcami". Penker oświadcza dalej: "że prorok Ezechiel zesłał na niego objawienie, przez które się przekonał, że luterska formuła konkordialna nie zgadza się z wyznaniem augsburskim, gdyż nawet Luter w nauce o komunii był papistą" (24). Natomiast wyrażali się luteranie o kalwinach że są "sługami i dziećmi szatana". Luteranie nazywają ich ubiquistami, kafarnaitami, nestorianami, półpapistami, egzorcyzmami, krzykaczami, psami, osłami, którzy drogą pamięć Lutera hańbią (25). W niezliczonej ilości pokazały się szydercze pisma i karykatury na "morderców dusz, jadowitych Kalwinów". Na jednym obrazie wystawiony był Kalwin, poza nim diabeł z piórem i atramentem, a u spodu napis: "Dowcipny pisarz belzebuba". "Kalwini nie są chrześcijanami, tylko chrzczonymi Żydami, Turkami, bałwanowatymi, ohydnyimi, kłamliwymi diablami" (26), tak mówiono wszędzie.

Nie kończyło się jednak na próżnych przezwiskach: często przychodziło do najstraszniejszych bitek między obiema sektami. Szczególniej nawoływali do walki sascy pastrowie po upadku Krella. "Ponieważ przeklęty, potępiony kalwinizm jak rak coraz dalej zaczyna szerzyć spustoszenie, trzeba tedy jad kalwiński wyplenić". – "Papiści, kalwini, poganie, żydzi powinni być wytępieni", ryczeli predykanci z ambon. Było to rzeczą zupełnie naturalną, że sascy chłopci usłuchali tych pobożnych napomnień, i istotnie teoria została w czyn wprowadzoną: wszystkich kalwinów wypędzono z kraju, a na pamiątkę tych śmiałych, bohaterskich czynów, obchodzono corocznie w 18 Niedzielę po Zielonych Świątkach przy odgłosie trąb i bębnow dziekczynną uroczystość (27). Jak luteranie z kalwinami w Saksonii, tak postępowali kalwiniści z luteranami w całym Palatynacie i Anhalcie. Też same przezwiska, przeklinania, też same gwałty, co i w Saksonii. Śliczne epitety jak: psi syn, hycel, diabeł, opilec itp. nie wyczerpują ani w najdrobniejszej części tego obfitego słownika (28). Szczególniej str. 135 pełna brudnych bluźnierstw "przeciw kalwińskiemu bogu" i przeciw "luterekiemu bogu". Również str. 464 i nast., gdzie sposób wyrażania się jeszcze więcej ohydnyim się staje tak, że miejsc tych niepodobna czytać bez wstrętu i odrazy.

Że wobec takich klątw moralność ludu upadała, nie można się dziwić. Sprawozdanie wizytacyjne z r. 1596 mówi też wyraźnie: "Bardzo mało jest takich, którzy *Ojciec nasz* dobrze umieją odmówić, artykuły wiary bywają jak najgorzej wyliczane: «umęczony został poncki Piłat», «duch święty urodził się», «umęczona została Maryja dziewica» itp. Przeważna część ludu nie zna ani nauki o chrzcie, ani o komunii. Na pytanie: kto jest Chrystus? wielu nie umie ani słowa odpowiedzieć, lub prawi niestworzone rzeczy. Bardzo wielu predykantów nie ma Biblii, spędzają cały dzień w szynku, kasy są tak dalece wypróżnione, że kaznodzieje chcąc sobie przysporzyć dochodów, trudnią się jeszcze pobocznymi zajęciami: jeden jest szewcem, drugi krawcem, balwierzem lub tkaczem, niektórzy chodzą jako muzykanci po szynkowniach, komunię dają pod 8 rozmaitymi postaciami. O chodzeniu do kościoła ani mowy" (29). "Natomiast", powiada inne sprawozdanie wizytacyjne, "krzewi się zawiść, nienawiść, barbarzyństwo, opilstwo, nieczystość itd. wszędzie między chłopstwem".

Ale odwróćmy się od tych smutnych obrazów ku weselszym. Wśród tego przeklinania się i zabaw akatolików, spełniał Kościół niezachwianie dalej szczytne zadanie przeciw reformacji. Duszą tych prawdziwych dążeń reformacyjnych był, według orzeczenia współczesnych (30), Piotr Kanizjusz. Lekarz Paweł Freher powiada, że "Towarzystwo Jezusowe, podniesione jego wiedzą, przykładem, tworcami jego ducha, stało się jedną z najpiękniejszych ozdób duchowieństwa". "Z pobożności i zacności podobien był pierwszym ojcom chrześcijańskiej starożytności". Podobnie wyraża się wiceprezydent protestanckiego konsystorza w Gotta, Salomon Cyprian.

Musiał też za to wiele wycierpieć od predykantów, którzy rzucali się na niego jak wściekli. Pomimo to pracował mąż ten nieprzerwanie na kazalnicy, w konfesjonale itd. Prawdziwym wzorem bystrych, psychicznych spostrzeżeń jest pamiętnik o stosunkach religijnych w Niemczech, który z rozkazu Grzegorza XIII do Rzymu posłał (31). I stąd też, jak jednoznacznie przyznają, został on doradcą papieża w sprawach niemieckich, i Grzegorz kierował się poważnymi jego radami (32). Pod kierownictwem tego znamienitego przewodnika doczekali się Jezuici nowej ery. Zasady i dzieła błogosławionego i innych Ojców charakteryzuje najtrafniej berliński profesor Paulsen. "Działalność i czynność zakonu ma w sobie coś ze spokojnego, ale ustawicznego działania sił przyrody; bez namiętności i zgiełku, bez wzburzeń i wysiłków, postępuje krok za krokiem naprzód, nie cofając się nigdy, ani na jotę w tył. Pewność i rozwaga znamionują jego ruch". Takim było działanie zakonu wobec przekleństw i złorzeczeń

akatolików. Powstawały kolegia za kolegiami: do założonych już w r. 1575 (33), przyłączyły się kolegium w Akwizgranie, Koblencji, Molsheim, Erfurcie, Paderbornie, Monasterze, Emmerich, Hagenau, Wormacji, Aschafenburgu, Neus, Setletstadt prócz wielu rezydencji (34). Niemniej znaczną była liczba kolegiów w górnych Niemczech np. Lucernie, Augsburgu, Fryburgu, Regensburgu, Ellwagenu, Altöttingu, Konstancji, Bambergu, Eichstaedt, Neuburgu nad Dunajem, prócz 8 rezydencji i nowicjatu w Landsbergu. Liczba uczniów po kolegiach wynosiła przeciętnie 500 do 600. Największe w Kolonii miało przeszło 1000, również w Würzburgu przeszło 1000, wiele 800, zwyczajnie 500-600, najmniejsze 300. Szczególną gorliwość rozwinęli Jezuici w zakładaniu seminariów dla ubogich studentów np. w Monachium, Insbruku, Hali, Gracu, Würzburgu, Pradze etc. Mimo wszelkich przekleństw ze strony kaznodziejów, oddawali protestanci, nawet kalwini, dzieci swoje Jezuitom na wychowanie. Ale staranność ich nie ograniczała się tylko na wiedzy i cnotliwym życiu podczas studiów kolegialnych, lecz rozciągała się także na całe życie. Ku temu zmierzały założone w Kolonii a następnie we wszystkich kolegiach zaprowadzone bractwa Maryi pod różnymi nazwami, które potem po ukończeniu nauk następczo pojedynczym osobom w życiu publicznym sposobno do szerzenia tych samych idei pod różnymi postaciami. Do tego zdążyły bractwa dla mężczyzn, adwokatów, uczonych itd., niemal dla każdej klasy społeczeństwa (35). Szczególnie znamienitą szkołą wychowawczą, z której wyszli tędzy niemieccy uczeni, było kolegium rzymskie, które dla protestantów było prawdziwie solą w oku i które przeklinali nie mniej jak samychże Ojców (36). W rozrzewniający sposób przyznają publicznie nawet protestanckie władze ofiarności Jezuitów i ich uczniów w czasie zarazy i morowego powietrza np. w Trewirze, Kolonii, Augsburgu, Szwabii, Wirtembergii, Austrii itd., gdzie wielu padło ofiarą miłości bliźniego (37). Tylko zawzięta nienawiść niektórych kaznodziejów dowodziła, że się to nie dzieje z pobudek prawdziwej miłości, tylko "żeby się wkraść, wśliznąć, pozyskać sobie protestantów dla bałwochwalczej religii" (38). Nie sami Jezuici pracowali tu w pocie czoła i zbierali błogosławione owoce swych trudów – bo i starsze zakony ubiegały się szlachetnie o pierwszeństwo: trzymali tu prym Dominikanie i Franciszkanie, którzy w początkach reformacji byli prawie jedynymi katolickimi bojownikami i trwali w tymże samym duchu wiedzy i cnoty. Koło reformy klasztorów w Bawarii i Frankonii zyskał sobie szczególne zasługi Dominikanin Ninguarda, jako legat papieski. W roku 1581 opaci i przełożeni Benedyktynów, Premonstratensów, Augustianów i Cystersów postanowili założyć w

Ingolstadzie stowarzyszenie celem podniesienia wiedzy i karności. Szczególniej odznaczyli się Benedyktyni przez swoje szkoły. Między Augustianami odznaczył się O. Mikołaj Ellenbog (pedagog), między Benedyktynami O. Florian Pressler, lingwista i botanik, następnie opat Kasper Müller, opat Marcin Meister. Benedyktyni uczyli na wszechnicy solnogradzkiej. Einsiedeln wydało dzielnych opatów i uczonych, również St. Gallen. Tak podniósł się znowu we wszystkich klasztorach bawarskich, austriackich, szwajcarskich duch wiedzy, miłości bliźniego i pobożności (39). Kartuzów zepsucie reformacji nie dotknęło wcale. Najpiękniej kwitnęli Kartuzi w Kolonii, których szczególnie O. Kanizjusz wysławia. Zakon Franciszkanów na nowo użyźniony, miał szczególnie w Niderlandach "znaczną liczbę bojowników za wiarę i męczenników". Z wielkim skutkiem piastowali publiczne katedry i odprawiali misje ludowe. Wspaniałej pochwały udziela całemu zakonowi św. Franciszka dr. Ludwik von Genep: "oby się niewierni działaniem zakonu przekonali, jak fałszywym jest ich sąd". Są oni biedni, pokorni i pełni miłości względem współbliźnich, jak Chrystus Pan ich wzór (40).

Nie mniej pracowitą była nowa gałąź zakonu franciszkańskiego tj. Kapucyni. Zakon ten wniósł się bardzo, rozszerzał się niezmiernie szybko i pracował bez znużenia w konfesjonale, na kazalnicy, w szpitalach i dawał zdumionemu światu "dziwny przykład pokuty, który owładnął znowu lud i kler świecki" (41). Przy tym pobożnym działaniu wszystkich zakonów, nie dziw, że pracę tę przy błogosławieństwie Bożym wieńczył zbawienny skutek. Przypatrzmy się choć cokolwiek, owocom ich prac. W Jülich-Klewe katolicyzm się utwierdził, póki wielkiej części z tych klasztorów nie zniosła zaborcza Brandenburgia. Nawet po zajęciu przez Brandenburgię utrzymał się katolicyzm w pojedynczych częściach, mimo wszelkich gwałtów, do dziś dnia (42). W całym elektoracie kolońskim bliskim był upadek Gebharda. Paderborn, Münster, dzięki działalności Jezuitów, powrócił do starej wiary. Stąd powstała bajka, że Jezuiści mają "pazury i koźle nogi" (43), czemu powszechnie uwierzono. W dolnych Niemczech działał osobiście książę-biskup wirchurski, Juliusz Echter Mespelsbrunn, wychowawiec Germanicum. Z pomocą Jezuitów nawrócił on całe biskupstwo do dawnej wiary. Niezmordowaną jego działalność scharakteryzował jeden z jego współczesnych w następujących słowach: "Wiedziony gorącą miłością powierzonych sobie wiernych z biskupią gorliwością obiega on swoją owczarnię, naraża zdrowie i życie na niebezpieczeństwo, pociesza, uczy i zachęca" (44). Nawet protestanci, lubo go nienawidzili dla jego gorliwości, podziwiali go i chwalić musieli. Po 5 latach

takiej jego działalności było tylko jeszcze kilku innowierców, jak czytamy o tym u Sanhia, w historii Towarzystwa. W jednym roku nawróciło się przeszło 60.000 ludzi.

W biskupstwie Bambińskim przedstawiała się sprawa katolicka nader smutno. Kapituła wybrała w r. 1599 protestanta Filipa Gebosallel, który członkom swej kapituły pozwolił się żenić i który oddał się całkowicie kalwinistom. Ku wielkiej radości heretyków był obecnym przy chrzcie dziecka swego pierwszego dziekana, a dzień ten spędzono na rozpuście, jedzeniu i picciu (45). Przy tym był wyraźnym i otwartym wrogiem Jezuitów. Dopiero po jego śmierci 1609 r. zaczęto pracę misyjną, uwieńczoną najświetniejszym rezultatem. Tak też działo się w Salzburgu za rządów Wolfa Dietricha, który Jezuitów zwał "diabelskim skocznym konikiem". Później dopiero udało się Jezuitom i Benedyktynom nawrócić Solnogród. W Austrii robił Kościół katolicki, gdzie już prawie zbliżał się do upadku – tak znakomite postępy pod egidą szlacheckiego arcyksięcia Ferdynanda II, że owa dzielnica, jak również Kraina, Karyntia i Styria znowu stały się bez mała iście katolickimi krajami (46). Tak torowała sobie coraz to więcej drogę – prawda z pomocą nowych i dawnych dźwigających się z upadku zakonów, co więcej, wielu protestantów słusznie twierdziło: że, jeśli rzeczy tak dalej pójdą, to całe Niemcy wrócą pod jarzmo "rzymskiego antychrysta" wspartego poczem swoich "diabłów" i innym "tałałajstwem". Zapewne, gdyby owe nienawistne, nieszczęsne walki nie stawiły zapory! Ogromnego wrażenia, znaczenia, rozgłosu nabral powrót do katolicyzmu znakomitych osób. Pierwszym, który sprzeniewierzył się luteranizmowi, był profesor teologii w Królewcu, niejaki Fryderyk Staphylus. Jemu to nie dość jasnym zdawał się ów protestancki zakaz książkowy, "aby nikt się nie ważył pod karą wiecznego potępienia, czytać książki papieskiej" (47). A więc czytał i uznał "że nauka o jedynej konfesji jest błędną, że nie ma w protestantyzmie, z przyczyny tak licznych sekt i frakcyj – ani jednej jednolitej zasady", i obwieścił też to protestantom w jednym polemicznym piśmie. Na tym wyszedł najgorzej Luter: "Występki wniknęły u protestantów nie tylko między osobistości – lecz nawet w samą naukę. Oto Luter naucza: że żona za życia męża – może wejść w związki małżeńskie, w pewnych przypadkach, z bratem mężowskim. Piękna siejba – a jaki plon? Z tego wypływa – jak to obecnie u luteranów jest w zwyczaju, że mąż posiada żonę brata swego, a więc jeden mężczyzna może mieć wiele żon, – a jedna kobieta wielu mężów. A Luter pisze też się na to zdanie? Luter głosi: jeśli żona jest oporną, to niechaj zastąpi ją inna; – a co? jakie drzewo, taki klin" (48).

"Wielką trwogę wzbudziło owe odstępstwo i wszczęła się polemika między protestantami; przekleństwa za przekleństwami i najohydniejsze wyrazy ściagały Staphylusa owego «bluźniercę, krzywoprzysięcę, psa piekielnego»" (49). A przecież nie zdołano go pokonać. Tak samo toczyła się sprawa z konwertytą Jakubem Rate, synem pewnego superintendenta. Przypisywano mu najbezpieczniejsze zbrodnie (50). Już nie tak cierpliwie znosił pozyskany dla Kościoła Jan Nas, odpłacał protestantom pięknym za nadobne, szczególnie napadając na "ojca wszystkich bluźniących i przeklinających kaznodziejów" – to jest na Lutra zwłaszcza w sporze z kaznodzieją Ritterem (51).

Największe wrażenie i rozgoryczenie sprawiło wyrzeczenie się protestantyzmu przez Jakuba margrabiego badeńskiego i Pistoriusza, najznamienitszego pisarza swego czasu. Jakub, mąż celujący wykształceniem między swymi rówieśnikami i wstrzeźliwością w życiu, bywał często trapiiony nasuwającymi się mu wątpliwościami, azali ta augsburska wiara jest "jedynie uszczęśliwiającą religią", a stąd to ulegał owym czarnym myślom, że – jak to pisał do superintendentów swego kraju – tyle sekt namnożyło się w luteranizmie, że Luter i sam i w pismach swych – zupełnie nie duchowym – lecz zmysłowym jest człowiekiem (52).

Na przekonanie margrabiego w sprawie Kościoła, niepośledni wpływ wywierał jego doradca nadworny Pistorius, syn pewnego superintendenta z Niddy w Hesji, – mąż "wielce biegły w teologii, w prawoznawstwie i medycynie", – który też po długim obłędzie przeszedł na katolicyzm. On to, gdy gruntownie trzy razy przestudiował dzieła Lutra, – pisał, że jasno widzi, iż Luter nie był prawdziwym reformatorem, lecz tylko gwałcicielem jedności religijnej (53). Rozumie się, że powrót do Kościoła tak znakomitego męża wzniecił srogi gniew u predykantów: smok, Judasz, arcykacierz, arcy-łotr etc., to jeszcze delikatne przydomki, którymi go uczcili. Dla uchylenia wątpliwości, zarządził margrabia Jakub dysputę religijną w Badenie, w której wzięli udział: z jednej strony Jezuita Teodor Busaeus i Pistorius, z protestanckiej zaś Jakub Andraee i Jakub Heerbrand. Z tej rozmowy odszedł Jakub Andree "z nosem na kwintę", jak natrzęsając się zeń, mówi kalwin Dawid Pareus, i był nadto jako kłamca napiętnowany. Lecz i tak dysertacja ta nie zdołała rozwiać wątpliwości margrabiego.

Z lepszym skutkiem wypadło drugie colloquium w Emmendingen (54), gdyż w parę tygodni potem, margrabia powrócił uroczyście na łono Kościoła katolickiego. Między książętami – wywołał ten krok zdumienie i niechęć, stąd

też ujrzał się margrabia Jakub zniewolonym – ogłosić publicznie pobudki rewokacji, do których poczynił Pistorius cięte dopiski. Jako pierwszy powód podaje: że nauka Kościoła katolickiego jest całkiem różną od tej, którą wyznają rozszalali predykanci, – przy czym przytacza i treść prawdziwej nauki. Po wtóre, że protestantom zbywa na jedności, czego dowodzi niesłychanie wielka liczba sekt. Za trzeci powód rewokacji podaje, że choćby katolicyzm i był w błędzie, to przecież nie można sobie wyobrazić, aby Bóg powołał do odrodzenia Kościoła takich ludzi, jak Luter, który jest w swych pismach "nad miarę rozwiązłym, występny, bezczelnym kłamcą, nadętym i plugawym" (55). W celu udowodnienia tego przytacza Pistorius cytaty z dzieł Lutra, co wywołało zażartą polemikę między Pistoriuszem a Osjandrem. Jako czwarty – odrębność, różnice i chwiejność, a stąd rozpadanie się w sobie konfesji augsburskiej. A wreszcie wykazuje, że "katolicki Kościół jest jedynie prawdziwym". Szlachetny margrabia usiłował również swój kraj nawrócić do Kościoła, – lecz umarł wkrótce, a po jego zgonie zabrał się znowu margrabia Franciszek Fryderyk do gwałtownego tępienia Kościoła katolickiego: zniszczono testament szlachetnego konwertyty, a nawet zhańbiono jego zwłoki. Wszyscy katolicy a z nimi i Pistoriusz zostali z kraju wygnani.

Na to oświadczenie księcia z uwagami Pistoriusza rzucili się z hałasem i wrzawą predykanci, a na ich czele wittenberski nadworny kaznodzieja Łukasz Osjander – bo nie o małą rzecz chodziło: o grubo nadszarpaną część "Lutra, wybrańca Bożego". Lecz o dziwo! żaden z zagniewanych szermierzy nie mógł jakoś Pistoriuszowi udowodnić, ani nieznamość pism Lutra, ani fałszywego ich cytowania. Nie mogąc podać argumentom, udano się do znanych przekleństw i złorzeczeń na Pistoriusza i wyczerpano cały arsenał epitetów godnych ust z jakich wychodziły.

Pistoriusz niezwłocznie odpowiedział i w nowym piśmie "Anatomia Lutra", dosadniej jeszcze wystawił nicość nauki i przewrotność jej mistrza. Całą siłą jego argumentacji było wykazanie, że "wszyscy reformatorowie byli złymi ludźmi" (56). Wskutek tej polemiki – pogłębiła się przepaść między katolikami a luteranami, jak również między nimi a kalwinami. W ogóle mówiąc, jak już nadmieniliśmy, prowadzono polemikę ze strony katolików oględnie i przyzwoicie, rzadkie wyjątki stanowili w tej mierze niektórzy zapaleni konwertyci i Jezuita Konrad Vetter, którzy jednak nie otrzymali aprobaty od Stolicy Piotrowej. Inaczej postępowali predykanci: uważali oni za swój najświętszy obowiązek i za dowód prawdziwego luteranizmu – staczać

polemikę publicznie i gwałtownie. "Do diabła z tymi – pisze pewien predykant (57) – którzy chcą pokoju z pogańskim papieżem, – czyż to nie są sztuczki jezuickie?", albo co Luter wyrzekł: "są tacy nędznicy, którzy podobno nie chcą lżyć papieża, – i owszem trzeba to bałwochwalców pogańskie plemię słowem i pismem, w książkach, broszurach i obrazach lżyć, bezcześcić, wyśmiewać, tępić i dawnym zwyczajem osławiać".

Że stąd wznagało się obustronne rozgoryczenie, rozumie się samo przez się. Zestawmy te dwa główne czynniki tj. owe wzbudzające zgrozę zapasy polemiczne i stojącą w pełnym uzbrojeniu Unię – to zrozumiemy owe ogólne przeświadczenie w Niemczech: "stoimy w przededniu wielkiej wojny".

Jakież zdanie wyrzeczemy o niniejszym V-tym tomie? Poprzedzające 4 prace Ks. Prałata kazały się tego spodziewać, czego w V-tym tomie dokonał: zwycięstwo historyka jest stanowcze. Nie masz sporu o to, gdzie i po czyjej stronie spoczywa wina owych nieszczęsnych walk.

Dzieło Jansseny stanowi epokę w dziejach historiografii. Odtąd poważniejszy dziejopis, – mówimy tu o tych, co uznają, że kryterium moralne ma i mieć musi jakąś wagę w sądach historycznych. Odtąd taki dziejopis nie wystąpi lekko przeciw Kościołowi – bo Janssen wykazał nicość zamachów nieopartych na źródłach i ich krytyce. Odtąd stylistom i doktrynerom w rodzaju "wielkiego Renana" nie tak już łatwo będzie zyskiwać sławę "wielkich uczonych".

Zdumiewająca obfitość materiału dziejowego, na którym opiera się arcydzieło Jansseny, krytyka przedmiotowa, ostrożność w sądach posunięta do ostatnich granic – olbrzymie studia archiwalne, a przy tym głęboka znajomość serc i zmysłów ludzkich – oto legitymacja do uczoneści, wobec której i katolicy i protestancy uczeni zgodnie wysokie naznaczają miejsce dziełu, o którym była mowa.

X. A. Kraetzig.

Przypisy:

- (1) Str. 336.
- (2) Str. 337.
- (3) Str. 339.
- (4) Str. 506.

- (5) Str. 508 i n.
- (6) Str. 513.
- (7) Str. 521.
- (8) Str. 530.
- (9) Str. 533.
- (10) Str. 533.
- (11) Str. 530.
- (12) Str. 537-43.
- (13) Str. 537.
- (14) Str. 344.
- (15) Str. 348.
- (16) Str. 349 i n.
- (17) Str. 358.
- (18) 2 vers. 3. Str. 352.
- (19) Str. 354.
- (20) Str. 355.
- (21) Str. 453, cały rozdział.
- (22) Str. 415-30.
- (23) Str. 60.
- (24) Str. 69.
- (25) Str. 73.
- (26) Str. 94.
- (27) Str. 103.
- (28) Str. 133.
- (29) Str. 134.
- (30) Str. 138.
- (31) Str. 180.
- (32) Str. 184.
- (33) Janssen, tom IV, str. 436-440.

- (34) Str. 188.
(35) Str. 190.
(36) Str. 195.
(37) Str. 197 i nast.
(38) Str. 198.
(39) Str. 200.
(40) Str. 203.
(41) Str. 205.
(42) Str. 206.
(43) Str. 213.
(44) Str. 217.
(45) Str. 323.
(46) Str. 336.
(47) Str. 358.
(48) Str. 359.
(49) Str. 361.
(50) Str. 362.
(51) Str. 373.
(52) Str. 380.
(53) Str. 381.
(54) Str. 383.
(55) Str. 390.
(56) Str. 399.
(57) Str. 408.



"Przegląd Powszechny", Rok trzeci. – Tom X (kwiecień, maj, czerwiec 1886), Kraków 1886, ss. 177-192; 376-391.

"Przegląd Powszechny", Rok trzeci. – Tom XI (lipiec, sierpień, wrzesień 1886), Kraków 1886, ss. 221-239.

"Przegląd Powszechny", Rok trzeci. – Tom XII (październik, listopad, grudzień 1886), Kraków 1886, ss. 91-101.

"Przegląd Powszechny", Rok czwarty. – Tom XIV (kwiecień, maj, czerwiec 1887), Kraków 1887, ss. 381-395.

"Przegląd Powszechny", Rok czwarty. – Tom XV (lipiec, sierpień, wrzesień 1887), Kraków 1887, ss. 16-32; 260-275. (1)

(Pisownię i słownictwo nieznacznie uwspółcześiono).

Przypisy:

(1) Por. 1) Johannes Janssen, *Die Geschichte des deutschen Volkes seit dem Ausgang des Mittelalters*. T. 1-8, Freiburg 1878 – 1894.

2) F. J. Holzwarth, [*Historia powszechna. Dzieje nowożytne. Rzut oka na czasy rewolucji religijnej.*](#)

3) Ks. Marcelli Nowakowski, [*Heretycy i sekciarze. Marcin Luter, twórca pseudoreformacji.*](#)

4) Ks. Rivaux, [*Sposób wyrażania się Lutra.*](#)

5) Ks. Zygmunt Baranowski, [*Reformy małżeńskie Lutra.*](#)

6) "Przegląd Lwowski", [*"Apostolska łagodność" Marcina Lutra.*](#)

7) Ks. Jakub Balmes, a) [*Fanatyzm i indyferentyzm, ich źródła i następstwa.*](#) b) [*Katolicyzm i protestantyzm w stosunku do cywilizacji europejskiej.*](#)

8) Ks. Albert Stöckl, [*Wyrodzenie się mistycyzmu poza Kościołem.*](#)

9) Św. Teresa od Jezusa, [*Starania o nawrócenie heretyków.*](#)

10) Ks. M. Hamon, [*Św. Franciszek Salezy nawraca heretyków. \(Misja w Chablais\).*](#)

11) Albert von Ruville, [*Metody pseudoreformatorów w walce z Kościołem.*](#)

12) "Przegląd Powszechny". M, [*Henryk VIII i klasztory w Anglii.*](#)

13) Ks. Stanisław Załęski SI, [*Karta z dziejów Kościoła w Anglii.*](#)

14) Abp Stanisław Karnkowski Prymas Polski, [*O wieczery Zborów Luterskich, Pikardskich, Zwinglianskich, Kalwińskich i Nowochrześcijańskich.*](#)

15) Ks. Antoni Brzeziński, [*Rys dziejów świętego Soboru Trydenckiego.*](#)

- 16) Bp Władysław Krynicki, [Dzieje Kościoła powszechnego](#).
- 17) Sac. Franciscus Zeibert, [Compendium historiae ecclesiasticae](#).
- 18) Sac. Ioannes Baptista Palma, [De Martino Luthero, et haeresi ab eodem inducta](#).
- 19) Ks. Peter Einig, [Usprawiedliwienie \(justificatio\)](#).
- 20) O. Jan Jakub Scheffmacher SI, [Katechizm Polemiczny czyli Wykład nauk wiary chrześcijańskiej przez zwolenników Lutra, Kalwina i innych z nimi spokrewnionych zaprzeczanych lub przekształcanych](#).
- 21) Kongregacja Św. Inkwizycji, [Wyznanie Wiary dla heretyków przechodzących na łono Kościoła katolickiego](#).
- 22) Ks. Jan Badeni SI, [Życie św. Ignacego Loyoli, założyciela zakonu Towarzystwa Jezusowego](#).
- 23) S. Petrus Canisius, [Catechismus major seu Summa doctrinae christianae](#).
- (Przyp. red. *Ultra montes*).



([HTM](#))